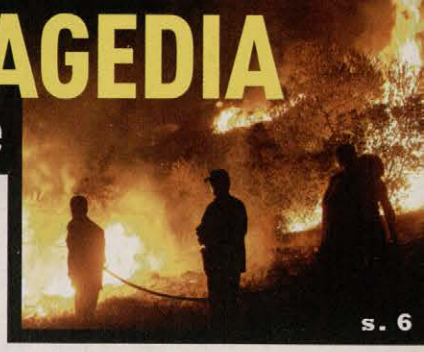


ATNUMERU Jak rozpętamy wojnę światową s. 40

GRECKA TRAGEDIA

Starożytne zabytki zagrożone



s. 6

Jak człowiek stworzył świat s. 46

PRZE KROJ

324 • 30 sierpnia 2007

4,50 zł /w tym 7% VAT/

arzenia
ichala
itkowskiego:
rowne + kasa
sukces literacki



SYMON s. 20
AJEWSKI
już przeszłość,
dchodzi
Edward
cki

**APELUJEMY
DO MINISTRA
EDUKACJI**
s. 28

DOŚĆ OCEN z WF!

Uczniowie mają ćwiczyć, a nie zdobywać stopnie

FAKTY LUDZIE OPINIE



POWIĘKSZENIE

6 Grecja płonie

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 12 Krótka rozmowa z ojcem Tomaszem Dostatnim o kryzysie wiary Matki Teresy
- 14 Kraj
- 16 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

18 Komentarze Rafała Kostrzyńskiego i Wojciecha Mazowieckiego

NAJSZTUB PYTA

20 Szymona Majewskiego o jego alter ego – Edwarda Ąckiego, założyciela partii ĘA

KRAJ

- 24 Żeglarski dramat na Mazurach
- 26 Ruszyła produkcja partyjnych reklamówek wyborczych
- 28 Żądamy zniesienia stopni z WF

ZAGRANICA

- 34 Szkocja – referendum niepodległościowe to zła wiadomość dla Polaków
- 36 Konflikty graniczne o surowce



TEMAT „PRZEKROJU”

40 Wywołujemy III wojnę światową

NAUKA

- 46 Jak człowiek stworzył odwieczne prawa fizyki
- 49 Bioterapie
- 50 Żebyś wiedział: stabe punkty mostów

TWOJE SPRAWY

52 Zrób sobie książkę

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

- 54 Rozmowa: Michał Witkowski
- 58 Film: „Cień” Rodriga Moreno
- 60 Muzyka: M.I.A. „Kala”
- 62 Książki: Vaclav Havel „Tylko krótko, proszę”
- 64 Gry: „Lost Planet: Extreme Condition”
- 68 Supermarket
- 69 Kolekcja filmów: „Terminator”
- 70 Kolekcja malarzy: Edward Okuń

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Na czwartek Raczkowskiego. W tym tygodniu nie piszemy
- 71 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego
- 72 Raczej Raczkowski
- 73 Krzyżówka, jolka
- 74 Koniec końców Bartka Chacińskiego i Łżem i wobec Romana Kurkiewicza
- 75 Rozmaitości



Okładka:
Fot. RAFAŁ MILACH
prod. sesji ANETA KACPRZAK
Dziękujemy Szkole Podstawowej nr 258 m. gen. J. Jasińskiego w Warszawie za pomoc w realizacji sesji
Fot. ARIS MESSINIS/ AFP/EAST NEWS, MARCIN DZIEDZIC

FILMOTEKA

PRZE KROJ wydanie specjalne – już w sprzedaży

PRZE KROJ wydanie specjalne

RANKING – 10 filmów antyszkolnych

Czym nas kuszą nowe seriale TV?

Najlepsza muzyka w filmach Tarantino, Jarmuscha, Kubricka

Nr 4/07
wrzesień 2007
cena 11,90 zł
za tydzień 7% VAT

FILMOTEKA

MATT DAMON

Jaka jest tożsamość Bourne'a?

kup „Filmotekę” z wybranym filmem: „Nigdzie w Afryce”, „Anioł w Krakowie” lub „Jabłka Adama”

szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce



w sprzedaży również przez Internet
zajrzyj na www.przekroj.pl



włosy po mamie,
usposobienie po tacie,
a pracowitość po...



Eliza Knap
koordynator w dziale
Public Relations

Zaczynała 6 lat temu w restauracji.
Od 4 lat w biurze McDonald's w Warszawie.

Delikatna jak pierze

Delikatne tkaniny wymagają wyrafinowanych zabiegów, by z upływem czasu prezentowały się tak samo pięknie. Tylko Miele potrafi w niebanalny sposób połączyć elegancję z funkcjonalnością, technologię z prostotą użytkowania i piękno z długowiecznością. Wszystko inne to kompromis.
Informacje: 022 548 40 27/28 i www.miele.pl



Miele

Wszystko inne to kompromis



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o najnowszej kampanii informacyjnej rządu. Bo nie jest to, niestety, kampania przesadnie bogata w informacje – na licznych billboardach pojawiło się zaskakujące doniesienie przekazywane przez premiera Kaczyńskiego, który podczas swego pobytu nad morzem najwyraźniej zorientował się, że „Zasady zobowiązują”, i postanowił podzielić się ze społeczeństwem tym odkryciem, a przy okazji dowieść, że nie przejmując się zasadami, można robić kampanię wyborczą PiS bez podania nazwy partii.

...o Zbigniewie Ziobrze.

...o wybitnym reżyserze teatralnym, który przyznał w wielkim artykule, że głosował na PiS, a teraz przejrzał na oczy – zrozumiał, że dał się nabrać. Bo jak już Jan Klata wali się w klatę, aż dudni, to co my możemy jeszcze dodać?

...o Zbigniewie Ziobrze.

...o wielkim śpiewaniu na kongresie PiS. Oprócz „Jeszcze

Polska nie zginęła” i dwukrotnego „Sto lat” po wystąpieniu premiera zabrzmiało także „Boże, coś Polskę”. Bo nie było nas tam, więc nie usłyszeliśmy, czy w refrenie śpiewano „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”, „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”, czy może (według pierwotnych słów hymnu Felińskiego napisanego na cześć cara) „Naszego króla zachowaj nam Panie”, co byłoby chyba najtrafniejszą na dziś wersją.

...o Zbigniewie Ziobrze.

...o wynikach wielogodzinnej narady członków episkopatu poświęconej między innymi Radiu Maryja. Bo zamiast cytatu z arcybiskupa Michalika, tłumaczącego odłożenie jakichkolwiek decyzji do kolejnego spotkania duchownych – już – w październiku („Droga do rozwiązania ważnych spraw jest zazwyczaj wymagająca czasu; trzeba spokoju, żeby dobrze rozważyć to, co dobrego robią ludzie, i wszystko to, co jest do poprawienia”), wystarczyłoby

napisać na przykład: ecie, pecie, trala lala, bęc.

...o Zbigniewie Ziobrze.

...o tym, jak rozpoznać, czy ktoś jest inteligentem. Bo dla nas to za trudny problem. Natomiast premier Kaczyński (co za klasa!) stworzył doraźny sprawdzian. Ten mąż stanu wyjątkowego (zwany też inteligentem z Żoliborza) zauważył przytomnie, że to „głównie inteligencja” nie potrafiła zrozumieć powodów zawarcia przez PiS koalicji z Samoobroną i LPR, a przecież choć „koalicja była trudna”, to „szła ku dobremu”. Teraz sam już zdecyduj, czytelniku, czy jesteś inteligentem.

...o Zbigniewie Ziobrze, bo pamiętamy doskonale z jego własnej konferencji prasowej, że ma niszcarkę do dokumentów. A jak ktoś ma niszcarkę do dokumentów, to wiadomo – jest winny, gdyż jak nie ma dokumentów, to znaczy, że zostały zniszczone. Sam nas o tym przekonywał.

CYTAT tygodnia

Człowiek, który wiąże się z określoną ekipą rządzącą, który wiąże się z określonym układem politycznym, powinien być na tyle lojalny, żeby te sprawy spróbować załatwić wewnątrz tego układu, no, chyba że jest tak, że są przyczyny, które nie pozwalają na taki sposób załatwienia.

– minister koordynator służb specjalnych ZBIGNIEW WASSERMANN o Januszu Kaczmarcu



Fot. WOJCIECH MATYSIAK/AGENCJA GAZETA

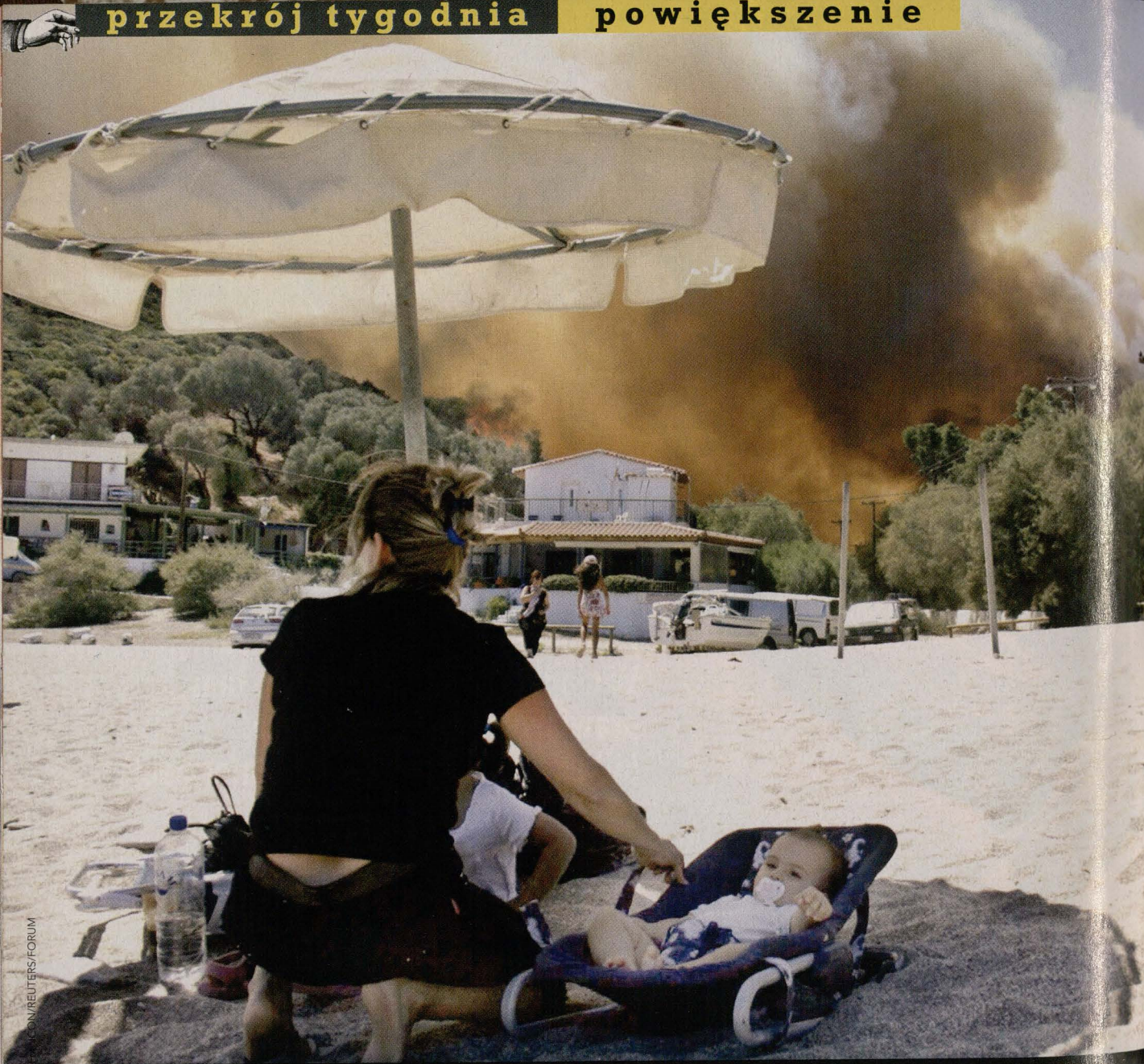


Peloponez przypomina pochodnię. W ciągu tygodnia wybuchło tam prawie sto pożarów, zginęło kilkadziesiąt osób. Nie ma informacji, że wśród ofiar są Polacy

GRECKA TRAGEDIA

KATARZYNA JAROSZYŃSKA, RAFAŁ KOSTRZYŃSKI

Triumf żywiołów. Na Peloponezie splonęło kilkadziesiąt tysięcy hektarów lasu. Starożytną Olimpię udało się uratować. Przynajmniej na razie



W ciągu zaledwie czterech dni w południowej Grecji wybuchło niemal sto pożarów. Wiele z nich widać na zdjęciach satelitarnych



Greckie władze twierdzą, że pożary są dziełem podpalaczy, w tym deweloperów, którzy liczą na to, że na tych terenach będą mogli stawiać nieruchomości

FOT. REUTERS/FORUM

FOT. NASA/AP

FOT. PETROS GIANNOKOURIS/AP

To katastrofa. Nie podniesiemy się po niej przez kilka następnych lat – rozpacza Evgenios Balkamos, przedstawiciel władz miasta Ilia na Peloponezie. W pożarach, które szaleją na tym półwyspie na południu Grecji, do poniedziałku zginęło 59 osób.

Władze nie mają wątpliwości, że większość z tych, które wybuchły w ostatnich dniach – a było ich prawie sto – to dzieło podpalaczy chcących w ten sposób zapewnić sobie tereny budowlane czy pastwiska. Od 24 sierpnia policja zatrzymała 32 osoby. Część z nich ma już postawione zarzuty: albo umyślnego podpalenia, albo rażących zaniedbań.

MILION EURO NAGRODY

– Nie ma dla nich innej kary niż dożywocie – denerwuje się w rozmowie z „Przekrojem” mieszkający w Atenach Yannis Perdikoyannis.

– Najpiękniejsze krajobrazy Grecji, zwłaszcza na Peloponezie, poszły z dymem, zostały zniszczone w sposób nieodwracalny. Setki osób straciło dobytek całego życia. Wielu mieszkańców Peloponezu utrzymuje się z upraw winogron. Co oni teraz zrobią?

Podobnie jak Perdikoyannis reagują greckie władze. Chcą za wszelką cenę złapać i ukarać wszystkich, którzy odpowiadają za katastrofę. Za informacje, dzięki którym uda się znaleźć winnych, wyznaczyły nagrody pieniężne w wysokości od stu tysięcy do miliona euro. Pożary zbiegły się w czasie z kampanią wyborczą. Rząd robi wszystko, żeby pokazać, że radzi sobie z największą od ponad stu lat tragedią, a opozycja – że sytuacja go przerosła.

Od kilku dni południowa Grecja przypomina piekło. Na Peloponezie z pożarem walczy 1600 strażaków i żołnierzy, a także coraz więcej ekip z zagranicy. Z pomocą Grekom pospieszy-

ły: Izrael, Finlandia, Serbia, Szwajcaria, Francja, Włochy, Norwegia, a nawet odległa Islandia.

TRAGEDIA NARODOWA

Z powodu szalejącego żywiołu pod znakiem zapytania stanął udział greckiego samolotu pasażerskiego Canadair w Międzynarodowych Mistrzostwach Lotniczych „Air Show” w Radomiu 1 i 2 września. – Spodziewamy się, że przed zostanie odwołany – przyznaje chorąży Miłko Mazurkiewicz z biura prasowego Air Show.

Teraz to Grecy ściągają canadairy, skąd tylko nie doszłoby do tej katastrofy, gdyby nie było podpalenia, ale dodał, że to słaba wyśmianka dla rządu: – Gaszenie pożarów przebiega chaotycznie, nie ma co się zaślaniać podpalaczami.

Przemier Grecji Kostas Karamanlis ogłosił wyjątkowy i zaapelował do mieszkańców o pełną współpracę z wojskiem i strażą pożarną. – Mamy do czynienia z niemożliwą do opisania tragedią narodową – przyznał szef greckiego rządu.

Według Greenpeace tego lata pożary strawiły co najmniej 200 tysięcy hektarów powierzchni w Grecji. Szef greckiego oddziału tej organizacji Nikos Haralambidis przyznał wprawdzie, że nie doszłoby do tej katastrofy, gdyby nie było podpalenia, ale dodał, że to słaba wyśmianka dla rządu: – Gaszenie pożarów przebiega chaotycznie, nie ma co się zaślaniać podpalaczami.

WŁAŚCICIELY BEZPIECZNI

Na szczęście ten kataklizm w stosunkowo niewielkim stopniu dotyczy Polaków. – Nasi turyści rzadko wybierają Peloponez. Częściej

To nie turyści. Wielu mieszkańców półwyspu mogło się tylko modlić, by ogień nie pochłonął ich dobytku



jeżdżą na Kretę, Rodos i Półwysep Chalcydcki, gdzie jest spokojnie. Jeśli już chcą spędzić wakacje na Peloponezie, to wybierają wycieczki objazdowe organizowane w czerwcu, kiedy nie ma jeszcze tak zabójczych upałów jak teraz. Mimo to także w tej chwili w okolicach zagrożonego rejonu wypoczywają Polacy. – Kiedy w sobotę ogień dotarł na wzgórza pod Ateny, niebo było nienaturalnie żółte. W powietrzu unosił się popiół, który ludzie zgarniali szufelkami z balkonów – mówi Krzysztof Piątek, który urlop w Grecji kończy pobytem w Atenach. – Teraz ognia nie ma, ale czuje się przynębie-

nie. Wielu atenczyków ma rodziny poza miastem, wielu wyrzuca władzy kiepskie przygotowanie do takiej katastrofy – dodaje.

REZYGNUJĄ Z WAKACJI

Część osób, które w najbliższych dniach miały wylecieć do Grecji, rezygnuje z zaplanowanych wcześniej wakacji. – Nasi klienci mogą zamienić wycieczkę na Peloponez na inną lub odwołać wyjazd. To drugie rozwiązanie wybrało kilkanaście osób – mówi „Przekroju” Katarzyna Opoczka z firmy TUI. – Nasze hotele są oddalone od pożaru o 30–50 kilometrów,

więc nic nikomu nie grozi, ale część wycieczek się nie odbędzie.

Inne biura ratują się, zmieniając trasy wycieczek. – Ominiemy Olimpię, a w zamian za klienci zobaczą Korynt – mówi Izabela Szumowska z Rainbow Tours. Ci, którzy wykupili wycieczki na Krecie czy na Rodos, nie rezygnują. – Nie ma ani ognia, ani zagrożenia, że się pojawi – mówi Szumowska.

Od kilku dni urywają się telefony w Ambasadzie Polski w Atenach. W ciągu trzech dni w sprawie pożarów dzwoniło ponad 200 osób. – Odradzamy wyjazdy do lasów i gór północnego Peloponezu. Reszta Grecji jest bezpieczna.

– mówi Sławomir Misiak, rzecznik ambasady. Wśród dotychczas rozpoznanych ofiar pożarów nie ma Polaków, ale niebawem będą ogłoszone badania DNA niezidentyfikowanych ciał. Na stałe w Grecji żyje 30–35 tysięcy polskich rodaków, ale tylko około dwóch tysięcy z nich na Peloponezie. Ile osób wyprowadziła w tej chwili w tym rejonie – nie wiadomo, ale podczas zeszłorocznego sezonu letniego Grecję odwiedziło 250 tysięcy Polaków. – Rzecznik MSZ Robert Szaniawski zapewnia jednak, że w miejscu pożarów nie było polskich wycieczek.

W walce z żywiołem bierze udział również grecka armia. Z pomocą przyszło także kilkanaście krajów Europy – w tym tak odległe jak Finlandia, Norwegia czy Islandia



Pozostałości po lesie na górze Parnitha w okolicach Aten. Trudno byłoby go drugi raz podpalić

For: LOUISA GOULIAMINI/ALPHEAST NEWS (2)



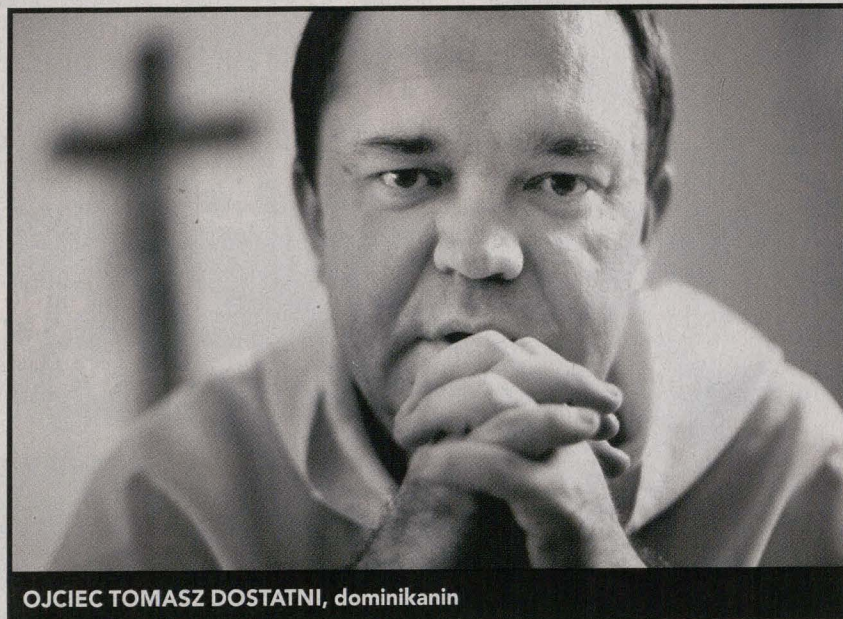
Do poniedziałku na Peloponezie zginęło co najmniej 59 osób. Setkom – tak jak tej mieszkance wioski Platiana – udało się uratować życie, ale nic więcej



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

OJCIEC TOMASZ DOSTATNI

Ujawnione listy Matki Teresy są świadectwem żywej wiary, a nie dowodem na ukrywanie własnych wątpliwości – przekonuje ojciec Dostatni. – Brak wątpliwości prowadzi do fanatyzmu



OJCIEC TOMASZ DOSTATNI, dominikanin

Dlaczego Kościół nie uszanował ostatniej woli Matki Teresy i nie zniszczył jej listów, w których przyznawała się do duchowego wypalenia i kryzysu wiary?

– Nie wiem. Matka Teresa nie chciała, aby jej listy ujrzały światło dzienne, bo wtedy, jak sama napisała: „Ludzie będą więcej myśleć o mnie, a mniej o Jezusie”. Kościół powinien szanować ostatnią wolę wiernych.

– Powinien, ale myślę, że w tym wypadku Kościół wykazał się niezwykłą odwagą. Niszcząc listy zgodnie z jej wolą, nie upubliczniłby wewnętrznych zmagania osoby uważanej za ikonę wiary. A jednak pokazał je światu. Bo tych tekstów nie trzeba się bać. One pokazują żywego człowieka i problem wiary z niesamowitą wręcz uczciwością. Te pytania, te wątpliwości, te zmagania nie są problemem tylko Matki Teresy. Święty Augustyn w „Wyznaniach” pisze o niepokoju serca, a święty Jan od Krzyża o nocy ciemności zmysłów. W XX wieku

czeski ksiądz Tomáš Halík, który przez lata w komunistycznej Czechosłowacji musiał się ukrywać, powiedział, że wiara i wątpliwości to siostry.

Ale czy to nie usprawiedliwi naszej letniości? Wierzymy tak sobie, nie przeżywamy uniesień w czasie eucharystii i powtarzamy sobie – no cóż, moja wiara musi być pełna wątpliwości. Jak u Matki Teresy.

– Wiara nie jest czymś statycznym. Jest rzeczywistością bardzo dynamiczną. Często mylnie zakładamy, że wiara to tylko stwierdzenie – Bóg istnieje. A to nie wszystko. To przede wszystkim oddanie siebie Bogu i przyjęcie Boga. Narzeczeni ślubują sobie wzajemnie oddanie. I na tym polega prawdziwa wiara. Na oddaniu.

U Matki Teresy też?

– U niej przede wszystkim, czego dowodem jest prośba o zniszczenie listów. A wczytując się w nie, można dostrzec więź, żywą relację z Bogiem. To, że stawia pytania, nie podważa jej wiary.

Ale to trwało 50 lat! W listach do spowiednika pisała o ciemności, pustce, wewnętrznych chłodziach.

– Wiara nie jest doświadczeniem tylko bliskiej obecności. Czasem silniejsze jest doświadczenie nieobecności. Dominikański mistyk, mistrz Eckhart mówił, że Pan Bóg tak prowadzi człowieka, aby relacji wobec niego nie opierał na emocjach, ale na całkowitym oddaniu. I w pozornej nieobecności w nocy ciemności jest Pan Bóg. Takie bez wątpienia jest doświadczenie Matki Teresy. Takie jest też doświadczenie wielu ludzi, tylko nie wszyscy się do tego przyznają, nie wszyscy potrafią o tym mówić i tym się dzielić. Czasem, tak jak w twórczości artystycznej, w wierze są etapy pozornie bezpłodne. Wiara jest procesem dynamicznym, tylko wtedy jest prawdziwa.

Problem w tym, że Matka Teresa bardzo wyraźnie manifestowała publicznie swoją pobożność. Na niej budowała swój wizerunek świętej ponad wszelką wątpliwość. Tymczasem jej

„Matka Teresa: Przyjdź, bądź moim światłem” – zbiór wspomnień i listów błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty. Książkę przygotował postulador procesu kanonicznego Matki Teresy, Kanadyjczyk, brat Brian Kołodziejczuk, który znał ją przez ponad 20 lat. Listy Matki Teresy ukazują kryzys wiary, którego doświadczała przez 50 lat.

wiara nie była tak mocna, nie była jak skała. Czy nie oszukiwała ludzi? – Ja się z tym nie zgadzam. Pamiętam film o Matce Teresie, w którym nie kreowała się na cukierkową postać. To była bardzo ostra kobieta, która wiedziała, czego chce. Na przykład do jej domu w Ameryce przywieziono pralki, lodówkę, zamrażarki, a ona kazała wszystko wyrzucić. Ofiarodawca był obrażony, ale ona wiedziała, że dla niej dla życia siostr, te rzeczy są zbędne, bo chcąc żyć w zgodzie z ewangelicznym ubóstwem, trzeba zrezygnować ze wszystkiego – co zakłóca poziom relacji z Bogiem. Czytając te listy, można odnieść wrażenie, że Matka Teresa żyła w jakimś duchowym piekle, cały czas zmagając się z Bogiem, przeżywała niemożność uniesienia tajemnicą eucharystii, nigdy nie podzieliła się z ludźmi swoim doświadczeniem. Nie ma w tym fałszu? – Na pewno było i zmaganie i walka. Ale czy piekło? Człowiek nie chce innych zarażać swoją wewnętrzną walką, kiedy nie ma pewnością, jak ona się skończy. Czy te listy wywołują sensację? Poważają świętość świętej? – Nie sądzę. Szum wokół listy jest czymś charakterystycznym dla dzisiejszego świata, który nie rozumie ludzi wiary i chciałby ich wypchnąć w sentymentalizm i romantyzm, infantylnizm. Autentyczny człowiek wiary jest człowiekiem wewnętrznej walki. Te listy były znane Watykanowi i papieżowi, który zdecydował o beatyfikacji. Skoro to dowód na autentyczność wiary, to dlaczego Matka Teresa ukrywała swoje zmagania? – Człowiekowi trzeba dać wolność wyboru. Może uznawał odchodząc, jest już na innym etapie swojej drogi do Boga, do którego dotarła poprzez lata wewnętrznych zmagania. Czy Matka Teresa może stać się raz świętą sceptyków? – Nie wiem, czy sceptyków, ale bałbym się ludzi, którzy nie pytają w swojej wierze. Ludzie bez wątpliwości stają się samymi fanatykami? – Tak, bez wątpienia. Człowiek, który stawia pytania o swoją wiarę, zawsze stawia je w jakiejś relacji do Boga. I dzięki temu udaje mu się otrzymywać odpowiedzi. Wierzę, że Matka Teresa odeszła z tego świata pogodzona z Bogiem. Celem jej życia jest tego świadectwem.

HP zaleca system Windows Vista® Home Premium.



Witaj nowego członka Waszej rodziny - elegancki komputer HP Pavilion a6140pl z procesorem Intel® Core™2 Duo i zainstalowanym systemem Windows Vista® Home Premium. Sprawdź jak wygodnie i bezpiecznie używa się komputera zaprojektowanego od początku do końca jako jedna całość.

Przed Wami zapierające dech w piersiach momenty przy wspólnym oglądaniu i oglądaniu filmów z wakacji na panoramicznym monitorze*. Wyjątkowe chwile w deszczowe wieczory spędzicie na segregowaniu zdjęć w rodzinnym albumie. Później nagracie je na płyty DVD Lightscribe, które ozdobicie własnymi obrazkami i teściami. A jeśli zechcecie, wrzucicie wszystko na kieszkonkowy dysk i zabierzecie ze sobą. Tak po prostu.

Jeśli zdecyduj się na nowy komputer HP Pavilion. Zaskoczy Cię, jak szybko skupi on wokół siebie Twoich bliskich!

Zobacz go na: www.hp.pl/rodzina

* Monitor i dysk kieszkonkowy do komputera HP Pavilion są sprzedawane osobno.



©2007 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Podane informacje mogą ulec zmianie bez wcześniejszego powiadomienia. Celeron, Celeron Inside, Centrino, Centrino Logo, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Viiv, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Xeon i Xeon Inside są znakami towarowymi firmy Intel Corporation w U.S.A. i w innych krajach. Microsoft i Windows są zastrzeżonymi znakami towarowymi firmy Microsoft Corporation. Niektóre funkcje systemu Windows Vista wymagają dodatkowego lub zaawansowanego sprzętu. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronach www.microsoft.com/windowsvista/getready/hardwarereqs.mspx oraz www.microsoft.com/windowsvista/getready/capable.mspx. Program Doradca uaktualnienia systemu Windows Vista jest przydatny przy sprawdzaniu, które funkcje systemu Windows Vista będą działały na tym komputerze. Program ten można pobrać ze strony www.windowsvista.com/upgradeadvisor.

Fot. MACIEJ ŚWIERZYŃSKI/AGENCJA GAZETA



Bunt dzieci

Postulat miały jeden: chcemy się bawić, ale nie mamy gdzie. Powodem protestu dzieci z ulicy Komuny Paryskiej, znajdującej się w jednej z biedniejszych dzielnic Wrocławia, był parking, który zamiast wybudować firma Franpress kolportująca prasę. Gdy dzieci na widok wjeżdżającej na ich podwórko koparki utworzyły barierę z ciał, przedstawiciele firmy wezwali policję. Ta jednak nie miała serca usunąć dzieci siłą. Pod naciskiem dziecięcego buntu przedstawiciele kolportera zapewnili, że wybudują i parking, i plac zabaw. – Chcemy zobowiązań na piśmie – wołały dzieci. Koparka wzięła po proteście rozpoczęła prace. Władze miasta obiecały wybudowanie placu 10 lat temu. Dzieci do dziś bawią się w bieżka na ruchliwych ulicach albo w zaszczurzonych piwnicach okolicznych ruder.



Ryszard Legutko podpisał nowy kanon, nauczyciele będą się głowić

Nowe lektury, stare podręczniki

W nowym roku szkolnym zaczyna obowiązywać nowa lista lektur. Tyle że tych zmian nie uwzględniają podręczniki

Podręczników szkolnych, jak wynika ze znowelizowanej w kwietniu tego roku ustawy o systemie oświaty, nie można wprowadzać zmian przez najbliższe trzy lata. Miał to być element programu „tani podręcznik”. – Tyle że obowiązujące podręczniki nie uwzględniają nowej listy lektur podpisanej 23 sierpnia przez ministra edukacji Ryszarda Legutkę – komentuje Piotr Marciszuk, prezes Polskiej Rady Książki. Jego zdaniem w przypadku podstawówek żaden z dostępnych dziś podręczników nie uwzględnia większości wprowadzonych lektur. Niepokojące jest także uszczyplenie listy. Dotychczasowa składała się z podstawówek samodzielności nauczyciela języka polskiego. Polska Rada Książki ostrzega też, że wprowadzenie na listę lektur książek nieuwzględnionych w podręcznikach, spowoduje zalanie rynku opracowaniami, często marnej jakości, i zwiększy, zamiast zmniejszyć, wydatki rodziców na książki do szkoły. Nauczyciele będą bazować na wydawnictwach alternatywnych.



Postawa lekarzy ma zmusić rząd do podjęcia ostatecznej decyzji: czy zgodzić się na podwyżki, czy na likwidację szpitali

Szpitala bez lekarzy

Pierwsze trzy szpitale w Polsce pozostaną bez lekarzy już 1 września. Od października zamknięcie grozi kolejnym 74 placówkom. Chyba że rząd znajdzie pieniądze na podwyżki

W regionie świętokrzyskim wymówienia z pracy złożyli lekarze w 18 szpitalach. 1 października wymówienia te nabiorą mocy prawnej. Oznacza to, że od tego dnia mieszkańcy województwa świętokrzyskiego zostaną niemal całkowicie pozbawieni opieki szpitalnej. Pracować będą tylko niewielkie placówki. Podobnie jest na Opolszczyźnie. Tam 1 października do pracy nie przyjdą lekarze z ośmiu największych lecznic.

Według szacunków Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy w ciągu najbliższego miesiąca z pracy ma odejść pięć tysięcy lekarzy. Sytuację może zmienić tylko przebieg rozmów między rządem, lekarzami i OZZL w Rzeszowie i Sanoku, do których

prawdopodobnie dojdzie jeszcze w tym tygodniu. W trzech szpitalach (w dwóch w Rzeszowie i w jednym w Sanoku) lekarские wypowiedzenia nabiorą mocy już 1 września.

Rzeszowscy lekarze żądają podwyżek do poziomu trzech średnich krajowych w ciągu dwóch lat. Jeśli uda się osiągnąć kompromis, w pozostałych szpitalach lekarze mogą wycofać wypowiedzenia. Na razie są jednak zdeterminowani, by walczyć o podwyżki. Podpisują wewnętrzne lojalności, że nie wycofają wypowiedzeń w razie fiaska rozmów z rządzącymi. Kto chciałby się wyłamać, ma płacić kolegom karę. Jedne z pierwszych tego typu lojalności podpisano w szpitalu plockim.

Hipermarkety nie w święta

Świąteczne zakupy będącymy robić na stacjach benzynowych

Zgodnie z nowelizacją kodeksu pracy, którą w zeszłym tygodniu przyjął Sejm, zakaz handlu ma obowiązywać w 12 dni świątecznych. Chodzi o Nowy Rok, Wielkanoc, 1 i 3 Maja, Zielone Świątki, Boże Ciało, Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Wszystkich Świętych, Święto Niepodległości oraz Boże Narodzenie.

W świąteczne dni handlowe będą mogły prowadzić jedynie stacje benzynowe, apteki, ośrodki kulturalno-oświatowe oraz sklepy, które nie zatrudniają pracowników. Hipermarkety zgodziły się zamknąć swoje obiekty bez wyjątki, gdyż posłowie zdecydowali, by w nieświęteczne niedziele sklepy były otwarte jak do tej pory. Ustawa czeka na podpis prezydenta.

Więzienne małżeństwa w Strasburgu

Polska stanie przed Trybunałem Praw Człowieka za to, że władze więzienia we Wrocławiu zabroniły Pawłowi J. wziąć ślub za kratkami

Paweł J. ma 35 lat. Swoją ukochaną poznał cztery lata temu w więzieniu we Wrocławiu, w którym oboje odbywali kary. Związek kwitł do czasu, gdy J. został przeniesiony do odległego o 40 kilometrów Zakładu Karnego w Wołowie. Złożył wówczas wniosek do naczelnika więzienia o umożliwienie widzeń z wybranką. Kiedy dostał odmowną decyzję, razem napisali list do ministra sprawiedliwości z prośbą o wydanie zgody na zawarcie małżeństwa. Minister odmówił. Stwierdził, że para nie może wziąć ślubu,



Czy więźniowi można zakazać ślubu – rozstrzygnie Trybunał

bo podczas odsiadki przysyłał sobie grypsy. Uznał jednocześnie, że ich związek jako nielegalny nie może podle-

gać ochronie prawnej. Paweł J. oddał więc sprawę do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, powołując się na artykuł 12 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka przyznający każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie prawo do zawarcia małżeństwa. Wyrok Trybunału powinien zapaść do końca tego roku. Polsce może grozić kara co najmniej kilkunastu tysięcy euro.

Śluby w więzieniach są w Polsce rzadkością. W ciągu roku za kratami odbywa się zazwyczaj kilka takich uroczystości.

TP SA złamała prawo

Telekomunikacja Polska upubliczniła ponad 10 tysięcy adresów e-mailowych

Zanim Polska i Ukraina zdobyły zgodę na organizowanie mistrzostw Europy w piłce nożnej, TP SA stworzyła w Internecie stronę www.e2012.org. Internauci mogli na niej wyrazić poparcie dla organizacji Euro. Musieli jednak podać swoje adresy e-mailowe. Zrobiło to 10 tysięcy osób. Do każdej z nich dwa tygodnie temu Telekomunikacja wy-

słała wiadomość z informacją, że strona zostaje zawieszona. E-mail został wysłany jako odkryta kopia listu. Dzięki temu każdy mógł zobaczyć adresy e-mailowe innych miłośników Euro 2012. – Kiedy zorientowaliśmy się, że został popełniony błąd, wyłączyliśmy system, ale wiadomość dotarła do kilkuset osób – przyznaje Wojciech Jabczyński z TP SA. Adresy dostały nieuczciwe osoby i zaczęły wysyłać spamy. Zdenerwowani sytuacją internauci zjednoczyli się na forum internetowym i zapowiadają, że będą żądać zadośćuczynienia. Za naruszenie przepisów Ustawy o ochronie danych osobowych osobie odpowiedzialnej za serwis internetowy grozi grzywna, kara ograniczenia lub pozbawienia wolności do lat dwóch.

Chcesz wyjechać za granicę?

SERWIS SPECJALNY • SERWIS SPECJALNY • SERWIS SPECJALNY

Czytaj tylko w serwisie polonia.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY



AMERYKAŃSKA LEGENDA
U nas wszystkie auta mają równe szanse.



Niezależnie od tego, czy Twój Chrysler, Jeep, lub Dodge został kupiony w autoryzowanym salonie, czy sprowadzony z zagranicy, odwiedź salon Chryslera między 20 sierpnia a 25 września. Otrzymasz bezpłatną diagnostykę techniczną swojego samochodu (w zakresie określonym przez dealera) i prezent w amerykańskim stylu. Nieważne, gdzie kupiłeś swój samochód. Ważne, jakie masz teraz perspektywy. Nowy Chrysler. Informacja o dealerach: 0 801 330 300.



Tekturowy tłum Tel Awiwu

Tłum tysięcy wyciętych z tektury postaci wyrósł w centrum stolicy Izraela, na placu Rabina. To część akcji charytatywnej: figury są niemałą prośbą o pomoc dla biednych. Izraelczycy ustawili je w ramach przygotowań do obchodów żydowskiego święta nowego roku – Rosz Haszana. W tym roku wypada ono w noc z 12 na 13 września. Jest okazją do niesienia pomocy potrzebującym. JOA



Kreml gra Poltkowską

To czeczeńska mafia odpowiada za śmierć Anny Politkowskiej – twierdzi prokurator generalny Rosji. Ale z niezależnego śledztwa wynika, że sprawa nie jest jeszcze wyjaśniona

Prokurator generalny Jurij Czajka swój spektakularny sukces – aresztowanie 10 podejrzanych w sprawie zabójstwa Anny Politkowskiej – ogłosił zaledwie trzy dni przed 49. rocznicą urodzin dziennikarki (przypadają 30 sierpnia). Rosyjska opozycja i niezależni dziennikarze od dawna szykowali na ten dzień demonstracje w obronie wolności słowa, a tu taka rewelacja. – W śledztwie w sprawie zabójstwa Politkowskiej nastąpił przełom – chwalił się Czajka prezydentowi Władimirowi Putinowi, a jego wystąpienie filmowała telewizja. – Z przykrością stwierdzam, że wśród zatrzymanych są byli i obecni pracownicy ministerstwa

spraw wewnętrznych oraz Federalnej Służby Bezpieczeństwa – powiedział. Wskazał też na wątek czeczeński w śledztwie: w areszcie siedzi również czeczeński szef mafii działającej w Moskwie. Prokurator nie omieszkał też zasugerować, że zleceniodawcy zabójstwa mieszkają za granicą.

Po konferencji prokuratora generalnego redakcja „Nowej Gaziety”, w której pracowała Anna Politkowską, zdecydowała się ujawnić część wyników własnego śledztwa. Według redakcji w celu zabójstwa ich koleżanki współpracowały dwie grupy przestępcze. Pierwsza, prawdopodobnie ta pod wodzą czeczeńskiego bossa, specjalizuje się w zabójstwach na zlecenie. Druga składa się właśnie z byłych i obecnych pracowników rosyjskich służb specjalnych, którzy dorabiają na boku, wykonując zlecenia na mokrą robotę. Właśnie oni mogli śledzić Politkowską. Jedno jest pewne: 7 października 2006 roku Annę zabili profesjonalści i wzięli za to duże pieniądze.

Kto był zleceniodawcą, na razie nie wiadomo. Pretekstem mógł być każdy z artykułów Anny Politkowskiej, która ostro piętnowała zarówno reżim Putina, jak i okrucieństwa czeczeńskich bojowników. Według redakcji „Nowej Gaziety” na twierdzenie, że tajemnica zabójstwa została wyjaśniona wraz z aresztowaniami, jest o wiele za wcześnie. JOA

Na pytanie: „Kto zabił?”, ciągle nie ma przekonującej odpowiedzi



Coraz słabszy Muszarraf

Do Pakistanu wraca obalony osiem lat temu premier Nawaz Szarif. To cios dla prezydenta Muszarrafa. Pakistański sąd najwyższy uznał w zeszłym tygodniu, że przebywający na przymusowej emigracji w Arabii Saudyjskiej były premier Pakistanu ma prawo wrócić do kraju. Szarif przebywa tam od 2000 roku, kiedy to generał Perwez Muszarraf, przywódca junty wojskowej, która obaliła jego władzę, postawił go przed wyborem: albo dożywie w kraju, albo 10 lat wygnania za granicą.



Prezydent Pakistanu Perwez Musharraf będzie miał rywala

ca do ojczyzny, aby walczyć o władzę. Ma mu w tym pomóc jego popularność wśród świeckich elit, które z jednej strony nie chcą dalszych rządów twardej ręki generała Muszarrafa, ale z drugiej obawiają się, że po odejściu obecnego prezydenta władzę w kraju przejmą fundamentalści islamscy. Druga, ostatnia kadencja Muszarrafa kończy się w październiku. Jeszcze na początku roku było niemal pewne, że generał zagwarantuje sobie w parlamencie trzecią kadencję prezydencką. Dziś jego pozycja jest znacznie słabsza, a powrót Szarif'a jeszcze ją osłabi.

Dać Nobla naziście

Niemieccy neonaziści chcieliby pokojowego Nobla dla Rudolfa Hessa. Niemcy – delegalizacji partii neonazistów

Podczas obchodów 20-lecia śmierci Rudolfa Hessa przewodniczący Narodowo-demokratycznej Partii Niemiec Udo Voigt oświadczył, że zgłosił swoją kandydaturę do pokojowego Nobla. Nie podał żadnego przesadzenia, ale z pewnością zapytał go o nie niemiecka prokuratura, która w piątkowym oficjalnie wszczęła przeciwko niemu śledztwo, oskarżając go o „podburzanie do nienawiści rasowej”. Przesadzenie Voigta będzie do pewnej roli, jaką Hess (który był trzecią osobą we władzach III Rzeszy) miał odegrać w negocjacjach nazistów z Wielką Brytanią. W 1941 roku Hess

poleciał na Wyspy, aby rozmawiać z Winstonem Churchillem o zawieszeniu broni, ale został aresztowany. Propagandowa deklaracja Voigta (Hess i tak nie miałby szans, bo Nagroda Nobla jest tylko dla żyjących) obrażyła niemieckich socjaldemokratów, którzy znów domagają się delegalizacji partii neonazistów. Ta inicjatywa może zyskać szerokie poparcie, po tym jak dwa tygodnie temu w miejscowości Mülgen we wschodnich Niemczech członkowie partii neonazistowskiej ganiaли po ulicach, a potem poturbowali ośmiu emigrantów z Indii.

LUC



Watykan Airlines

Białe-żółte samoloty, przeszkolone z religii stewardesy i motywy z Księgi Psalmów na zagłówkach foteli – tak podróżuje się watykańskimi liniami lotniczymi o nazwie Opera Romana Pellegrinaggi (ORP). W tym tygodniu odbył się lot inauguracyjny. Linie będą specjalizować się w lotach pielgrzymkowych. Wśród miejsc docelowych są wyłącznie sanktuaria, między innymi francuskie Lourdes, portugalska Fatima, hiszpańskie Santiago de Compostela, a nawet polska Częstochowa. Centrum przesiadkowym jest oczywiście Rzym. Samoloty należące do niewielkiej włoskiej firmy lotniczej Mistral Air wycharterowało właśnie związane w Watykanie biuro podróży ORP. Boeingi 737-300 pomalowano na barwy papieskie, a wnętrza ozdobiono mottem: „Szukam Twej twarzy, Panie”. Ceny podróży będą o 10-15 procent niższe niż ceny lotów bezpośrednich na tych trasach. Szef ORP ojciec Cezary przewiduje, że z linii będzie korzystać rocznie 150 tysięcy pielgrzymów. JOA



Udo Voigt, lider neonazistowskiej partii NPD, po swojej propozycji może mieć kłopoty

„PRZEKRÓJ”
WYKRĘCA
WIELKI
NUMER JUŻ
6 WRZEŚNIA

SPECJALNY
NUMER
W PODWÓJNYM
ROZMIARZE

XXL

KUPOJ „PRZEKRÓJ”,
CZUJ SIĘ WIELKI



REKLAMA

PRZEKRÓJ

WIELKI NUMER JUŻ 6 WRZEŚNIA

PRZEKRÓJ

PRZEKRÓJ

PRZEKRÓJ

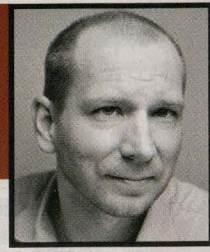
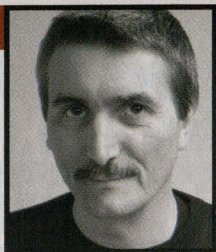
PRZEKRÓJ

PRZEKRÓJ

PRZEKRÓJ

PRZEKRÓJ

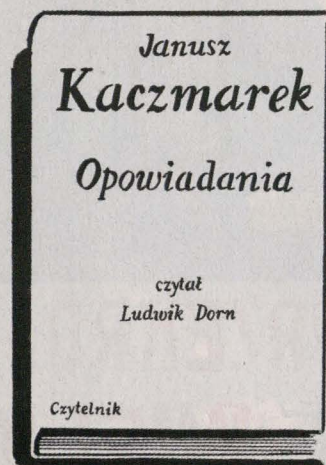
Gdy układ mózgowy wariuje



Zacząłem się poważnie obawiać, czy „układ” nie jest już tak potężny, że mógłby się poważić... Strach myśleć. Józef, Maria! A jeśli się załagł w głowie prezesa? Niemożliwe. Niemożliwe? No, to czemu mu myśli myli, decyduje o jego decyzji, pozwala sobie podsunąć człowieka podsuniętego, a potężnego tak jak niedawny szef MSWiA? I to w wyniku „zręcznej i trwającej wiele lat manipulacji”. Lata całe! Nie zauważył? Nie. No przecież tak działa właśnie „układ”. Opanowuje. Się nie zauważa, że wprowadza „w istocie” „przynajmniej na początku” „przede wszystkim” „jedną osobę”. Patrzymy czujnie na wroga, a on tymczasem nam wprowadza. Je...y „układ”. „Do naszych szeregów”. A co jeśli wprowadza do łona? Wprowadza zręcznie? Swoją drogą właśnie tą drogą mógłby. I w mózgu się załagł. A co jeśli brat... Porażające. Przerażające. Przeporążające. Poprzerporażające. Bez głupich żartów. To tylko dmuchanie na zimne. Jedziemy na sygnale aleją bez klamek. Ze wszechmiar uzasadniona czujność rewolucyjna w czasach niebywałego wszechcacka ze wszechstron. Nigdy mi się nie podobała ta jego ostrożność. Ta jego propaństwowość. To wzorowanie się na starszym. Panie prezesie to, panie prezesie tamto, panie prezesie wykonane. Wszystko na mnie zwał. O, jak łatwo. Teraz wszyscy na mnie zwalają, nawet to, że Dorna Kaczmarem zwałem. Sam na siebie już zwałam. Rany, co z tym układem mózgowym? Załagł się, nie załagł? Donald jak zwykle kręci i udaje, że nic nie pamięta. Cztery butelki, kurna, i nie pamięta? Musi się zdecydować: albo wychłał, albo nie pamięta, a nie na brata zwał. Donald, bracie, co cię opętało: ty też przeciw bratu? A Kościół, ty czarownico, w „układzie” po uszy: tylko kamerę w Częstochowie przystawia i atakuje. Niby bronisz, a ciągle atakuje. Ojca dyrektora! Widzi i słyszy każdy. To ja też. Nie zmyślaj słowa coraz łagodniejsze i ogólniejsze. Oni tak działają. „Sądzę, że wszyscy już wiedzą, o kogo chodzi”. Twardy bądź. Nadejdzie dzień rozliczeń. Brat powstanie przeciw bratu – tak było w ewangelii tydzień temu, ale proszę – jak idealnie do Polski pasuje. Oczywiście oczywistość. Przekonanie graniczące z pewnością. Tylko dłaczego gadają, że jeden z nas jest Żydem, ale nie wiadomo który.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



Niewąski problem

Ponad połowa kobiet w Stanach Zjednoczonych zarzeka się, że nigdy w życiu nie pocałowała by mężczyzny z wąsami. Tacy faceci kojarzą im się albo z reprezentantami kultury farmerskiej albo z jurnymi pornogwiazdami z ery „Głębokiego gardła”. Nic dziwnego, że Amerykański Instytut Wąsa na wieść o tym dostał piany na ustach i zapowiedział kampanię przeciwko dyskryminowaniu niegolących się pod nosem. I słusznie. Jakim bowiem prawem kobieta ma decydować o tym, czy podoba się jej męski wąs, czy nie. Ma się jej podobać i koniec. Instytut zamierza walczyć nie tylko z damskim gustem. Chce doprowadzić do tego, że wąsy pokocha całe społeczeństwo. Do sporów o dopuszczalność aborcji, o prawo do małżeństw homoseksualnych, o Irak i o Afganistan dojdzie kolejny: czy amerykański mężczyzna może bezkarnie nosić wąsy. Pytanie nie jest tak całkiem pozbawione sensu. Ostatnim wąsatym prezydentem Stanów Zjednoczonych był William Howard Taft, którego kadencja skończyła się w 1913 roku. Od tamtej pory w amerykańskiej polityce wąsacze są gatunkiem na wymarcie. Do grudnia zeszłego roku wyjątkiem potwierdzającym regułę był ambasador USA przy ONZ John Bolton, ale ustąpił ze stanowiska. A niejaki William Thompson, który zapewne wystartuje w wyborach na mera Nowego Jorku, właśnie się ogolił. Z kolei wśród kandydatów na prezydenta USA wąsów nie ma nie tylko Hillary Rodham Clinton, ale też żaden z konkurujących z nią mężczyzn. Muszę przyznać, że z zagadnieniem wąsów mam niewąski problem: jestem wprawdzie gorącym przeciwnikiem dyskryminacji ze względu na cokolwiek, ale jednocześnie równie gorącym zwolennikiem powiedzenia, że nie dyskutuje się o gustach. Tej rozterce towarzyszy jednak radosna konstatacja, że choć w naszym kraju może i mamy problem z Radiem Maryja, z wszechobecnymi dyktafonami i z kryzysem władzy, to na pewno nie z tolerancją wobec polityków z zarostem pod nosem. O ileż uboższa i smutniejsza byłaby polska scena polityczna bez wąsaczy. Nie mają może nasi politycy wąsów „w podkówkę” – jak Ben Stiller, ale mają wąsy „w szczoteczkę do zębów”, „w wiecheć” czy „w deskorolkę”. I żaden z nich nie skarżył się jeszcze, że utrudnia im to karierę. Jest więc jakaś sfera, w której postępowi Amerykanie mogą się czegoś od nas nauczyć. Proponuję więc: wy nam silosy z antyrakietami, a my wam kulturę polskiego wąsa.

RAFAŁ KOSTRZYŃSKI



Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej - Pekin 2008



Partner PKOl



Partnerzy Medialni PKOl



Sponsorzy 8. Pikniku Olimpijskiego



Patronat Medialny



2 września, Park Kępa Potocka

8 Piknik Olimpijski



Szanowni Państwo!

Już po raz ósmy chcemy zaproponować Państwu udział we wspólnej zabawie podczas Pikniku Olimpijskiego, wielkiego święta sportu i rekreacji. W tym roku po raz kolejny zapraszamy do Parku Kępa Potocka na warszawskim Żoliborzu oraz do Centrum Olimpijskiego. W siedzibie PKOl będzie można bezpłatnie zwiedzić ekspozycję stałą Muzeum Sportu i Turystyki, wystawę fotograficzną „Pekin Wita”, a także zobaczyć Festiwal Filmów Chińskich.

Tego dnia Park Kępa Potocka zamieni się w tętniący życiem kolorowy świat zabaw, gier i rozgrywek sportowych. W zaproponowanym przez nas programie każdy znajdzie dla siebie coś interesującego. Zaprezentujemy techniki taekwondo olimpijskiego, style sławnego klasztoru Shaolin, turniej profesjonalnego siłowania na rękę z udziałem mistrzów i niewiarygodne pokazy kajakowego freestyle'u! W turnieju trików piłkarskich mamy dla Was supernagrodę, jaką jest piłka z zeszłorocznego Mundialu w Niemczech z meczu Polska - Kostaryka. Ponadto reprezentacja Polski w trialu rowerowym spróbuje pobić rekord świata w skoku wzwyż na rowerze. Dodatkową atrakcją będą widowiskowe wyścigi smoczycy łodzi i podnoszenie ciężarów z udziałem olimpijczyków!

Jak co roku zostanie rozegrany Memoriał Tomasza Hopfera w biegach przełajowych na kilku dystansach. Nie zabraknie zawodów na ergometrach wiosłarskich, wyścigów kolarskich, demonstracji gry w hokeja na trawie, konkurencji lekkoatletycznych oraz pokazów strzelectwa „laserowego”. Będzie okazja do zmierzenia się w konkursie „Sprawna Rodzina”, a także do udziału w zabawie plastycznej - „malujemy chińskiego smoka”. Dla najmłodszych przygotowaliśmy „Świat tysięcy uśmiechów”.

W Pikniku uczestniczyć będzie ponad stu polskich medalistów olimpijskich, gotowych do wspólnej zabawy. Nie zabraknie także atrakcji artystycznych i... kulinarnych! W związku ze zbliżającymi się Igrzyskami Olimpijskimi Pekin 2008 zapraszamy wszystkich do „minimiasteczka chińskiego”, w którym pokażemy tradycyjne sporty chińskie, tajniki tamtejszej kuchni i naukę kaligrafii.

Coroczne hasło Pikników Olimpijskich "Żyj sportowo" jest nadal aktualne. Zachęcamy wszystkich do aktywnego i sportowego stylu życia. Gwarantujemy niezapomniany dzień dla całej rodziny i namawiamy do przybycia na Kępę Potocką na dwóch kółkach (zapewniamy parkingi rowerowe!).

Serdecznie zapraszamy i życzymy dobrej zabawy!

ĄCKI: Wstyd mi za Majewskiego

W czasach szaleństwa

szalenciec czuje się jak ryba w wodzie.

ĘDWARD ĄCKI – wódz nowej partii ĘA

– zapowiada, że będzie rozdawał

domy i samochody, a podatki będą płacić

tylko jego przeciwnicy polityczni



Dlaczego pan się tak dziwnie nazywa?

– Nazywam się Ącki, Edward Ącki, ponieważ stwierdziłem, że dotychczas partie nie utożsamiają się z przywódcami tak do końca, a ja chciałem, żeby ta partia bardziej do mnie należała, bardziej niż na przykład PiS do Kaczyńskiego. Gdyby on myślał tak jak ja, to musiałby zmienić nazwisko na Jarosław Piskaczyński. Dokonałem zmiany nazwiska na Edward Ącki, żeby od razu było wiadomo, że ta partia jest moja. Żeby wiedzieli też o tym wszyscy, którzy do niej zapisują.

już jest członków?

– Podczas wiecu inauguracyjnego działalność partii ĘA zbieżnymi podpisy, ludzie dawali swoje pesele pod listami poręczenia dla nas, zrobiło tak jakieś 30 osób. Zbieraliśmy też od nich odciski palców.

tego palca?

– Był to kciuk, bo chyba jest najbardziej miarodajny.

co ten odcisk?

– Przyjmując ich do partii, możemy domniemywać, że ktoś też będą umoczeni w jakieś afery. Bo my dziś nie ukrywamy, że chcemy parę afer zrobić. Ale jednocześnie też chcemy do końca, do bólu uczciwi i dzięki tym już zrobionym odkom władza będzie miała z nami mniej roboty.

o tanię państwo?

– Temu państwu jesteśmy oddani. My jako partia realizujemy interesy tego państwa bardziej niż wszystkie inne do tej pory. Udowodnię to panu na przykładzie billboardów i plakatów wyborczych. Żaden z kandydatów nie wisiał osobiście swoim plakacie wyborczym. Więc ci, którzy proponują to państwo, jednocześnie siedzą sobie gdzieś tam w prywatnych gabinetach, a ich twarze są powielane w drukarniach za ciężkie pieniądze i rozwieszane przez najemników w mieście.

budżetu we pieniądze.

– Ja uważam, że jeżeli wiem swój plakat wyborczy, to powinienem na nim wisieć. Niech to będą dwie minuty, dziesięć minut, ale jestem na nim osobiście. Mam szansę przekonać ludzi, że nie kłamię, widzą mnie, a nie jakiegoś nieruchomego, zamkniętego i zrobionego przez stylistów gościa. Stawiam prawdziwość swojego wizerunku. Pryszcz jest pryszczem. Nie kryjemy go pudrem. Mam wrażenie, że władza, czyli bracia politycy, sprzeniewierzyła się pewnym ideałom, dlatego że zaczęła się pudrować. To samo się stało z Andrzejem Leppą, który zrezygnował ze swetra... z kufajki...

czar kolorów...

– To go zgubiło: solarka, styliści, podniesiona fala do góry, cięsy na Jamesa Deana.

pan też dziwnie wygląda, te długie włosy na południowca... Jak Polak.

– Nie będę się wypierał, że w młodości słuchałem rock and rolla, lubię bluesa, byłem na koncertach Rolling Stonesów. I to moja twarz widać i w tych bakach – jakąś młodzieńczą dynamikę rock and rolla albo filmem „Easy Rider”. Natomiast ubieram się tak, jak mogę, czyli skromnie, bo chcę ludziom pokazać, że każdy może dojść do władzy. Wierzę, że przy wyglądając, uda mi się przekonać do siebie wyborców.

przekonać wyborców, że każdy może dojść do tej władzy, musi wyglądać – do niej dojść.

– Mam swoją tajną broń – przytulam wyborców, współobywateli. To chwyt propagandowy podyktowany potrzebą serwowania na pierwszym naszym wiecu nagle postanowiłem przytulić do tych ludzi pod moim plakatem. Zstąpiłem z tego plakatu, i powiedziałem im, że ich kocham. Inni przywódcy tylnymi różnymi rzeczami obiecują, a czy kiedykolwiek ktoś powiedział do nich, że ich kocha? A ja – wisząc tam na górze – powiedziałem, że bez względu na niebezpieczeństwo muszę im wyrazić tę moją miłość.

Szymon

Majewski, 40 lat, dziennikarz radiowy i telewizyjny, komik, satyryk, felietonista i aktor.

Na początku lat 90. został przyjęty na stanowisko didżeja, a później dziennikarza do Radia Zet.

Potem trafił do Telewizji Polskiej, gdzie występował gościnnie jako niezwykle wynalazca w programie Alicji Resich-Modlińskiej „Wieczór z Alicją”.

Od kilku lat jest związany z TVN. Gospodarz dwóch edycji „Mamy cię” oraz „Szymon Majewski Show”.

Za pierwszy program dostał statuetkę Wiktora 2004, za drugi został uhonorowany tytułem Świr 2007. Jest felietonistą magazynu „Playboy” oraz autorem biograficznej książki „SHOWman, czyli spowiedź świra”.

Grał w filmach „Killer 1” i „Killer 2”, „E=mc²” oraz „Superprodukcja”. Z wykształcenia technik autoklawów medycznych (urządzeń do sterylizacji narzędzi chirurgicznych).

Miał kłopoty ze zdaniem matury z matematyki w 1987 roku, za co publicznie zażądał odszkodowania od ministra edukacji Romana Giertycha w wysokości 1,5 miliona złotych.

Jego zdaniem opóźniło to „rozśmieszenie” społeczeństwa, które straciło przez to trzy tysiące dowcipów. Prywatnie maż i ojciec dwójki dzieci.

Jak się wisielo?

– Pierwszy raz miałem takie doświadczenie. I teraz już wiem, że przydałoby się paru politykom powiesić ich na własnych billboardach. Wisząc tam i patrząc z góry na ludzi, można zauważyć nowe, ciekawe rzeczy.

Na przykład?

– Stojąc na ziemi i będąc na przykład wzrostu Kaczyńskich, zawsze widzimy ten pierwszy szereg, ucieszony na naszych billboardach. Wisząc tam i patrząc z góry na ludzi, można zauważyć nowe, ciekawe rzeczy. Na przykład wzrostu Kaczyńskich, zawsze widzimy ten pierwszy szereg, ucieszony na naszych billboardach. Wisząc tam i patrząc z góry na ludzi, można zauważyć nowe, ciekawe rzeczy. Na przykład wzrostu Kaczyńskich, zawsze widzimy ten pierwszy szereg, ucieszony na naszych billboardach. Wisząc tam i patrząc z góry na ludzi, można zauważyć nowe, ciekawe rzeczy.

Zabrakło politycznej odwagi?

– Przyszanam szczerze, ponieważ jesteśmy „szczerzy do bólu”, że stchórzyłem. Też dlatego, że gdybym zginął na początku swojej drogi politycznej, a nie jak JFK, to nie byłoby to dostatecznie medialnie nagłośnione.

Czyli zamach na pana – tak, ale nie teraz.

– W odpowiednim czasie. Na zamach trzeba zasłużyć. Więc z wysokości billboardu widziałem, że nie wszyscy byli zachwyceni. Lody zostały przełamane, kiedy zacząłem ludzi przytulać, kiedy powiedziałem: Sprawdźcie, moje serce bije tak samo jak wasze! Przytuliłem wiele osób, starszego pana przytuliłem, obejmowałem dziewczynę, obejmowałem chłopców.

Dzieci? Przypominam, że w Polsce trwa kampania przeciw pedofilii.

– Obejmowałem tych, których wiek określiłem na dojrzale, ale przyszanam szczerze, że mogłem popełnić błąd, mogłoby się okazać, że przytulałem też dzieci. Ale na razie nie przytuliłem. Przytuliłem za to starszego, siwego pana, który został zapomniany przez obecne i przeszłe rządy. I to jest przełom w polskiej polityce, bo czy którykolwiek z polityków przytulił któregoś z swoich wyborców? Wisząc tak na górze, mówiłem: Kochajmy się, złapmy się za ręce, przytulmy się, bądźmy razem. Mam wrażenie, że ludziom nikt dziś nie mówi ciepłych słów. A ja, ponieważ mam doświadczenia z harcerstwa i czuję się dobrym człowiekiem, będę to robił. Ale równocześnie jestem szczerzy i mówię, że chcę najpierw ustawić swoją rodzinę, a potem ustawię swoich zwolenników i wyborców. Sam chcę się nachapać, a potem nachapiać się ci, którzy na mnie głosowali.

Kiedy uzna pan, że się wystarczająco nachapał?

– Jeżeli będę miał na Fiata Lineę i M-4 w kondominium, no, chyba że moja małżonka poprosi o więcej.

A ona jest zadowolona z pana kariery politycznej?

– Przypadkiem zobaczyła nasz pierwszy wiec i nie do końca była zadowolona z tego, że wisieliśmy na tym plakacie. Ona myśli, że męza stanu obowiązują pewne dostojeństwo.

Dzieci ma pan w jakim wieku?

– 12 i 13 lat.

Trochę za młode na „Taniec z gwiazdami”.

– To rzeczywiście też problem. Ale dzieci powinny być na razie w cieniu, ja jestem najważniejszą postacią.

Czy jest pan jedną z tych postaci zapomnianych przez wszystkie dotychczasowe rządy?

– Tak, czuję się zapomniany. I oszukany obietnicami. Ja tak nie będę postępował. Szczerze będę mówił, że mogę złożyć obietnice bez pokrycia, więc łatwiej będzie mi się z nich wycofać. Na przykład mogę powiedzieć śmiało, że zrobię wszystko, co będę mógł, będę się starał, będę mówił wam to, co

chcecie usłyszeć, ale wiedźcie o tym, że nie jestem doskonały, jestem taki jak wy i nie wszystko uda mi się zrealizować. Więc jak wygram, nie miejcie do mnie pretensji, bo od razu mówię, że nie wszystko mi się uda.

Rozpoczynając karierę polityczną, musi się pan liczyć z obecną modą polityczną, czyli hakami z przeszłości.

– Wiem, że będą mi wyciągnięte pewne rzeczy, na przykład to, że pod Katowicami przekroczyłem prędkość o 30 km.

Ma pan z IPN zaświadczenie, że nie jest agentem?

– Nie, jeszcze nie mam, a wiem, że jako rocznik '67 powinienem je mieć, ale nie miałem żadnych esbeckich epizodów. **Na głębie wierzyć nie możemy.**

– Jako Edward Acki wystąpię do IPN o to, żeby moje akta zostały ujawnione. Niech szukają. Ale tak czy inaczej chcę mieć sam ze trzy, cztery haki, które po prostu sam na siebie wymyślę, żeby mi ktoś obcy nic nie wyciągał. Powiem o swoich słabościach.

Slucham.

– Ale to jest trudne... Jako Edward Acki korzystałem z porady psychologa.

W jakiej sprawie?

– W sprawie osobistych przeżyć i załamania nerwowego, które miałem parę lat temu. Wyznam szczerze: chodziłem do psychologa, co może mi być wyciągnięte w przyszłości, kiedy zagarnę tyle miejsc w Sejmie. Zaczną mówić, że jestem niezrównoważony.

A czym się ta terapia skończyła?

– Sukcesem.

Choroby czy pana?

Sukcesem, bo okazało się, że mówię rzeczy tak ciekawe i interesujące, że psycholog stwierdził, że on będzie mi płacił za słuchanie tych rzeczy, a nie ja jemu. I powiedziano mi, że wszystko prawie jest OK.

Zdrady pozamażeńskie?

– Nie, ale przyznaję szczerze, że na przykład zdarzyło mi się oglądać za dziewczynami – pozamażeńsko.

I iść za nimi, a potem...

– Raz zostałem złapany przez uczestniczkę konkursu piękności za rękę.

Gdzie była ta pańska ręka?

– W powietrzu, ona mnie tak po prostu złapała za rękę, a ja jako człowiek nieśmiały zareagowałem na to natychmiast, że muszę wracać do żony.

Co człowiek nieśmiały robi w polityce?!

– Walczy ze swoją nieśmiałością.

Czyli my, podatnicy, mamy zapłacić za leczenie pańskich kompleksów?

– Tak, przecież robimy to od wielu lat. Jeżeli się przyjrzeć scenie politycznej, możemy śmiało powiedzieć, że my jesteśmy po prostu zbiorowymi psychoterapeutami. Pierwsza rzecz w psychoterapii to wysłuchanie chorego. Wysłuchujemy ich. Pomagamy im walczyć z ich własnymi lękami. Jestem pewien, że jeżeli byśmy przebadali dokładnie ich życiorysy i mój, to byłby to dowód ostateczny, że powinienem być politykiem, tak jak oni. W szkole nie ubierałem się najlepiej, wyglądałem słabo, byłem chudy, nie stać mnie było na dzinsy, nie miałem powodzenia u kobiet, byłem zawsze z boku, śmiano się ze mnie. Byłem tak zwany czwarty sort i to jest dostateczny powód, dla którego powinienem pojawić się w polityce. Byłem człowiekiem wyśmiewanym, czyli byłem po stronie tych, którzy po prostu czują się źle i dlatego tacy się garną do polityki.

A jak pan wytłumaczy swoje uderzające podobieństwo do Szymona Majewskiego?

– To jest bardzo trudna dla mnie sprawa.

To może spotwarzyć pański program polityczny i go ośmieszyć.

– Wiem, o kogo pan pyta, bo mam telewizor i po prostu oglądam. Majewski to kontrowersyjny showman, który śmie-

Ile mam oszczędności? Co prawda mamy hasło „szczerzy do bólu”, więc powinienem odpowiedzieć, ale moja szczerść polega też na tym, że nie chcę szczerze odpowiedzieć na to pytanie



je się z polityków i mogę stać się jego celem. Zdarza mi się o pewnego czasu, że ludzie pytają mnie, czy przypadkiem nie jestem. Nawet na wiecu krzyczano do mnie „Szymoni!”

Może chce pan żerować na jego popularności?

– Nie, absolutnie chcę się od niego odciąć. To, co robię, ma być – jest serio. Będę się wypowiadał na najtrudniejsze tematy, choć przyznaję szczerze, że nie na wszystkie potrafię się wypowiedzieć jasno. Różni mnie od Szymona Majewskiego to, że on żyje w świecie fikcji, a ja w realu. On żyje w świecie świecidełek, przez godzinę w poniedziałek od 21.30. Moje życie jest to po prostu wtorek, środa, czwartek, piątek i w weekendy borykanie się, jak każdy Polak.

Jak pan chce zachęcić do zapisywania się do pańskiej partii EA?

– Na przykład będę rozdawał wkrótce samochody i domy ludziom, którzy będą chcieli głosować na mnie.

Jakie to będą domy i samochody?

– To jest podchwytliwe pytanie, bo widzi pan mój strój i ja nie mam sobie sprawę, że nie na wszystko mnie stać. Będę się starał kupić i domy, i samochody dla moich wyborców, z moimi oszczędnościami.

Czyli nie jest pan jednym z tych polityków, którzy mówią, odbierają innym, żeby dać wam?

– Nie, ja mówię szczerze: chcę się w polityce dorobić, a na razie korzystam z moich oszczędności, dlatego moja kampania może nie jest z fajerwerkami, sam wisiąłem na podnieżonym billboardzie. A na razie będę się starał dorobić na jakikolwiek kompletnie jawnych przekrętach.

Ile pan ma oszczędności?

– Nie mogę odpowiedzieć.

Dlaczego?

– Co prawda mamy hasło „szczerzy do bólu”, więc właściwie powinienem odpowiedzieć, ale moja szczerść polega też na tym, że nie chcę szczerze odpowiedzieć na to pytanie. Mam wiele do zaferowania ludziom, ale nie mam za wiele. Pokładam uczucie, miłość do wyborców, szczerść, chcę z nimi zająć, chcę wyjść im naprzeciw, chcę ich przetrząsnąć.

Potrafi pan kochać, skoro pan tak tą miłością szermuje?

– Uważam, że potrafię kochać.

Skąd pan to wie?

– Widziałem siebie na wiecu i wiem. I ludzie, którzy są blisko mnie, twierdzą, że mam w sobie pewną dobroć, ludzie lgną do mnie. Mam śmiało mogę powiedzieć, charyzmę, wyraźny wyczułem, wisząc na billboardzie.

Jak to się czuje?

– Prosty testem charyzmy człowieka jest to, czy mu napływają łzy wzruszenia, jeżeli wypowiada ważne słowa.

I panu napływały?

– Tak, mówiąc do ludzi, widząc ich jasne spojrzenia, jasne twarze, mówiąc, że ich kocham, miałem łzy w oczach. Czy pan zauważył, że politycy mają dobre samopoczucie, są ucieszeni, natomiast nie okazują swego wzruszenia na widok obcych ludzi, tego rodzaju?

Może się nie wzruszają?

– To znaczy, że nie są ludzcy.

Przed tym wiecem, kiedy ostatni raz pan płakał?

– Na „Wiernej rzecze”, na „Billym Elliocie”, czyli w filmach. Wzruszałem się też na widok moich dzieci kąpiących się w jeziorze. Nie chciałem oczywiście podkupować elektoratu LPR, ale moim podstawowym atutem jest miłość wewnątrz rodziny.

Ale dlaczego mamy wierzyć, że nie chce pan uciec w politykę za immunitet przed jakąś swoją przeszłością?

– Pan zdaje sobie sprawę z tego, że mam podobieństwo do Szymona Majewskiego. Nie do końca jestem w stanie



Najlepszy Mix

bez abonamentu
od **29** gr/min

W Era Fun w pełni kontrolujesz swoje wydatki. Nie musisz płacić comiesięcznych rachunków. Dbasz jedynie o to, aby utrzymać ważność konta, tak jak w telefonie na kartę. Teraz jeszcze niższe ceny telefonów. Nowoczesną Nokię 6070 z aparatem możesz mieć już od 1 zł.

Na www.era.pl kupisz korzystniej.



REKLAMA

odpowiedzieć na pytanie, co ja mam wspólnego z Szymonem Majewskim...

Co pan myśli o Szymonie Majewskim?

– To jest podły człowiek, nie podoba mi się jedna rzecz, którą robił. Śmiejąc się z polityków, którzy próbują coś zrobić, może nie najlepiej, rani ludzkie uczucia. Nie będę oglądał człowieka, który robi coś takiego. I na tym wiecu pierwszy raz, proszę mi uwierzyć, pierwszy raz od paru lat po prostu powiedziałem, mówiąc do ludzi rzeczy, tak jak mówiłem w harcerstwie – hej, chłopcy, pójdźmy do lasu, rozstawmy namiot, stawaj, drańhowie.

Co to znaczy?

– Sport, ćwiczenia, pompki, świeże powietrze, harcerstwo. Proponuję ludziom rodzaj jakiegoś harcerstwa, przygód, świeżego powietrza, kontaktu z naturą, gier terenowych. Przytulają się do siebie, zabawy i ćwiczenie pamięci, mózgu.

Podatek likwiowy?

– Chcę wprowadzić pewną innowację. Jeżeli wygram, chciałbym, żeby moi zwolennicy i ci, którzy na mnie głosowali, nie płacili podatku. Uważam, że jest to uczciwe.

Co panu wtedy będzie tworzyć budżet?

– Z podatków przeciwników politycznych.

ale jeżeli będzie pan miał większość... zbudujemy jako państwo.

– Będzie ciężko, ale akurat przeciwnikom będzie jeszcze ciężko. Poza tym jak ja będę u władzy, to będzie dobrobyt. Jeżeli będzie dobrobyt, to logicznie myśląc – ludzie będą mieć jakąś nadwyżkę, którą zapłacą w formie takiego daru serca, nie podatku.

Wiemy, że się panu powie i w najbliższych wyborach zdobędzie większość. Jak sobie pan wyobraża kohabitację z prezydentem

Szymonem Kaczyńskim, któremu pańskie rządy nie będą się podobały, nie będzie pan jego bratem?

– Będziemy skazani na siebie i będziemy musieli sobie pomóc. To rodzaj takiej szorstkiej współpracy.

Przygotowuje merytorycznie do rządzenia.

– Chciałem położyć duży nacisk na sport i rozwój fizyczny narodu, bo jesteśmy narodem tyjącym, źle się odżywiającym, potrzebna jest redukcja zjedzonych kotletów na głowę, czyli po co jeść sześć, zjedz dwa, zjedz jeden, ale rozsmakuj się tym. Czy wie pan, że informacja o tym, że jesteśmy najemnikami, idzie z żołądka do mózgu 20 minut? Czyli jedząc jedną nalepkę, po 20 minutach dopiero dowiadujemy się, że już je-

Nasi żołnierze powinni mieć lepsze miejsca stacjonowania – to jeden z moich postulatów. Jeżeli mają przebywać za granicą, to dlaczego nie w Tajlandii albo na Ibizie?

– Jesteśmy najedzeni. A ludzie w tym czasie zjadają jeszcze 15 kanapek!

Będzie pan premierem pacyfistą czy utrzyma pan nasze misje wojskowe?

– Nasi żołnierze powinni mieć lepsze miejsca stacjonowania, i to jest jeden z moich postulatów. Uważam, że jeżeli mają przebywać za granicą, to dlaczego nie w Tajlandii albo na Ibizie? Wróciliby opaleni, wyglądający pięknie, niezestresowani, nasze dziewczyny by ich witały ze zdwojoną energią.

Liczy pan na wsparcie mediów w swojej karierze?

– Wiem, że nie mogę liczyć na wsparcie TVN.

Dlaczego?

– Mam wrażenie, że będę atakowany w tej stacji.

To nie jest stacja otwarta na miłość?

Prawdopodobnie jest, ale dopóki będzie tam Szymon Majewski... On nie pozwoli, żeby pojawiła się nowa osobowość z dużą charyzmą, porównywalną z jego, i to osobowość serio. Człowiek wygłupu nie będzie lubił kogoś takiego jak ja.

To jakie media pana wesprą?

– Przeglądałem po moim wiecu gazety i nie zauważyłem żadnej wzmianki w „Gazecie Wyborczej”, w „Dzienniku”, czyli gazetach istotnych...

Czuje się pan marginalizowany?

– Tak, boję się, że szkodzi mi pewne podobieństwo do Majewskiego. Być może niektóre gazety czują się tutaj wyprowadzane w pole.

A może raczej pan zagraża ich dotychczasowym pupilom?

– Bo zagrażam. Ale skoro „Gazeta Wyborcza” twierdzi, że ma monopol na mądrość, to powinien przyjść na mój wiec Adam Michnik, czekałem na niego.

Szymon, rzeczywiście stajesz się Edwardem Ackim. Nie boisz się, że dojdzie u ciebie do zmian schizofrenicznych?

– Podoba mi się szczerść Ackiego i mam wrażenie, że jeżeli doszłoby do takiego momentu, że nagle, któregoś dnia usłyszę głos Ackiego w swoich uszach, to...

Będziesz się hospitalizował...

– Jest tyle lekarstw, a poza tym nie będę ostatnim, który sły-

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSTUB
WARSZAWA, 23 SIERPNI 2007

O 15.08 przerażeni turyści z brzegu portu w Giżycku obserwowali, jak szkwał atakuje i kładzie na wodę kilkutonowy jacht



Powiało grozą

Mazurski szkwał uderzył z taką siłą, że skończyła się skala. Po tygodniu ratownicy nadal szukali ciał żeglarzy, którzy zlekceważyli nadchodzącą chmurę

Nie wypływamy – zakomenderował o 14.15 w dniu tragedii Dariusz Popiński, sternik z Giżycka. Grupa młodzieży z obozu żeglarskiego zniechęcona wysiadła z łódek. Przecież słońce pięknie świeciło. O 15 zrozumieli, czego bał się ich opiekun.

W tym samym czasie niebo nad jeziorem Śniardwy mocno pociemniało.

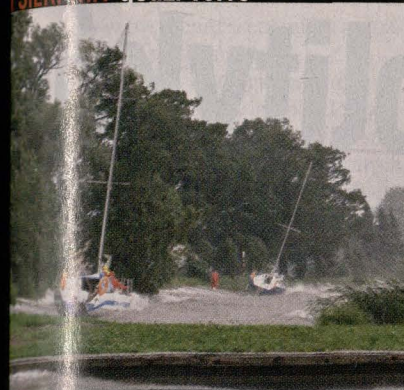
– Za pół godzinki może nas zmoczyć – zauważył 66-letni Tadeusz Matuszczak, wicekomandor klubu jachtowego Bryza z Kalisza. Prowadzący jacht kolega pokręcił głową. – Zdążymy – powiedział. Pół godziny później, kurczowo trzymając się przewróconego jachtu, walczyli z zalewają-

cymi ich falami. W ostatniej chwili wylowili ratownicy.

Bał się też Zbigniew Jatkowski, szef portu Mazury.info.pl, chociaż walczących z żywiołem żeglarzy tylko fotografował z auta na nabrzeżu portu w Giżycku. „Biały szkwał”, który między 15 a 16 przetoczył się po mazurskich jeziorach – od Śniardwy po Niegocin – miał siłę 12 stopni w skali Beauforta.

– Żeglarze nazywają tak gwałtowną, potężną wicherę, która pędząc przez jeziora, zasysa i podnosi z ich powierzchni wodę, a nawet kładzie ją na wodę. Spienione dwumetrowe fale uderzają w pływające jachty – tłumaczy Mirosław Konarzewski, członek mazurskiego związku

SIERPIEŃ godz. 15.16



Szkwał rzuca jachtem o brzeg ziora Niegocin

godz. 15.17



Załoga jeszcze walczy z wicherą na pokładzie

godz. 15.21



Załoga już opuściła jacht, burza słabnie. Atak żywiołu trwał około 15 minut

TEKST: AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK
ZDJĘCIA: MAZURY.INFO.PL

Łódź Karola pierwsze uderzenie przyjęła od dzioba. Ze zwiniętymi żaglami zaczęli zbliżać się do brzegu, gdy po 15 sekundach zauważyli wywrócony jacht. Zawrócili. W wodzie było czterech dorosłych i dwójka dzieci. – Pierwsze koło, które rzuciliśmy, zwyczajnie odfrunęło. Pojedynczo na linie wciągaliśmy więc ludzi na rufę. Dziecięciolatek krzyczał w panice, że umiera – wspomina warszawiak.

Chwilę po przejściu huraganu w porcie w Miłokajkach fruwały deski i kawałki żagli, wyły syreny karetek, a łodzie na pierwszej kei, która przyjęła na siebie uderzenie, miały pogruchothane maszty.

W wodzie leżało 39 jednostek. Ratownicy przez kolejne godziny wylowili 84 rozbitków. – Tylko jedna załoga miała na sobie kamizelki – złości się dowodzący akcją wicekomandor Jan Sogański z jednostki ratownictwa wodnego w Okartowie. Kamizelki nie założyli dwumiesięcznemu dziecku żeglarze z Katowic. – Ojciec zamiast w kamizelce wyrzucił je na pokład, przypiął je szelkami w kabinie. Reanimacja nic nie dała – relacjonuje ratownik. Od wtorku do niedzieli nurkowie wylawiali z wody kolejne ciała. Do chwili zamknięcia numeru wiadomo było, że wicherą pochłonęła łącznie dziewięć osób.

DZIELNI, BO NIEDZIELNI

– Jak przed każdą burzą były i czarne chmury, i martwa cisza. Doświadczeni żeglarze uważnie obserwowali zarówno chmury, jak i ciśnienie. Rozpoznali w ten sposób, że szykuje się coś grubszego. Zwijali żagle i na silniku uciekali w trzcinę – opowiada Jatkowski. Z Giżycka na Niegocin pół godziny przed tragedią wypłynęli też pracownicy WOPR, próbując ściągnąć resztę ludzi na brzeg. Nie do wszystkich dali radę dopłynąć, ale od wielu usłyszeli: – Panie, nie na takich wodach i nie w takiej pogodzie się pływało.

Żeglarstwo to sport coraz dostępniejszy. – Dziś dobry używany jacht można dostać w cenie auta średniej klasy, czyli za mniej więcej 50 tysięcy – wylicza Sławomir Gocewicz, prezes warszawskiego mazurskiego WOPR. Jeszcze łatwiej wycarterować łódź: za sześciuosobowy jacht zapłacimy już 200 złotych za dzień. Wystarczy,

by choć jeden z członków załogi miał patent żeglarza, który można zrobić na dwutygodniowym kursie.

Żeglowanie ze sportu przeradza się w wyścigi – kto podpłynie do portu szybciej, a kto większą i bardziej luksusową łódką. Tegorocznym hitem na Mazurach jest prawie 9,5-metrowy „Bingo”. – Za sterem takiego olbrzyma niejeden czuje, jakby żeglował tankowcem po kałużach – zauważa Karol Katra.

Żeglarze czują się coraz pewniej i zapominają, że mazurskie wody to nie tylko słońce i lekki wietrzyk. Równie normalne są też gwałtowne wichury i szkwały. Najpotężniejsza w ostatnich latach trąba powietrzna przeszła w lipcu 2002 roku przez okolice Pisz. Wiatr połamiał jak zapałki całe lasy i zerwał dachy. Rannych było 14 osób. Dwa lata wcześniej podczas szkwału na Kisajnie w wodzie leżało 31 łódek, 6 osób utonęło.

CISZA PO BURZY

Po katastrofie na jeziorach znów pełno jachtów. Trochę więcej dzieci ma kamizelki, a najmniejsza chmura na horyzoncie sprawia, że jezioro pustoszeje. Większość świadków huraganu zdążyła już wyjechać. O tragedii przypominają tylko nieprzerwanie patrolujące wody ekipy ratownicze i holowniki z zatopionymi jachtami, na które czekają na nabrzeżu właściciele.

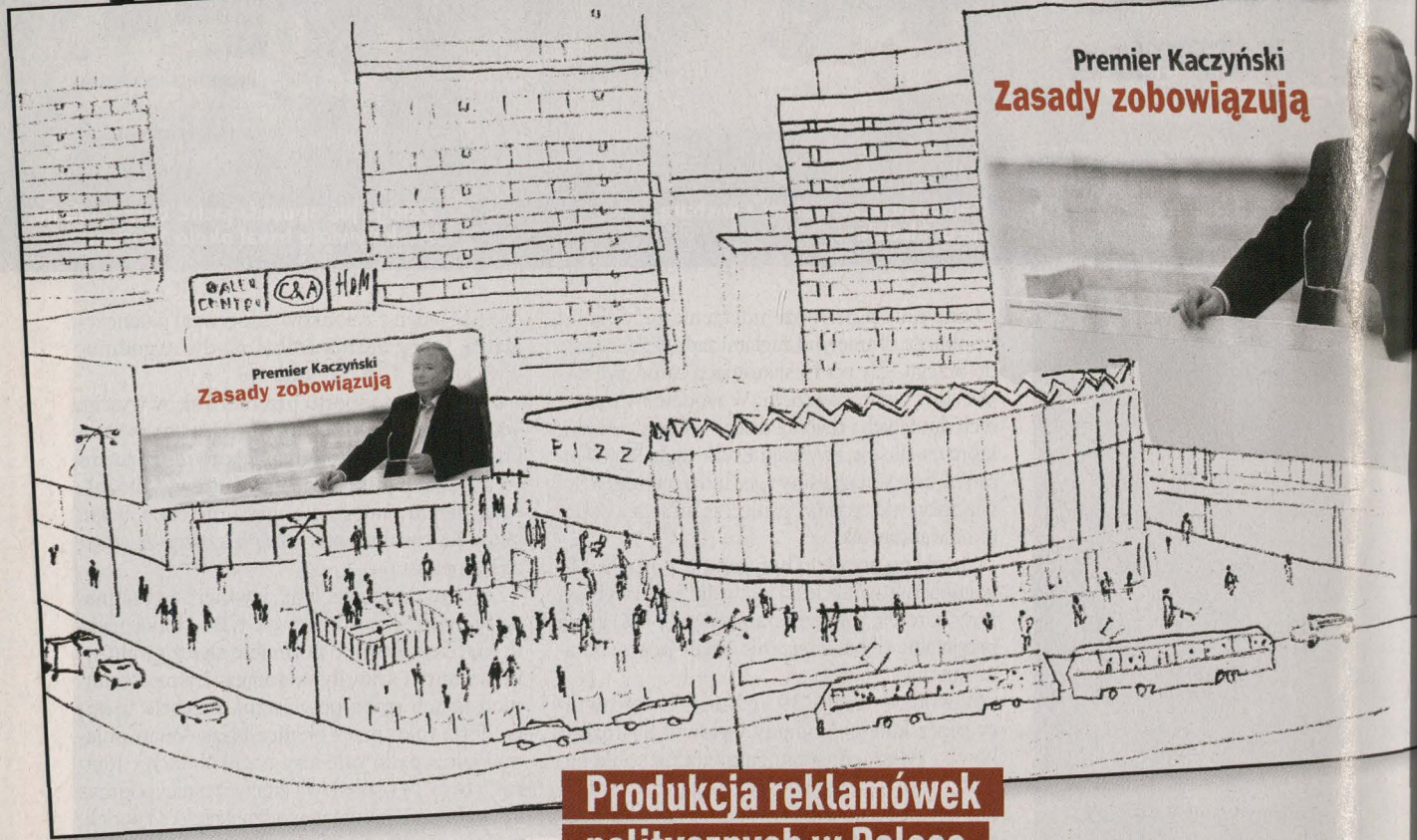
– Skończyliśmy przeszukiwanie nabrzeży. Teraz w akcji biorą udział nurkowie, sonary, kamery termowizyjne oraz rybacy, którzy przeczesują dna jezior sieciami – Izabela Niedźwiedzka z Wojewódzkiej Komendy Policji w Olsztynie nie ukrywa, że ratownicy poszukują już tylko ciał. Mogą leżeć nawet na głębokości 15–20 metrów, gdzie widoczność jest bardzo kiepska.

Bożena Rychlik, policyjny psycholog, która udzielała pomocy ofiarom tragedii, uważa, że najważniejsze jest teraz, by jak najszybciej odnaleźć resztę zaginionych i by ich rodziny mogły zacząć przeżywać żałobę.

Grozę powoli zastępują pełne przechwałek opowieści, w których fale szkwału rosły nawet do trzech metrów. Żeglarze, którzy wicher oglądali tylko w telewizji, wdychają do wyjeżdżających: – Ale fajnie, że coś takiego przeżyliście. ■

ANNA SZULC

Kto reklamuje polityków



Produkcja reklamówek politycznych w Polsce przypomina akcje CIA. Są tajne plany, szpiegry, kryjówki i najemnicy. A ci, którzy przy nich pracują, boją się do tego przyznać

Tomasz Szulc, jeden z szefów renomowanej firmy Odeon zajmującej się tworzeniem filmów reklamowych, jest wyraźnie poirytowany, gdy pytam, dlaczego produkuje spoty telewizyjne dla Prawa i Sprawiedliwości. – Przyjmujemy zlecenia od każdego klienta – wyjaśnia. Potem przyznaje, że ze względu na innych klientów wolałby o tym nie mówić. Łatwo stracić klientów o antypisowskich poglądach.

Z jakich powodów Odeon zdecydował się na taki krok? Odpowiedź jest prosta: politycy to dobrzy klienci. Nie kręcą nosem na kosztorysy, nie targują się o drobniarzi, bez mrugnięcia okiem uszczuplają partyjne budżety, by opłacić tych, którzy dla nich pracują. W rzeczywistości płacą jednak wszyscy obywatele, bo swoją propagandę partie finansują przede wszystkim z subwencji, jakie otrzymują od państwa, a dopiero w drugiej kolejności z darowizn i składek.

Nie tylko Odeon wolałby pozostać w ukryciu. Do współpracy z politykami nie przyzna się dziś żadna poważna agencja reklamowa. Większość z nich faktycznie nie współpracuje.

– Taka współpraca jest ryzykowna i na dłuższą metę oznaczać może wyłącznie kłopoty – mówi Katarzyna Sośnierz, dyrektor kreatywny między-

narodowej agencji Grey Worldwide. Duże sieciowe agencje odmawiają politykom z wielu powodów. Rządzącej partii dlatego, że nie chcą, by odplynęli od nich klienci sympatyzujący z innymi opcjami politycznymi. A partiom opozycyjnym – bo boją się, że może to oznaczać odpływ tych klientów, w których udziały ma Skarb Państwa, takich jak Orlen albo bogate banki.

Ale politykom odmawiają także mniejsze agencje polskie. W tym agencja PZL prowadzona przez słynną w świecie reklamowym spółkę Kot Przybora i Iwo Zaniewski, o której krąży dziś po Warszawie plotka, że wymyśla reklamy dla SLD. – Broń Boże! – zarzeka się Zaniewski. – Nie lu-

bimy polityki i nie chcemy mieć z nią nic wspólnego. A nawet gdybyśmy darzyli jakąś partię sympatią, to i tak byśmy jej nie pomogli. Z politykami nie da się tworzyć kampanii medialnych. To musi być prawdziwe zdarzenie, nie da się niczego stworzyć z zamysłu.

Są, zwłaszcza przed wyborami, w kompletnym amoku.

Dlatego większość partii opiera się w kampaniach na fachowcach drugoligowych, niezależnych, za to gotowych do współpracy i cieszących się w swojej branży dużym zaufaniem. – To cała armia sympatyków, bardziej lub mniej związanych z partią – mówi działacz PO, który chce pozostać anonimowy, a bierze dziś udział w tworzeniu kampanii medialnej Platformy. – Byli działacze, właściciele niewielkich firm PR, zaprawieni w boju, w których bez narażenia się na zdradę i szpiegostwo nie miało większych problemów finansowych.

Tomasz Szulc z Odeonu zażalnia, że aktorów występujących w spocie politycy nie uznają za konkurentów. Ich do czegoś nie używają, bo nie są organizowane są przez państwo. – To sporadyczne przypadki – mówi wiceprezesa Grodzicka z warszawskiej agencji aktorskiej

szulc politycy w tecze. Kto je pisze? Tego, przyznamy się oficjalnie, Tomasz Szulc nie wie. Nie wie nawet, czy w tworzeniu scenariusza pomagają politykom agencja reklamowa.

Wiadomo tylko, że za ideologiczną stronę reklamówek PO odpowiedzialny jest poseł Sławomir Nowak, a SLD – Grzegorz Napieralski wspomniany przez kilku fachowców zatrudnionych w stacjach. W PiS panuje dyktatura dwóch europosłów: Adama Bielana i Michała Kamińskiego. – Takie nasze Zosie Samosie – wyjaśnia poseł, który kategorycznie odmawia podania nazwiska. – Zbyt nieufni i podejrzliwi, by poprosić o pomoc profesjonalistów.

– To widać – uśmiecha się Katarzyna Sośnierz z Greya. – Reklamówki polityczne, nie tylko autorstwa PiS, są siermiężne i przastę. Przypominają reklamy proszków sprzed lat, których istotą był komunikat, że konkurencyjny proszek jest obrzydliwy.

W procesie produkcji spotów telewizyjnych odwołuje się do PiS poseł Tomasz Dudziński, który w tym, jak powstaje reklamówka PiS, rozmawia nie zamierza. – Nie będę ujawniał partyjnych tajemnic w środku kampanii wyborczej. Choć kampania, o czym poseł, zdaje się nie pamiętać, wcale się nie zaczęła. A nawet, zauważa doktor Olgierd Annusewicz, politolog Uniwersytetu Warszawskiego, nie powinna się jeszcze rozpocząć. – Ordynacja wyznacza przewiduje, że komitety wyborcze partii mogą prowadzić kampanię w mediach, w tym tworzyć reklamówki, dopiero na dwa tygodnie przed terminem wyborów – wyjaśnia. – Prawo nie obchodzi, bo partie reklamują się w formie ogłoszeń, w których najczęściej informują o swoich dokonaniach lub porażkach konkurencji. Nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z zakamufłowaną agitacją przedwyborczą.

– W dodatku bezkarna. Nieoficjalnie prawnicy z Krajowego Biura Wyborczego przyznają, że reklamujące się dziś partie omijają przepisy, sformułowane przez Komisję Wyborczą milczy. Kara, która powinna nałożyć, jest surowa: zakaz emisji spotów i zaliczenie kosztów reklamy w posposownego ustalić. Są, zwłaszcza przed wyborami, w kompletnym amoku.

Dlatego większość partii opiera się w kampaniach na fachowcach drugoligowych, niezależnych, za to gotowych do współpracy i cieszących się w swojej branży dużym zaufaniem. – To cała armia sympatyków, bardziej lub mniej związanych z partią – mówi działacz PO, który chce pozostać anonimowy, a bierze dziś udział w tworzeniu kampanii medialnej Platformy. – Byli działacze, właściciele niewielkich firm PR, zaprawieni w boju, w których bez narażenia się na zdradę i szpiegostwo nie miało większych problemów finansowych.

Tomasz Szulc z Odeonu zażalnia, że aktorów występujących w spocie politycy nie uznają za konkurentów. Ich do czegoś nie używają, bo nie są organizowane są przez państwo. – To sporadyczne przypadki – mówi wiceprezesa Grodzicka z warszawskiej agencji aktorskiej

Gudejko. I potwierdza, że większość poważnych agencji unika reklam politycznych jak ognia. Unikają ich także aktorzy, nawet amatorzy.

– Bo to nawet dla szanującego się nieprofesjonalnego aktora koniec kariery – wyjaśnia. – Wystarczy, że raz wystąpi w roli miłośnika danej partii, a już zawsze będzie kojarzony z polityką. Producent proszków czy czekoladek do swojej reklamy go nie weźmie.

Tym bardziej że w reklamach proszków amatorzy występują często i regularnie, a w politycznej zazwyczaj tylko przed wyborami. Dlatego jej zdaniem politykę reklamują najczęściej „znajomi królika”: – Kuzynka lub ciocia posła, siostrzeniec senatora, pracownik biurowy, który boi się stracić pracę, czyli ludzie, którzy decydują się na taki krok z przyczyn rodzinnych, zawodowych lub towarzyskich.

Wyjątkiem są aktorzy amatorzy w wieku emerytalnym, także związani z agencją Gudejko. – Im już czasem jest wszystko jedno, liczą tylko na pieniądze – tłumaczy Grodzicka. Za jednorazowy udział w spocie politycznym amatorzy dostają średnio od dwóch do pięciu tysięcy złotych.

To niewiele, zważywszy, że wyprodukowanie jednej reklamówki kosztuje PiS nawet 200 tysięcy złotych. Podczas ubiegłorocznych wyborów samorządowych partia ta wydała na samą tylko emisję spotów w telewizji 14 milionów złotych. Za to na spoty emitowane od 23 lipca do 12 sierpnia tego roku już ponad dwa miliony. Tak szacują konkurenci PiS, którzy szpiegują każdy medialny ruch rządzącej partii. Właśnie dotarli do wakacyjnych mediaplanów przeciwnika i wyliczyli koszty na podstawie obowiązujących cenników telewizyjnych.

Na materiałach partia nie oszczędza, większość spotów kręconych jest na kosztownej taśmie filmowej. U konkurencji politycznej bywa różnie. Część reklamówek PO i SLD kręci się kamerą cyfrową nie z braku pieniędzy, lecz z powodu pośpiechu. Wyprodukowanie i obróbka filmu na kliszy są czasochłonne. Także jakkolwiek innych materiałów reklamowych, ulotek czy plakatów zazwyczaj jest przyzwoita, choć portret przywódcy partyjnego nie zawsze jest efektem profesjonalnej sesji zdjęciowej. Plotka gło-



Jeden z ostatnich spotów telewizyjnych, w którym partię Kaczyńskich reklamuje była vicemiss Podlasia

si, że najnowszy plakat Jarosława Kaczyńskiego znad morza to skutek dość przypadkowej akcji fotograficznej podczas wakacji premiera na Helu.

– Pieniądze to nie wszystko, liczy się jeszcze wiarygodność i pomysł – zauważa doktor Sebastian Chachółek, prezes agencji public relations PRC Communications, który akurat nie boi się pracować oficjalnie dla polityków. Ma na swoim koncie 25 kampanii wyborczych ze wszystkich opcji, w tym 22 zakończone sukcesem. Jego zdaniem w polskiej reklamie politycznej brakuje oryginalnych pomysłów. Kiedyś na przykład zaproponował kandydatowi na prezydenta miasta, by umieścić na lawecie billboard z wizerunkiem przeciwnika, a potem ustawił lawetę zawalidrogę w najbardziej obciążonym punkcie miasta, co spowodowało korki. I wygrał.

NADCHODZI BRUTALNY POKAZ

Z telewizji i billboardów znikną za chwilę miłe gospodynie, sympatyczni staruszkowie czy panowie ze stacji benzynowej. Różowe i słodkie jak budynki spoty PiS zastąpią czarno-białe wape. Specjaliści od marketingu politycznego zapewniają, że szykuje się wyjątkowo brutalny spektakl.

– Będą sztucznie wywołane afery, pomówienia i podsycanie fobii – przewiduje Natalia de Barbaro, psycholog z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wie, co mówi, bo w ostatnich wyborach prezydenckich doradzała Donaldowi Tuskowi.

Pierwszą jaskółką takiej kampanii jest plotka, która obiegła Polskę, że Tusk bił kiedyś żonę. Oczywiście ją zdementowano, ale smród pozostał. Drugą – czarno-biały plakat z premierem Kaczyńskim na tle polskiego morza. Morza, o które Polacy musieli walczyć ze złymi Niemcami. A w domyśle: być może jeszcze będą musieli walczyć. Bo plakatowi towarzyszą wypowiedzi polityków PiS, ze ich główna konkurencja polityczna, czyli Platforma, sprzyja złym Niemcom.

Może także dlatego dla profesjonalistów nie jest specjalnym powodem do dumy wymyślenie polskim politykom spotów wyborczych nadawanych później między reklamami dwóch konkurencyjnych niemieckich proszków do prania.

Podyskutuj o tym na onet.pl



„Pieniądze to nie wszystko, liczy się jeszcze wiarygodność i pomysł” – przekonuje Sebastian Chachółek, jeden z nielicznych, którzy przyznają się do współpracy z politykami



WF powinien być zachętą do ruchu, a nie nudnym zestawem ćwiczeń premiowanych oceną. Zdejmijmy gimnastykę z cenzurek. Już to pozwoli nam poprawić zły stan zdrowia młodzieży

ALEKSANDRA PAWLICKA

Wraz z początkiem roku szkolnego powraca narastający w ostatnich latach problem niechęci do lekcji wychowania fizycznego. Filip, warszawski gimnazjalista, nienawidzi tego przedmiotu, bo ocena z WF zaniża mu średnią w granicach szóstki. Za uczestnictwo w lekcjach i noszenie stroju dostaje na koniec roku czwórkę i jest to jedyna czwórka na jego świadectwie. Ćwiczyć nienawidzi, bo koledzy drwią z jego słabej kondycji fizycznej.

Majka rozpoczynająca w tym roku naukę w krakowskim liceum drży na myśl o nowym wuefiście. Podobno jest byłym sportowcem, bardzo wymagającym, a ona, lekko przy kości, raczej nie należy do sportowych orłów. Od początku wakacji błaga więc rodziców, by załatwili jej całoroczne zwolnienie z lekcji WF.

NIE CHCĘ CHODZIĆ NA LEKCJE WF

Ilu uczniów w Polsce nie chodzi na zajęcia wychowania fizycznego, nie wiadomo. Ministerstwo Edukacji takich statystyk nie prowadzi. Na szczęście dane z własnej inicjatywy zbierają niektóre kuratoria i ośrodki zdrowia. I wynika z nich, że sytuacja wygląda źle. W Krakowie w ubiegłym roku stałe zwolnienia miało 10 procent młodzieży ponadgimnazjalnej, czyli 15 tysięcy uczniów. Podobnie jest w Gdańsku i Łodzi, gdzie w ogóle nie ćwiczy 10 procent uczniów. W trójmiejskich liceach i technicach problem dotyczy 40 procent dziewcząt. Kuratorzy, dyrektorzy i nauczyciele nie mają złudzeń – zwolnienia z WF to już zjawisko nagminne.

Załatwienie takiego świstka papieru jest dziecinie proste. Powodem może być nawet uczulenie na kurz. Lekarze najczęściej wypisują zwolnienia tymczasowe, przedłużane kilkakrotnie w ciągu roku. Krótkoterminowe masowo podpisywane są przez rodziców. Problemu nie dostrzegają jednak

Żądamy Wpbez ocen!

Fot. LUKASZ GLOWAŁA/KFP/REPORTER

Ministerstwo Edukacji, które sprawuje kontrolę nad lekcjami wychowania fizycznego. O narastającym zjawisku opuszczania lekcji WF nikt – ani z ekipy byłego ministra edukacji Romana Giertycha, ani obecnego Ryszarda Legutki – nie chciał z nami rozmawiać. Jedyna w tej dziedzinie inicjatywa ministerstwa w tym rządzie to propozycja Romana Giertycha zastąpienia jednej godziny wychowania fizycznego historią. Nie przeszła. Od 2003 roku wprowadzana jest bowiem stopniowo (najpierw w podstawówkach, potem w gimnazjach) czwarta godzina lekcyjna WF.

– Ta dodatkowa godzina przy obecnym stanie sprawności fizycznej uczniów, ich niechęci do uczestnictwa w lekcjach WF i sposobie prowadzenia zajęć przynosi przeciwny skutek – komentuje Mirosław Kaczmarek, dyrektor Zespołu Badań i Analiz w Biurze Rzecznika Praw Dziecka.

Dwa lata temu przeprowadził internetową ankietę wzorowaną na ankiecie francuskiego rzecznika praw dziecka dotyczącą problemów uczniowskich w szkole. Z pięciu tysięcy nadesłanych opinii stworzono ranking spraw najbardziej uprzykrzających życie w szkole. Oprócz poniżania przez nauczycieli i luzosostwa samorządu szkolnego ku zaskoczeniu ankietujących uczniów najczęściej sygnalizowali kłopoty z lekcjami wychowania fizycznego. Jedną z wypowiedzi zaczynającą się od słów: „Nie chcę chodzić na lekcje WF”, dała tytuł olbrzymiej grupie skarg uczniowskich na ten przedmiot. Wpisów było blisko 1200. Na ich podstawie Biuro Rzecznika Praw Dziecka przygotowało raport. Do dziś jednak nikt w ministerstwie nie zwrócił na niego uwagi.

ZACHĘCAĆ, A NIE OCENIAĆ

„Mam dużą nadwagę. Zawsze WF był moją zmorą. Nie udaje mi się zrobić fikołka, skoku przez skrzynię czy tak zwanej gwiazdy. Czy WF nie mógłby być traktowany jako zajęcie na zaliczenie, a nie na ocenę?”. To jeden z długiej listy wpisów w ankiecie Biura Rzecznika Praw Dziecka.



Zdaniem uczniów ocenianie sprawności fizycznej prowadzi do dyskryminacji, poniżania i wystawiania słabszych na pośmiewisko klasy

ka. I nie jest to głos odosobniony. „WF to ruch, powinniśmy się ruszać, grać w gry, a nie na ocenę wszystko. Ja mam same 2! Choć ćwiczę cały czas. Bardzo lubię sport, ale tylko wtedy, gdy nie jestem z niego oceniana”.

W odczuciu uczniów ocenianie sprawności fizycznej prowadzi do dyskryminacji, poniżania, wystawiania słabszych na pośmiewisko klasy. Tymczasem ich zdaniem lekcje WF nie powinny sprowadzać się do sprawdzania umiejętności ucznia jak na matematyce czy geografii, lecz być zachętą do ruchu.

Mirosław Kaczmarek z Biura Rzecznika Praw Dziecka mówi o potrzebie szeroko zakrojo-

nej kampanii społecznej promującej potrzebę aktywności fizycznej wśród młodych ludzi – Tak jak było to w USA na przełomie lat 70. i 80. Do tego trzeba zmienić system oceniania – oceniać nie według wyników, ale chęci uczestnictwa w zajęciach.

Dla wielu nauczycieli wychowania fizycznego podstawą wystawiania oceny wciąż są sprawdziany sprawności ucznia na podstawie tak zwanych tabel. Opisane w tabelach średnie wyniki, jakie powinien uzyskiwać uczeń w zakresie skoczności, siły czy biegu w danym wieku, są fikcją. W rzeczywistości średnią nieuwzględniającą tego, czy uczeń jest chudy, czy gruby, czy ma długie nogi



Uczniowie chcą dobrze wyglądać i być sprawni fizycznie, ale raczej nie lubią lekcji WF w wykonaniu szkolnym

Fot. DOROTA AWIORKO-KULIMEK/FOTOREZA

krótkie, czy przebiega setkę bez zadyszki, czy po 50 metrach oczy wychodzą mu z wysiłku wierzchołki.

czesto sprawdziany, które decydują o końcowej ocenie; sprowadzają się do ekstremalnych wysiłków uczniów w krótkim przedziale czasu. W efekcie WF kojarzy się uczniom z bolesnymi ćwiczeniami i nie ma nic wspólnego z wyrobieniem u nich potrzeby aktywności fizycznej.

– Inny grzech to monokultura wuefistów. Wskazują jeśli są to byli sportowcy czy trenerzy próbujący narzucić uczniom własną dyscyplinę sportu – mówi Mirosław Kaczmarek. Dla wielu skargi płynące od rodziców do kuratorów w sprawie zajęć wychowania fizycznego najczęściej dotyczą nauczycieli pragnących mieć samych sportowców albo koszykarzy, albo gimnastyków – a nie uczniów, którzy są na głowie i robiących szpagat.

– Równie niepokojąca i bardziej powszechna jest jednak obojętna postawa nauczycieli WF. To

ci, którzy dają piłkę i każą grać w kosza czy siatkówkę przez cały rok. Brakiem inicjatywy automatycznie zarażają uczniów – dodaje wizytator Artur Pasek. Uczniowie takie lekcje nazywają „na macie”, czyli „na, macie piłkę i se pograjcie”.

Ogólnopolskich danych dotyczących jakości pracy kadry nauczycielskiej prowadzącej lekcje WF nie ma. Z cząstkowych badań wynika jednak, że braki w wykształceniu kadry są spore. Na przykład, jak wynika z ankiety kuratorium w województwie podlaskim, w regionie tym aż 26 procent nauczycieli wychowania fizycznego nie ma odpowiednich kwalifikacji do prowadzenia zajęć. I nie chodzi tylko o dyplom Akademii Wychowania Fizycznego, ale także o umiejętność motywacji uczniów do ćwiczeń. W przyjętej przez rząd w 2003 roku „Strategii rozwoju sportu w Polsce do roku 2012” jedno z zadań przewiduje konieczność stworzenia nowych kryteriów oceny nauczycieli WF uwzględniających efekty spraw-

ności osobistej ucznia. Zmiana miałaby doprowadzić do tego, by nauczyciele przestali patrzeć wyłącznie na wyczyny sportowe, a zaczęli zwracać uwagę na to, czy poprawia się sprawność fizyczna uczniów. Do dziś tych kryteriów nie stworzono. Tymczasem badania na temat stanu zdrowia młodzieży już dziś są alarmujące.

KRZYWY, GRUBY I Z PLATFUSEM

Przeprowadzone w tym roku przez Ośrodek Promocji Zdrowia i Sprawności Dziecka w Gdańsku badania sześciolatek rozpoczynających szkolną edukację pokazały, że w ostatnim dziesięcioleciu podwoiła się liczba dzieci, które mają nadwagę lub są otyłe. Z innych badań prowadzonych przez Zakład Medycyny Szkolnej Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie jasno wynika, że problem z otyłością idzie z dzieckiem niemal przez cały okres nauki w szkole, a często i dorosłe życie. Otyłe dziewczęta dwukrotnie częściej zwalniane są z zajęć WF, a otyli uczniowie aż w 40 procentach unikają uczestnictwa w tych lekcjach, pogłębiając tym samym swą kiepską kondycję. W Zielonej Górze na ponad 1800 uczniów 704 ma płaskostopie, 286 skoliozę, a 254 asymetrię barków. O stu procentowo zdrową młodzież – jak przyznają pracownicy Szkoły Orłąt w Dęblinie – coraz trudniej nawet w tej „najzdrowszej” placówce w Polsce. Kształcący pilotów ośrodek, choć wyników egzaminów do publicznej wiadomości nie podaje, przyznaje, że w ostatnich latach ma kłopoty z pełnym naborem właśnie ze względu na pogarszającą się kondycję fizyczną młodzieży.

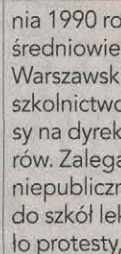
– Koledzy śmieją się, że u mnie dziewczyny nie mają okresu, bo zawsze ćwiczą – mówi Zygmunt Nowak, nauczyciel z Kruszwic. Do niedawna prowadził lekcje w małej wiejskiej szkole, gdzie łącznie były tylko cztery sale lekcyjne, w których zawsze odbywały się zajęcia. Na prowadzenie WF nie było nawet korytarza. Nowak zorganizował jednak 30 par butów i nart

Poczet ministrów edukacji III RP

Czy ktoś z uczniów jeszcze pamięta, kto im tak urządził szkołę w wolnej Polsce? Oto krótka subiektywna ściągą



HENRYK SAMSONOWICZ (NSZZ Solidarność) – minister od września 1989 do grudnia 1990 roku. Profesor historii średniowiecza na Uniwersytecie Warszawskim. Odpolitycznił szkolnictwo. Wprowadził konkursy na dyrektorów szkół i kuratorów. Zalegalizował szkolnictwo niepubliczne. Przywrócił jednak do szkół lekcje religii, co wywołało protesty, zwłaszcza lewicy.



ROBERT GŁĘBOCKI (Kongres Liberalno-Demokratyczny) – od stycznia do grudnia 1991 roku. Profesor astrofizyki na Uniwersytecie Gdańskim.

Przekazał szkoły podstawowe gminom do administrowania (ale jeszcze nie do finansowania).



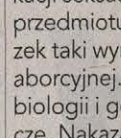
ANDRZEJ STELMACHOWSKI (bezpartyjny w rządzie Jana Olszewskiego) – od grudnia 1991 do czerwca 1992 roku. Profesor prawa cywilnego Uniwersytetu Warszawskiego. Umieścił oceny z religii lub etyki na świadectwie szkolnym. Wprowadził odmawianie modlitwy (przed lekcjami religii i po ich zakończeniu), wieszanie krzyży (nie tylko w salach katechetycznych) oraz specjalne oświadczenia rodziców, którzy nie zgadzali się na naukę religii



ZDOBYSŁAW FLISOWSKI (bezpartyjny w rządzie Hannu Suchockiej) – od lipca 1992 do października 1993 roku. Inżynier elektryk, profesor Politechniki Warszawskiej. Zablokował wprowadzenie edukacji seksualnej jako osobnego przedmiotu, mimo że obowiązujący taki wynikał z ustawy anty-aborcyjnej. Przerzucił to na lekcje biologii i godziny wychowawcze. Nakazał zwalnianie uczennic w ciąży z gimnastyki, przysposobienia obronnego i plastyki oraz organizowanie im matur w dogodnych terminach.



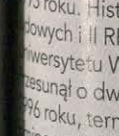
ALEKSANDER ŁUCZAK (PSL) – od października 1993 do marca 1995 roku. Historyk ruchów społecznych i II RP, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Zrezygnował o dwa lata, na styczeń 1996 roku, termin przekazania imionom szkół, wcześniej je przedłużając i przekonując polityki, by nie zamykały szkół alternatywnych.



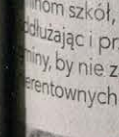
RYSZARD CZARNY (SdRP) – od marca 1995 do stycznia 1996 roku. Profesor prawa międzynarodowego Uniwersytetu



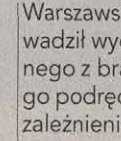
JERZY WIATR (SdRP) – od lutego 1996 do października 1997 roku. Profesor socjologii na Uniwersytecie Warszawskim, marksista. Na podstawie programu opracowanego przez zespół Zbigniewa Lwa-Starowicza wprowadził wychowanie seksualne jako przedmiot. Naraził się też Episkopatowi, nakazując pro-



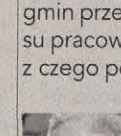
MIROSŁAW HANDKE (AWS) – od października 1997 do lipca 2000 roku. Profesor chemii, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej. Zastąpił wychowanie seksualne „wychowaniem do życia w rodzinie”. Przygotował reformę oświaty z podziałem na sześciolatką podstawówkę, trzyletnie gimnazjum i trzyletnie liceum. Dał nauczycielom dużą swobodę w kształtowaniu programu i doborze podręczników. Powołał Centralną Komisję Egzaminacyjną i komisje okrę-



EDMUND WITTBRODT (AWS) – od lipca 2000 do października 2001 roku. Inżynier mechaniki stosowanej, profesor Politechniki Gdańskiej. Przygotował nową maturę na 2002 rok. Bez powodzenia.



Warszawskiego. Nie wprowadził wychowania seksualnego z braku... odpowiedniego podręcznika. Obiecał niezależność nauczycieli od gmin przez nadanie im statusu pracownika państwowego, z czego później się wycofał.



Profesor chemii, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej. Zastąpił wychowanie seksualne „wychowaniem do życia w rodzinie”. Przygotował reformę oświaty z podziałem na sześciolatką podstawówkę, trzyletnie gimnazjum i trzyletnie liceum. Dał nauczycielom dużą swobodę w kształtowaniu programu i doborze podręczników. Powołał Centralną Komisję Egzaminacyjną i komisje okrę-



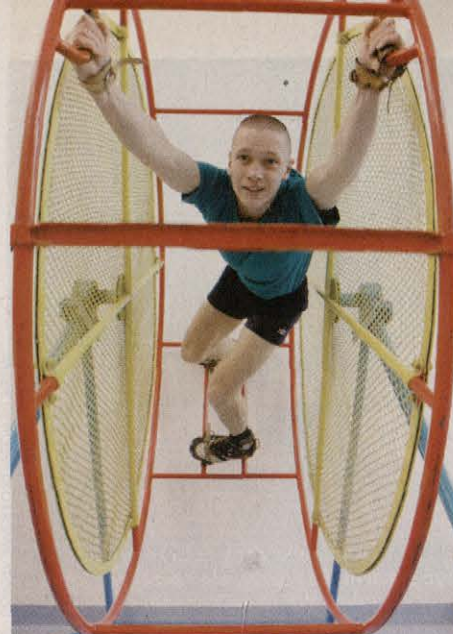
Profesor chemii, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej. Zastąpił wychowanie seksualne „wychowaniem do życia w rodzinie”. Przygotował reformę oświaty z podziałem na sześciolatką podstawówkę, trzyletnie gimnazjum i trzyletnie liceum. Dał nauczycielom dużą swobodę w kształtowaniu programu i doborze podręczników. Powołał Centralną Komisję Egzaminacyjną i komisje okrę-

biegowych z ośrodka sportowego i po roku jego uczniowie wygrali wszystkie zawody narciarskie w regionie. Gdy nie dało się jeździć na nartach, ćwiczone w starej szopie, która kiedyś służyła za młockarnię, i też sypały się medale w czwórboju lekkoatletycznym i biegach. – Ale u mnie wszyscy mieli piątki. Wystarczyło ćwiczyć. Te sprawdziany sprawnościowe robiłem po to, by uczniowie wiedzieli, na co ich stać, ale do wyniku na świadectwie wcale się nie liczyły – ujawnia Nowak. Zasadę dobrej oceny dla każdego, kto przychodzi na WF, stosuje także w nowej szkole mającej świetne warunki sportowe, do której przeniósł się po zamknięciu poprzedniej placówki.

Jeśli jednak brakuje rozumiejącego młodzież nauczyciela, to kiepskie warunki do ćwiczeń stają się decydującym elementem zniechęcającym młodzież do wychowania fizycznego. W Polsce na blisko 2,5 tysiąca gmin prawie 300 nie ma żadnej sali gimnastycznej, a brak własnej sali do ćwiczeń jest problemem prawie 40 procent gimnazjów. By przy takim stanie posiadania zachęcić młodzież do uczestnictwa w zajęciach wychowania fizycznego, podstawą musi być atrakcyjny program.

AEROBIK I SAMOOBRONA

Z badań krakowskiego kuratorium wynika, że dla dziewcząt najbardziej interesującą formą są te zajęcia, które kształcą umiejętność panowania nad sylwetką – aerobiki i taniec. Chłopcy wolą gry zespołowe i poznawanie technik samoobrony. W obu grupach jako podstawową zasadę, którą powinien rządzić się WF, wymienia się unikanie rywalizacji. Istota problemu nie tkwi w tym, że uczniowie nie lubią ruchu i ćwiczeń. Nie lubią go w wykonaniu szkolnym: nudnym, korytarzowym, w uniformie, z oceną determinującą ich możliwości. Po lekcjach jednak chętnie chodzą na basen, jogę, jazdę konną, tenis, siłownię. Dlaczego? Bo chcą dobrze wyglądać, być spraw-



FOT. DOROTA AMWIORKO-KLIMEK/FOTOREPEA

Dlaczego uczniowie, którzy uciekają z WF, po lekcjach z chęcią chodzą na basen lub jogę?

ni fizycznie, ale bez oceniania ich umiejętności w dzienniku.

Mirosław Kaczmarek we wszystkich sprawach wpływających do Biura Rzecznika Praw Dziecka dotyczących dyskryminacji na lekcjach WF przywołuje wyrok polskiego sądu z 1970 roku: „Nauczyciel wychowania fizycznego nie może nie brać pod uwagę – egzekwując wykonywanie określonych ćwiczeń – różnic w stopniu sprawności

Stan zdrowia młodzieży jest na tyle zły, że nawet szkoła pilotów w Dęblinie (jej uczeń na zdjęciu) ma problem z pełnym naborem

fizycznej uczniów uwarunkowanej także ich zycznymi możliwościami (wzrost, nasawa, prwidlowość budowy, ewentualne ułomności itp.). W granicach uzasadnionych powinno być stosowane podejście indywidualne, zwłaszcza gdy dotyczy to młodzieży, której rozwój fizyczny nie stał zakończony”. Aż dziw, że przez 37 lat nikto wzięł sobie opinii sądu do serca i nie podjął dyskusji dotyczącej oceniania na lekcji WF.

ZALICZENIE ZAMIAST OCENY

Oceniać można co najwyżej chęć ucznia, a nie jego sprawność fizyczną. Z racji tego, że ocena nie chęci jest jednak niewymierna, być może więc warto całkowicie zlikwidować ocenę z tego przedmiotu. – Jestem za takim rozwiązaniem, bo najważniejsza jest poprawa kondycji fizycznej. Ocena jest kwestią absolutnie drugorzędna – mówi wieloletni wizytator lekcji WF w krakowskim kuratorium Artur Pasek. Być może rozwiązaniem byłoby wprowadzenie akademickiego systemu zaliczeń – bez egzaminacyjnej oceny. Z premiowaniem jedynie najlepszych, którym ekstrakpunkty za sportowe osiągnięcia mogą pomóc w dostaniu się do nowej szkoły czy na wymarzoną uczelnię. Może to wreszcie sprawi, że WF nie będzie się kojarzył uczniom z 45 minutami stresu, ale z lekcją rozluźnienia i wyładowania złych emocji po klasówkach z innych przedmiotów. Na dodatek jedyną lekcją w planie, która może poprawić wygląd i sprawić, że uczeń poczuje się piękniejszy, szczuplejszy i bardziej sprawny fizycznie.

Więcej o szkole w WP w serwisie wiadomosci.wp.pl

KRYSTYNA ŁYBACKA (SLD) – od października 2001 do maja 2004 roku. Doktor matematyki na Uniwersytecie imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przesunęła o trzy lata, na 2005 rok, wprowadzenie nowej matury. Po interwencji Rzecznika Praw Obywatelskich pozwoliła uczniom na wybór matury (na nową zdecydowało się dwa procent). Wycofała się z likwidacji techników.

MIROSLAW SAWICKI (bezpartyjny w rządzie Marka Belki) – od maja 2004 do października 2005 roku. Nauczyciel fizyki. Wprowadził nową maturę i obowiązkowe zerówki dla sześciolatków. Nie

udało mu się przywrócić obowiązkowej matury z matematyki i centralnego określania programu od zerówki do matury.

MICHAŁ SEWERYŃSKI (PiS) – od października 2005 do maja 2006 roku. Profesor prawa pracy na Uniwersytecie Łódzkim. Nie wprowadził obiecanego przez PiS podczas wyborów w 2005 roku programu „Tani podręcznik”, bo ceny maksymalne na książki byłyby niezgodne z prawem.

ROMAN GIERTYCH (LPR) – od maja 2006 do sierpnia 2007 roku. Magister prawa, adwokat bez większej praktyki. Urzędowanie zaczął

od amnestii maturalnej dla tych, którzy nie zdali jednego przedmiotu. Trybunał Konstytucyjny uznał ją za niezgodną z konstytucją. Przywrócił obowiązkowe mundurki. Wprowadził wliczanie religii do średniej z ocen na świadectwie. Skreślił z listy lektur Gombrowicza i Dostojewskiego, dodając za to Jana Dobraczyńskiego, „patriotę” popierającego wprowadzenie stanu wojennego. Ogłosił program „Zero tolerancji dla przemocy w szkole”, który sprowadził się do wizytowania szkół przez „trójki” (policjant, kurator, prokurator) zbierające informacje o patologjach. Jego wiceminister i partyjny kolega z LPR Mirosław Orzechowski walczył w tym samym czasie z teorią ewolucji Darwina (chciał ją zrównoważyć teorią kreacjonizmu) i „propagandą homoseks-

sualną”. Groził zwalnianiem nauczycieli podejrzanych o jej uprawianie lub o homoseksualnej orientacji (z tego się później wycofał).

RYSZARD LEGUTKO (PiS) – od sierpnia 2007 roku. Profesor filozofii starożytności na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zaraz po powołaniu ujawnił, że zastanawia się nad sensownością wliczania religii do średniej ocen na świadectwie. Wywołał to interwencję Kościoła, po której rząd zapewnił, że taka zmiana nie wchodzi w grę. Minister tak się odmienił, że przebrał już o prawie uczniów do zdawania religii na maturze. Skrytykował też obowiązkowe mundurki, ale się z nich nie wycofał.

DLA WIELBICIELI DOBREGO KINA!

PRZEKROJ

TYLKO TERAZ zamawiając roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój”, otrzymasz

KOLEKCJĘ FILMÓW MARKA KOTERSKIEGO



WSZYSCY JESTEŚMY CHRYSZTUSAMI, DZIEŃ ŚWIRA, NIC ŚMIESZNEGO, AJLAWJU, DOM WARIATÓW, ŻYCIE WEWNĘTRZNE

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty:

Zamów przez telefon: (022) 58 42 222 pn.-pt. w godz. 8-18;
Zamów przez e-mail: prenumerata@edipresse.pl
W zamówieniu należy podać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma.
Za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszcisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 4 zł.
Zamów za pomocą karty płatniczej: MasterCard, Visa, Classic, PolCard
www.przekroj.pl, zakładka PRENUMERATA
Zamów w banku lub na poczcie: Złóż zlecenie w banku lub na poczcie na rachunek: Bank Bise: 73 1370 1125 6505 0000 0000 0000
Na przelewie należy wpisać adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma (Prenumerata „Przekrój”) i numer rozpoczęcia prenumeraty.

Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem. Prezenty wysyłane są w terminie jednego miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty. Cena prenumeraty obejmuje egz. tygodnika „Przekrój” bez dodatków.

Oferta promocyjna ważna od 30 sierpnia do 19 września 2007 roku.

Więcej informacji znajdziesz na stronie www.przekroj.pl

Cena rocznej prenumeraty krajowej tygodnika „Przekrój” wynosi

202,80 zł

(przez cały rok tylko 3,90 zł za egzemplarz)



WYJŚCIE po szkocku

ANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

Szkoccy nacjonaści liczą, że Polscy imigranci poprą ich starania o niepodległość. Chcą ich przekonać hasłem „Za naszą i waszą wolność”. Ale uważaj, rodaku, bo możesz na tym stracić

Premier Szkocji Alex Salmond ze Szkockiej Partii Narodowej rozpętał dyskusję o niepodległości gorącą jak nigdy dotąd. Referendum chce przeprowadzić już w 2010 roku

FOR: JEFF J. MITCHELL/GETTY/IFM

Kiedy 14 sierpnia premier Alex Salmond zamieścił w sieci dokument, w którym wytyczył drogę Szkocji do niepodległości, na pewno nie mógł narzekać na brak zainteresowania. Już pierwszej nocy przeczytało go pięć tysięcy internautów. Prawie połowa z nich zgrała go sobie na dysk i fora internetowe pękały w szwach, a o pomysłach lidera Szkockiej Partii Narodowej rozpisywały się wszystkie gazety w kraju. Secesja znów stała się tematem numer jeden. A zwłaszcza propozycja przeprowadzenia referendum niepodległościowego już w 2010 roku.

W 48-stronicowej broszurze Salmond nakreślił trzy rozwiązania: Szkocja utrzymuje obecny status, zwiększa autonomię lub zrywa z Wielką Brytanią. On sam jako szef Szkockiej Partii Narodowej (SNP), popiera oczywiście wariant trzeci. – Zastanówmy się, jakim krajem jesteśmy, a o jakiej przyszłości dla Szkocji marzymy – wzywa rodaków w płomiennych przemówieniach.

Jego apel okazał się iskrą, która rozpałała dyskusję o oddzieleniu się od Wielkiej Brytanii.

– Jesteśmy takim samym narodem jak wszystkie inne w Europie. A narody powinny móc same o sobie stanowić. Tylko wtedy są efektywne i mogą się rozwijać – przekonuje mnie z zapalem John MacInnes z SNP.

OD ROPY DO AUTONOMII

W 300. rocznicę zawarcia unii realnej z Anglią ten argument staje się coraz bardziej popularny. Tendencje separatystyczne odżyły w latach 70., po odkryciu ropy naftowej przy szkockich brzegach Morza Północnego. Zaraz potem narodziła się pokusa, aby gospodarować tymi zasobami niezależnie od brytyjskiego skarbu. Jej owocem było pierwsze referendum dotyczące autonomii Szkocji: „za” opowiedziało się w nim 51,6 procent głosujących. Westminster jednak nie uznał wyników z powodu zbyt niskiej frekwencji.

Separatyści nie pogodzili się z porażką. Kraj ogarnęła kampania pod hasłem „Szkocja powie-

działa tak!”, a SNP zaczęła zyskiwać w sondażach. Szansa na autonomię wróciła w 1997 roku – i tym razem została wykorzystana. Ideę utworzenia Parlamentu Szkockiego i sędowania na niepodległość części kompetencji Westminsteru poparło w części głosujących, a namawiali ich do tego nacjonaści ramię w ramię z laburzystami i zielonymi. Brytyjski parlament nie miał wyjścia: w 1998 roku przyjął Act of Scotland – ustawę regulującą podział kompetencji władz w Londynie i Edynburgu. Wypracowano ją po ciężkich negocjacjach, tym trudniejszych, że przy jednych stole spotkali się zaciekli wrogowie. Szkocję reprezentował Donald Dewar (później jej pierwszy premier), a rząd brytyjski lord Derry Irvine, który 30 lat wcześniej odbił Dewarowi żonę.

Zgoda wypracowana przy tamtym stole jest dziś obiektem zacieklej krytyki szkockich nacjonalistów. Od 1998 roku Edynburg odpowiada za służbę zdrowia, edukację, transport, rolnictwo, sprawiedliwość i rybołówstwo, w gestii Londynu zaś są podatki, renty i emerytury, gospodar-

stwo polityki migracyjnej, radiofonia i telewizja, sprawy zagraniczne. Nie jest to po prostu sztywny: szczególnie ważne zagadnienia dzielą przypisanym Edynburgowi (na przykład przepisy dotyczące aborcji czy przestępstw narkotykowych) może regulować Londyn.

Jego decyzje są często dla nas niekorzystne – przekonuje mnie MacInnes. – Nigdy nie posłałbym naszych chłopców do Iraku. Nie zainwestowalibyśmy w energię atomową. W sprawach rybołówstwa niby rządymy się sami, ale w Unii Europejskiej reprezentuje nas urzędnik brytyjski. Przykłady można mnożyć – dodaje.

Także polityka migracyjna w wykonaniu szkockich nacjonalistów wyglądałaby inaczej niż sterowana z Londynu. To ważna wiadomość dla tysięcy mieszkających w Szkocji Polaków. Jedni oddzieli się od Wielkiej Brytanii, prawdopodobnie otworzy rynek pracy dla osób niebędących obywatelami Unii Europejskiej. A to może oznaczać konkurencję dla polskich imigrantów zarobkowych. – Potrzebujemy rąk do

pracy. Populacja Szkocji maleje, a jeśli spadnie poniżej pięciu milionów, odbije się to na gospodarce. Anglia ma kłopot z nadmiarem imigrantów, Szkocja przeciwnie. Ale Londyn podejmuje decyzje zgodnie z interesem Anglii – tłumaczy „Przekrojowi” Xavier Solano, Katalończyk działający w SNP i żywy dowód na to, że szkoccy narodowcy umieją skutecznie przekonać do siebie cudzoziemców. Aby zachęcić Polaków mieszkających w Szkocji do głosowania na nich w wyborach do Parlamentu Szkockiego w maju tego roku, drukowali ulotki po polsku. To samo zamierzają zrobić przed referendum. Mają już hasło, obok którego żaden Polak nie przejdzie obojętnie: „Za naszą i waszą wolność”.

To wszystko jednak nie znaczy, że za Alekssem Salmondem stoi cała Szkocja. Sukces SNP w majowych wyborach był raczej efektem znużenia wyborców 50-letnimi rządami laburzystów niż zbiorową deklaracją poparcia dla idei narodowościowych. Jeszcze w ostatnim tygodniu przed głosowaniem aż 40 procent wyborców nie wiedziało, kogo poprzeć. A walka o elektorat niezdecydowanych była tak zacięta, że potem skłócone partie o koalicji nawet nie rozmawiały: SNP musiała utworzyć rząd mniejszościowy.

OD TELEWIZJI DO NIEPODLEGŁOŚCI

Prognostycy nie dawali szans temu gabinetowi. Przewidywali kryzys i utratę władzy na rzecz opozycji. Na razie to się jednak nie sprawdza. Co więcej: Salmond zmienił język debaty publicznej na tyle, że laburzyści musieli „dopasować” do nowej retoryki swojego przywódcę. 15 sierpnia ze stanowiska szefa Szkockiej Partii Pracy zrezygnował Jack McConnell, który przed wyborami przekonywał, że rewizja konstytucji Szkocji nie jest potrzebna. Zastąpiła go bardziej otwarta na reformy Wendy Alexander. To znamienne: akcent w dyskusji przesunął się z pytania: „Czy dać parlamentowi więcej władzy?” na pytanie: „Jaką władzę mu dać?”.

Salmond stosuje politykę faktów dokonanych. Tydzień temu niezależnie od Londynu powołał na przykład do życia Scottish Broadcasting Commission (odpowiednik polskiej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji). W jej skład weszli parlamentarzyści, aktorzy, reżyserzy, dramatopisarze – wszyscy na zasadach wolontariatu. Mają zastanawiać się wspólnie nad przyszłością szkockiego radia i telewizji, mimo że według ustaleń z 1998 roku powinien robić to Londyn.

Premier wkracza też na teren polityki międzynarodowej. Na razie są to gesty symboliczne – pierwszej wizyty po zaprzysiężeniu Salmond nie złożył w Londynie, tylko w Brukseli. Dwa razy zdążył też już odwiedzić Belfast, stolicę Irlandii Północnej, gdzie lobbuje na rzecz powstania Osi Celtyckiej, czyli sojuszu Szkocji, Walii i Irlandii Północnej. Razem miałyby starać się o większą niezależność od Anglii.

Zmienił się również sam język, którym nowe władze Szkocji opisują rzeczywistość polityczną. Szkocka Egzekutywa stała się nagle w ustach Salmonda Szkockim Rządem. Ministrów zaczął nazywać sekretarzami gabinetu (w Wielkiej Brytanii sekretarz jest odpowiednikiem polskiego ministra). Departament finansów – ministerstwem

skarbu. Wszystko po to, by pokazać, że Edynburg jest równy Londynowi.

– Nie dajcie się nabrać, to kampania promocyjna SNP. Bardzo wielu Szkotów tak postrzega patriotyczne gesty premiera. Czas na prawdziwą debatę przyjdzie przed referendum – studzi za pał Jethro Collins, fotografik z Edynburga.

Jeśli tak jest, to strategia Salmonda się opłaca. Po trzech miesiącach urzędowania jego notowania są wysokie jak nigdy dotąd, a setki ludzi takich jak Collins mówią już o zbliżającym się referendum jak o czymś oczywistym. Pytanie tylko, czy niepodległość opłaci się samym Szkotom.

OD SZKOCJI DO IRLANDII

Gdy odłączymy się od Zjednoczonego Królestwa, staniemy się biedniejsi – tę obawę podziela 35 procent Szkotów przepytanych w zeszłym tygodniu przez ośrodek badania opinii publicznej YouGov na zlecenie „Sunday Timesa”. Poprawa jakości życia spodziewa się zaledwie 15 procent ankietowanych – reszta nie byłaby taka skora do rezygnacji z ekonomicznego wsparcia Londynu.

Nadzieją Szkotów jest oczywiście ropa. – 90 procent brytyjskich przychodów z ropy Morza Północnego pochodzi ze szkockiej części szelfu kontynentalnego. To nasza ropa! – emocjonuje się John MacInnes ze SNP. I przytacza: w ostatnich 30 latach Wielka Brytania zarobiła na eksploatacji szkockich złóż 217 miliardów funtów. Nie dodaje, że według ekspertów połowa zasobów jest już wyczerpana, a wydobyć z każdym rokiem maleje średnio o 10 procent.

Ekonomiści przekonują jednak, że niepodległość Szkocji ma sens. – Wszystko zależy od tego, co zrobią jej władze. Jeśli Alex Salmond obniży podatki, postawi na wolnorynkową gospodarkę i otworzy kraj na wykwalifikowanych imigrantów, poprawa jakości życia będzie ogromna, niezależnie od ropy. Taka strategia jest szansą dla małych homogenicznych krajów. Podobną drogą poszły Irlandia i Estonia: dziś mają świetne wyniki – wyjaśnia „Przekrojowi” doktor Madsen Pirie, prezes Instytutu Adama Smitha.

Ten brytyjski liberalny ośrodek przeprowadził właśnie analizę szkockich perspektyw ekonomicznych. Jej wyniki czyta się jak bajkę: w ciągu 10 lat PKB wzrośnie o dwie trzecie (Wielkiej Brytanii zaledwie o jedną czwartą), a średnie dochody roczne w przeliczeniu na osobę – z 18 do 30 tysięcy funtów (w Wielkiej Brytanii – tylko do 24 tysięcy). Szkocja, obok Irlandii, stałaby się drugim tygrysem gospodarczym Unii Europejskiej.

Doktor Pirie sam jest Szkotem i uważa, że niepodległość jego kraju to kwestia kilku lat. – Większości Anglików nie zależy dziś na utrzymaniu unii. Miała ona znaczenie do końca zimnej wojny: dzięki niej Londyn mógł być pewny, że Edynburg nie udostępni radzieckim bombowcom swoich lotnisk – żartuje Pirie.

Ale rychły koniec 300-letniej unii to nie żart. Opinię doktora Pirie o tym, że niepodległość jest nieunikniona, podziela – według sondażu gazety „Sunday Times” – aż 60 procent Szkotów. Jeśli perspektywy rozwoju rzeczywiście będą tak różowe, jak kreślą je szkoccy ekonomiści, trudno się dziwić. Perspektywy dla rządu Salmonda są różowe już dziś. ■

Artur Czilingarow, kierownik rosyjskiej wyprawy arktycznej, prezentuje zdjęcie rosyjskiej flagi, która stanęła na biegunie północnym na głębokości 4200 metrów



Fot. ITAR-TASS/FORUM

DRUGIE DNO konfliktów

Rosyjska wyprawa na dno Arktyki rozpoczyna erę sporów o ostatnie nietknięte złoża surowców energetycznych. Te zostały już tylko pod dnem oceanów

Telewizja publiczna w Rosji stawia na programy w stylu reality show. Ostatnio rozrywki dostarczyli widzom piloci rosyjskich bombowców, którzy jak za dobrych zimnowojennych lat prowokowali Zachód, przelatując w pobliżu Wysp Brytyjskich i amerykańskiej wyspy Guam na Pacyfiku. W relacji na żywo uśmiechnięci rosyjscy lotnicy machali do kamery i do amerykańskich myśliwców, które wylatywały im na spotkanie. Według Amerykanów prowokacyjne loty Rosjan w rzeczywistości nie miały miejsca, przynajmniej nie w pobliżu wyspy Guam. A już na pewno piloci rosyjskich bombowców nie machali do amerykańskich myśliwców. Ale dla rosyjskich widzów to nie problem. Ważny jest spektakl.

Tak samo było podczas niedawnej rosyjskiej wyprawy na dno oceanu pod Arktyką. 2 sierpnia dwa rosyjskie batyskafy zeszły na głębokość 4200 metrów i dokładnie w miejscu, gdzie znajduje się biegun północny, zostawiły pokrytą tlenkiem tytanu rosyjską flagę i kapsułę z przesłaniem dla przyszłych pokoleń. Wszystko odbyło się przed kamerami. Arktyczna ekspedycja nie zawiodła oczekiwań widzów. Były momenty dramatyczne, kiedy dzień po wyjściu z Murmańska popsuł się „Akademik Fiodorow”, ogromny statek badawczy, który transportował batyskafy. Były pozdrowienia dla arktycznych pionierów przekazane drogą radiową przez rosyjskich kosmonautów. Były również gratulacje od samego Władimira Putina, bo przecież arktyczna ekspedycja sp...

...ła również wszystkie oczekiwania Kremla. Rosja pokazała się całemu światu jako jedyny mocarstwo, które jest w stanie postawić metrową flagę na dnie Oceanu Arktycznego. I dlatego właśnie Moskwa argumentuje, że rosyjskie firmy powinny mieć wyłączność na eksploatację arktycznych surowców. – Biegun północny był, jest i będzie rosyjski – powiedział traktowany w Rosji jak bohater Artur Czilingarow, kierownik wyprawy, polarnik i jednocześnie wiceprzewodniczący rosyjskiej Dumy. Jednak za odegraną przed kamerami demonstracją dumy narodowej kryje się głęboko przemyślana strategia. Pod dnem Arktyki może znajdować się nawet 25 procent światowych zasobów ropy naftowej i gazu ziemnego. Dlatego kontrola nad tym obszarem – dotychczas niezłym – już wkrótce może przynieść krociowe zyski.

WYPEŁNIĆ JAK W ŚREDNIOWIECZU

Wiedzą o tym arktyczni sąsiedzi Rosji. – Nie można jeździć po świecie i wtykać flag, gdzie się komu podobają. Nie żyjemy w XV wieku – nie krył burzenia kanadyjski minister spraw zagranicznych Peter MacKay. Jego rząd zapowiedział już nową flotę esmiiu lodolamaczy, które mają patrolować kanadyjską część Arktyki. Ekspedycje na biegun północny zapowiedzieli też Amerykanie i Duńczycy. Nadchodzący konflikt można rozwiązać prawem, dlatego Rosjanie podczas ekspedycji zebrali dane, które mają udowodnić, że dno pod biegunem, a dokładnie przebiegający wzdłuż bieguna Grzbiet Łomonosowa, jest geologicznie związane z szelfem euroazjatyckim. Gdyby okazało się, że to prawda, według prawa międzynarodowego biegun znalazłby się w wyłącznej strefie ekonomicznej Rosji. To by oznaczało, że tylko Rosjanie mogliby wydobywać tam surowce.

Kreml intensywnie poszukuje nowych złóż, bo rosyjska produkcja ropy i gazu znacznie spadać już w 2010 roku, a eksploatowane obecnie w Rosji złoża ropy wyczerpią się 20 lat później. W ciągu czterech dekad wyczerpią się również wszystkie eksploatowane obecnie na świecie złoża ropy i gazu. Dlatego konflikt, którego podłożem jest właśnie kontrola nad Arktyką, to tylko pierwszy etap międzynarodowych zmagania o nietknięte jeszcze złoża surowców.

Te zostały już niemal wyłącznie pod dnem oceanów. – Pierwsze podmorskie złoża odkryto już w latach 60., ale wtedy nikt nie miał odpowiedniej technologii, aby z nich korzystać – mówi w „Oil & Gas Journal” Nina Rach z „Przekroju”. Do rewolucji technologicznej doszło w ciągu ostatnich 20 lat. Największe stojące platformy wiertnicze wydobywają ropę naftową z głębokości 500 metrów. – Przyszłość należy jednak do platform na uwężni – przewiduje Nina Rach. Opuszczone na dno urządzenie wiertnicze o wielkości dużego kontenera jest przywiązane do statku, na którym znajduje się panel sterowania. Kabel, na którym uwiązany jest kontener, mieści w sobie trzy przewody. Jednym z nich przesyłane jest zasilanie, drugi służy do sterowania, a trzecim przesyłana jest wydobyta ropa – wyjaśnia. Ze względu na pokrywą lodową takich platform nie da się wykorzystywać w Arktyce. Ale

jak alarmują ekolodzy, lód znika tam w zastraszającym tempie i za 40 lat biegun północny będzie od niego całkowicie wolny. Już dziś jednak takie platformy mogą być wykorzystane w kilku innych miejscach na świecie. W ten sposób nikomu wcześniej niepotrzebne kilometry kwadratowe oceanu stały się nagle przedmiotem sporu światowych mocarstw.

AMERYKANIE WIETRZĄ ŁUP

Takim miejscem od 15 lat jest Zatoka Gwinejska. Pod jej dnem znajduje się prawie 10 procent światowych zasobów ropy naftowej. Zasoby te stale „rosną”, bo niemal co miesiąc media donoszą o nowo odkrytych złożach. Według wydawanego co roku w USA globalnego raportu geologicznego Zatoka Gwinejska może wkrótce stać się nowym Bliskim Wschodem, jeśli chodzi o zasoby surowców naturalnych.

Ale jest jeden problem. Kiedy w latach 80. kraje położone u wybrzeży zatoki negocjowały między sobą morskie granice, nikt nie przykładał wagi do dokładnego ich wytyczenia. Już po 10 latach, gdy pojawiły się pierwsze informacje o ropie, afrykańscy sąsiedzi skoczyli sobie do oczu. Do największego kryzysu doszło w relacjach między 135-milionową Nigerią a Wyspami Świętego Tomasza i Książęcą, państwem składającym się z dwóch małych wysp, na których żyje mniej ludzi niż w Kielcach.

Każdy z tych krajów utrzymywał, że roponośny obszar zatoki znajduje się pod jego jurysdykcją. W połowie lat 90. obu państwom udało się dojść do porozumienia – na spornym obszarze utworzono wspólną strefę, a zyski z wydobywania ropy dzielono niemal po połowie. Ale dziś żadna ze stron nie chce już współpracy, bo zasoby ropy w tym miejscu okazały się 10-krotnie większe, niż początkowo przypuszczano.

Czyje jest morze?

Szerokość stref morskich jest liczona od tak zwanej linii podstawowej łączącej najdalej wysunięte punkty wybrzeża. Dopiero od tej linii wyznacza się szerokość wód terytorialnych, która wynosi maksymalnie 12 mil. Na tym obszarze obowiązuje prawo państwa przybrzeżnego, ale zarówno obce jednostki cywilne, jak i okręty mogą tam tędy przepływać bez obowiązku powiadomienia o tym miejscowych władz, chyba że zagraża to bezpieczeństwu. Poza wodami terytorialnymi rozpościera się wyłączna strefa ekonomiczna państwa przybrzeżnego, czyli obszar, na którym to państwo ma wyłączne prawo do poszukiwań i eksploracji zasobów naturalnych – zarówno ryb, jak i surowców mineralnych. Strefa ta sięga do 200 mil morskich liczonych od linii podstawowej. Takie same przywileje jak w wyłącznej strefie ekonomicznej przysługują państwu przybrzeżnemu na obszarze szelfu kontynentalnego, nawet jeśli rozpościera się on poza 200-milowym pasem strefy. Ale w tym przypadku zainteresowane państwo musi udowodnić, że szelf jest geologicznie związany z jego terytorium. Pozostałe obszary to morze otwarte, na którym wszystkie państwa mają równe prawa żeglugowe i eksploracyjne.

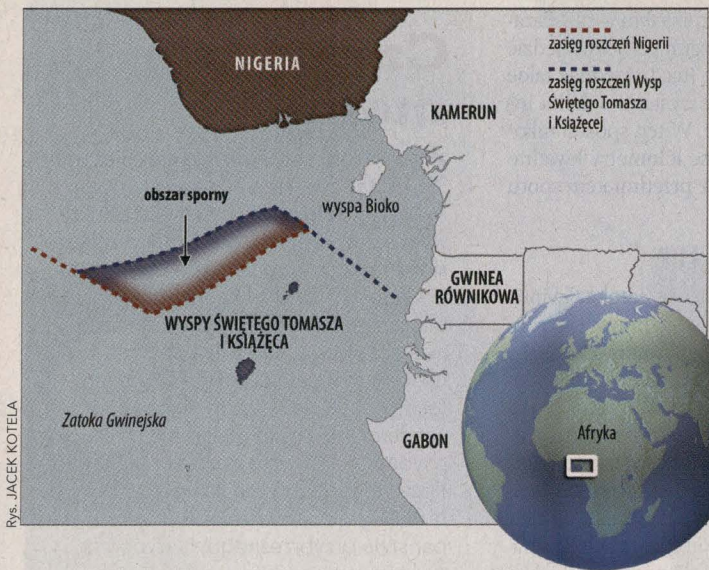
LUC

Ocean Arktyczny

Rosjanie twierdzą, że Grzbiet Łomonosowa jest częścią ich szelfu. Jeśli potwierdzą to badania geologiczne, obszar ten stanie się wyłączną strefą ekonomiczną Rosji



Rys. JACEK KOTELA



Zatoka Gwinejska

Obszar sporny był dotychczas wspólną strefą wydobywczą Nigerii i Wysp Świętego Tomasza i Książęcej. Gdy okazało się, że pod dnem tej strefy jest 10 razy więcej ropy, niż wcześniej przewidywano, oba państwa oświadczyły, że strefa jest ich wyłączną własnością

„Patronat” nad sporem sprawują Amerykanie. Rząd USA od kilku lat stara się doprowadzić do porozumienia w sprawie podziału zatoki, ale odgrywanie roli sędziego nie jest bynajmniej bezinteresowne. Waszyngton szacuje, że do 2015 roku co czwarta baryłka ropy sprowadzanej do USA będzie pochodzić z Zatoki Gwinejskiej.

Amerykanie nie mogli sobie wymarzyć lepszego źródła surowców. Złóża są daleko w morzu, dlatego wydobycia nie będzie zakłócać skorumpowana afrykańska polityka. Droga morska z zatoki do wschodniego wybrzeża USA jest znacznie krótsza i bezpieczniejsza niż ta z Bliskiego Wschodu. I w końcu żaden kraj regionu (oprócz Nigerii) nie należy do OPEC, międzynarodowego kartelu eksporterów ropy naftowej, który już raz (w latach 70.) doprowadził do kryzysu energetycznego w USA.

Amerykanie chcą jak najszybciej doprowadzić do porozumienia w sprawie granic morskich w zatoce. Nie będzie to łatwe, gdyż po stronie Nigeryjczyków staną zapewne Chiny, które poszukują surowców energetycznych na całym świecie. Już wkrótce pływające od kilku lat po zatoce jednostki amerykańskiej marynarki wojennej mogą natknąć się na chińskie okręty.

PODCHODY NA MORZU

Chiny są stroną w innym konflikcie o morskie dno. Trzy lata temu na Morzu Wschodniochińskim chińskie jednostki omal nie wywołały bitwy morskiej z japońską flotą. Chińczycy podплыли tak blisko japońskiej platformy wiertniczej, że stojący w pobliżu platformy niszczyciel odpalił kilka salw ostrzegawczych.

W tym przypadku poszło o gaz, a konkretnie o 200 miliardów metrów sześciennych tego surowca zgromadzonych pod dnem morza kilkaset kilometrów od chińskiego wybrzeża. Na pierwszy rzut oka złoża pod Morzem Wschodniochińskim położone są nieporównywalnie bliżej Chin niż Japonii. Ale Japończycy kontrolują ledwo widoczny na mapach bezładny archipelag Senkaku, który jest jeszcze bliżej złóż niż chińskie wybrzeże.

Gdy ponad sto lat temu Japończycy zajmowali archipelag Senkaku, mieli na uwadze jego strategiczne położenie na styku Morza Wschodniochińskiego i Pacyfiku. Do głowy im nie przyszło, że kilkadziesiąt kilometrów od archipelagu znajduje się jedno z największych złóż gazu na świecie. Ale Pekin twierdzi, że japońska „okupacja” Senkaku jest bezprawna, bo kontrolę nad archipelagiem sprawowali już w XV wieku chińscy cesarze z dynastii Ming.

Do 2004 roku konflikt o gaz sprowadzał się wyłącznie do wymiany agresywnych not dyplomatycznych między Tokio a Pekinem. Złóża są na głębokości ponad czterech kilometrów, więc ze względów technicznych kontrola nad nimi mogła być dotychczas tylko nominalna.

Ale to właśnie Japończycy są światowymi liderami w technologii pozwalającej na wydobycie surowców spod dna morskiego. Przez wiele lat Chińczycy tylko przyglądali się ich postępowi w tej dziedzinie. Nie wytrzymali trzy lata temu, gdy japońska „uwiązana” platforma wydobyla próbki dna z głębokości niemal pięciu kilometrów. W pobliżu japońskiego statku badawczego błyskawicznie pojawiły się chińskie okręty

Morze Wschodniochińskie

Pod dnem morza, na południowym krańcu spornego obszaru znajduje się źródło chińsko-japońskiego konfliktu – ogromne złoża gazu ziemnego



i próby z „uwiązaną” platformą zostały przerwane. Do dziś na Morzu Wschodniochińskim oba floty bawią się w podchody.

WSZYSTKIM SIĘ SPIESZY

Nieprzypadkowo Rosjanom, Amerykanom i Chińczykom nagle zaczęło zależeć na czasie. 1 sierpnia, czyli dzień przed wetknięciem rosyjskiej flagi w dno morza pod biegunem północnym, nominalna cena za baryłkę ropy naftowej typu Brent na londyńskiej giełdzie osiągnęła rekordową w historii wartość 78,77 dolara. Rosnące ceny surowców naturalnych sprawiają, że ich wydobycie będzie wkrótce opłacalne w tak niedostępnych regionach jak Arktyka.

Rosjanie mają jeszcze jeden powód do pośpiechu. Według oenzetowskiej konwencji o prawach morza państwa mogą składać roszczenia terytorialne przez 10 lat od momentu ratyfikowania konwencji. Rosja zrobiła to w 1999 roku, więc zostały jej tylko dwa lata.

– Do 2009 roku dowiemy się, czy rosyjskie pretensje do biegunu północnego są uzasadnione o strony formalnej – mówi „Przekroju” Robert Bradley, specjalista od podmorskich złóż z amerykańskiego Institute for Energy Research. Ale ta dziedzina prawa międzynarodowego jest wciąż w powijakach i na morzach wciąż obowiązują zasady faktów dokonanych. Dlatego Rosjanie wzdą, co robią – kończy Bradley.

Sama telewizyjna wyprawa na biegun północny była tylko politycznym reality show. Nie wiadomo nawet czy Rosjanie rzeczywiście tam byli. W relacji w prawy rosyjska telewizja wykorzystała fragment filmu dokumentalnego o badaniu wulkanu „Titanica”. Było to o tyle łatwiejsze, że w celu przypięcia wykorzystano te same batyskafy.

Sceptycy twierdzą, że krótki film z zatykaniem rosyjskiej flagi na dnie morza nie został nagwany na biegunie, ale kilkadziesiąt kilometrów od Murmańska. Nawet jeśli to prawda, nie zmienia to tego, że na całym świecie rozpoczyna się wyścig po ostatnie nietknięte złoża surowców energetycznych. A reality show może wkrótce stać się prawdziwą wojną o oceany.

Podyskutuj o tym na onet.pl

26T siła muzyki

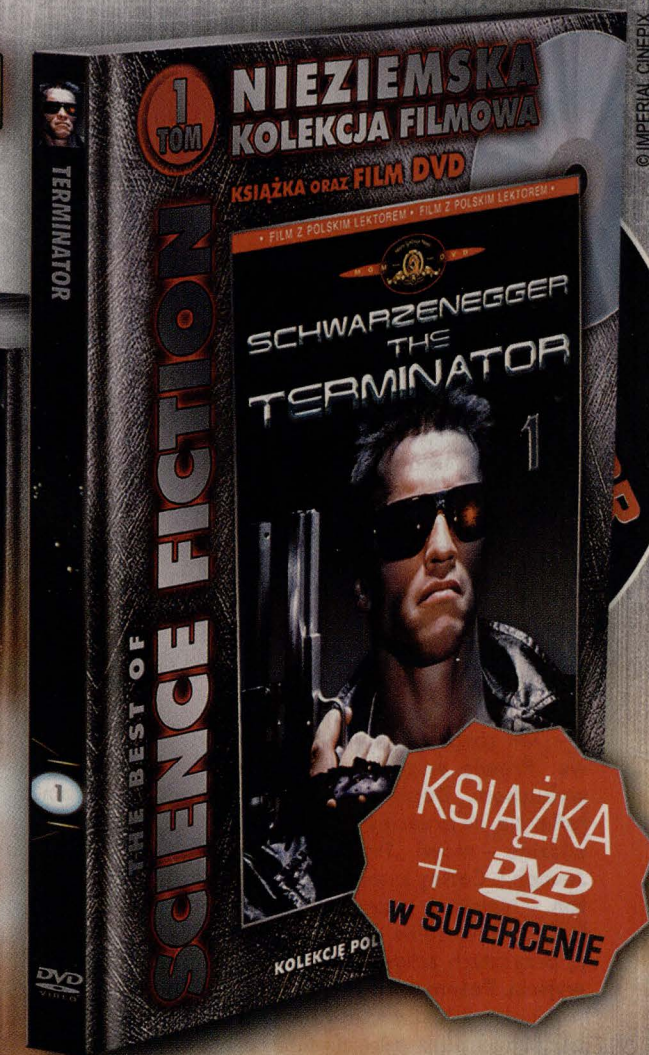
6 WRZEŚNIA W TYGODNIKU

PRZEKROJ

TERMINATOR 1

CZĘŚĆ KOLEKCJI FILMOWEJ
THE BEST OF
SCIENCE FICTION

2 KSIĄŻKI + FILMY NA DVD



BIERZ CAŁĄ KOLEKCJĘ!

WWW.KOLEKCIJAFILMOWA.PL/SF

TAJ W NAJLEPSZYCH SALONACH PRASOWYCH W CAŁEJ POLSCE.

ZAJRZYJ NA WWW.PRZEKROJ.PL

Jedna celna salwa może uruchomić łańcuch zdarzeń, który zamieni się w III wojnę światową. Nie da się jej powstrzymać, jeśli światowi liderzy nie zobaczą burzy nadciągającej od początku XXI wieku. A nie zobaczą, jeśli nie przeczytają tego artykułu

Jak rozpętamy

ŁUKASZ WÓJCİK

WOJNA ŚWIATOWĄ

Pakistan, jesień 2012. Samolot z prezydentem Perwezem Muszarrafem na pokładzie nabiera wysokości po starcie z Rawalpindi, gdy nagle tylną część kadłuba rozrywa silna eksplozja. Pilot usiłuje zawrócić maszynę na widoczne jeszcze w oddali lotnisko, ale uszkodzone stery już nie słuchają poleceń. Samolot spada na wypełniony ludźmi główny bazar. Ginie 400 osób, w tym prezydent. Kilka godzin później świat dowiaduje się, że przyczyną katastrofy była salwa z działka przeciwlotniczego umieszczonego na dachu jednego z budynków w pobliżu lotniska. Wkrótce potem Al-Kaida triumfalnie obwieszcza, że wreszcie udało jej się dokonać zamachu na Muszarrafa.

– Tak rozpoczynają się wojny światowe. Prawie wszyscy są zaskoczeni ich wybuchem. Dopiero potem przychodzi refleksja, że przecież można to było przewidzieć – mówi „Przekrojuwi” profesor Joseph I. Coffey z uniwersytetu w Princeton. – Najpierw przez wiele lat zachodzą ledwo zauważalne procesy, które stawiają przyszłych adwersarzy w sytuacji bez wyjścia. Potem wystarczy już tylko iskra.

Tak jak w Pakistanie. Generał Muszarraf przez lata patrzył przez palce na fundamentalistów islamskich, bo pomogli mu trzymać w szachu demokratyczną opozycję. Często podkreślał,

że gdyby nie przeprowadził zamachu stanu w 1999 roku, prędzej czy później zrobiliby to fundamentaliści i wtedy demokratyczna opozycja rzeczywiście miałaby powody do narzekań.

Natychmiast po zabiciu Muszarrafa radykałowie przeszli do dalszych działań i dokonali zamachu stanu. Zaczęło się od rozruchów wokół Czerwonego Meczetu, głównego ośrodka fundamentalistów w centrum Islamabadu. Dwa tygodnie później w rękach rebeliantów były już Peszawar, Lahore i Karaczi. Pakistańska armia podzielona po śmierci Muszarrafa okazała się bezradna. Po miesiącu padł Islamabad. Radykalni islamiści ogłosili, że nadszedł właśnie ko-

niec wojskowej dyktatury. Czuli się bezkarni, bo w Stanach Zjednoczonych trwała właśnie kampania prezydencka, a kończąca pierwszą kadencję Hillary Clinton nie chciała nadwierać swojego wizerunku żadną nową interwencją. Pakistański prezydent wiedziała, że jeśli skieruje do Pakistanu choćby jeden pluton żołnierzy, pograży swoje szanse na reelekcję. Liczba amerykańskich żołnierzy poległych w Iraku dopiero co przekroczyła 12 tysięcy, a operacja Enduring Freedom w Afganistanie została oficjalnie przekształcona w misję stabilizacyjną... pod nadzorem talibów. Te dwie totalne klęski całkowicie wyzerpały cierpliwość amerykańskiego społeczeństwa.

Pierwsze zareagowały więc Indie. Nacjonalistyczny rząd w New Delhi wykorzystał zamieszanie w Islamabadzie i rozkazał armii zająć pakistańską część Kaszmiru. W obronie nowych pakistańskich władz stanął Iran, który przez lata wspierał fundamentalistów z Czerwonego Meczetu. Oddziały irańskich Strażników Rewolucji przelądowały na północy Pakistanu i przy okazji przejęły kontrolę nad pakistańskim arsenałem jądrowym.

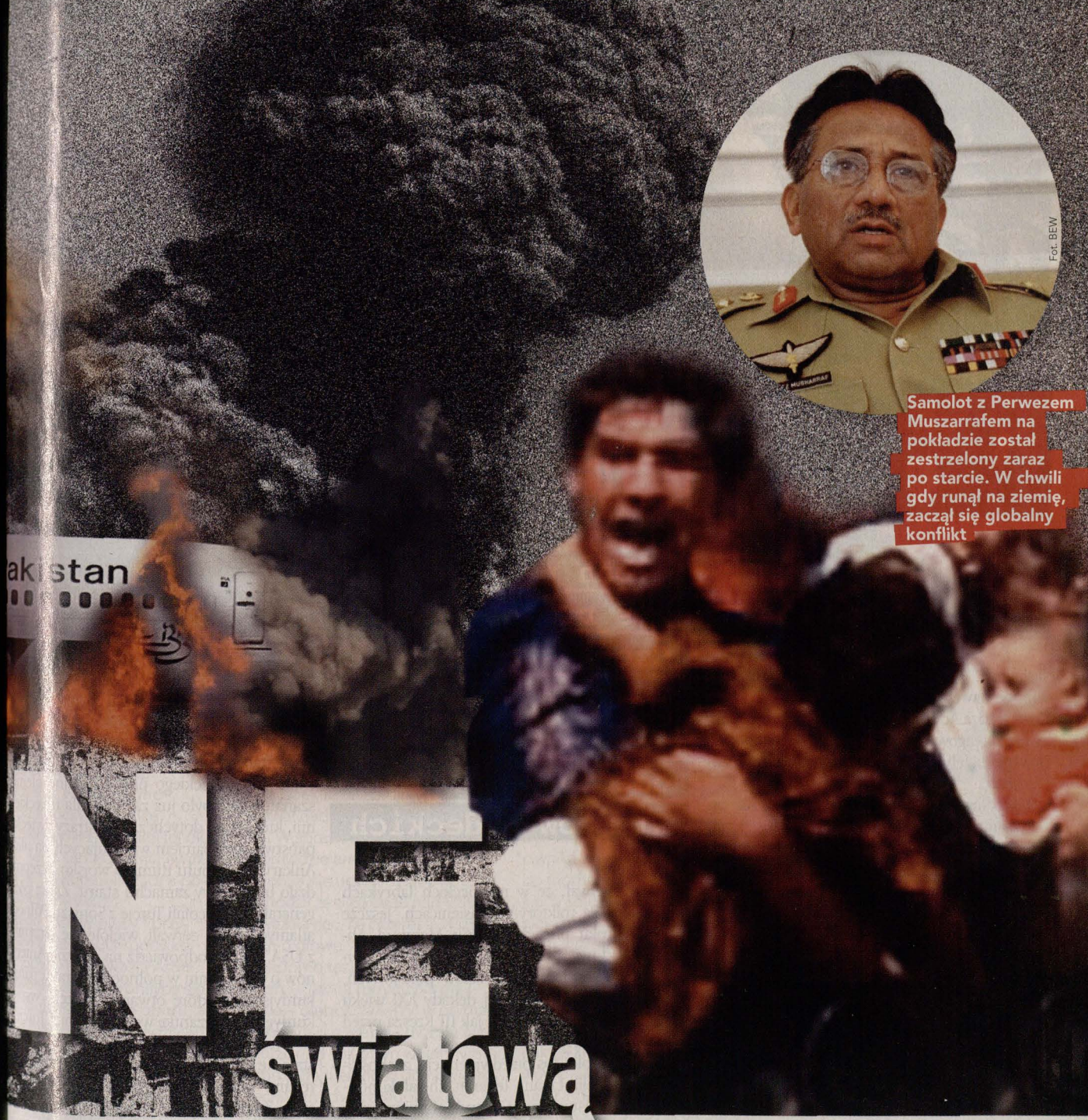
Skraina prawica w Izraelu, która doszła do władzy po fiasku rokowań pokojowych z Palestyńczykami, postanowiła nie czekać i rozkazała lotnictwu prewencyjne zombardowanie

irańskiego ośrodka badań nuklearnych w Natanz. Teheran był przekonany, że nadlatujące izraelskie bombowce mają na pokładzie ładunki jądrowe, i odpowiedział wystrzeleniem na Tel Awiw rakiety Szahab 3 uzbrojonej w zdobytą właśnie pakistańską głowicę jądrową. Po ataku Tel Awiw właściwie przestał istnieć.

– Taki scenariusz wybuchu III wojny światowej jest bardzo prawdopodobny. Izrael i USA zapewne odpowiedziałyby ze zdwojoną siłą na irański atak. Nie wiadomo, jak zareagowałoby Rosjanie i Chińczycy zaskoczeni latającymi nad Atlantykiem i Pacyfikiem rakietami z nu-



Samolot z Perwezem Muszarrafem na pokładzie został zestrzelony zaraz po starcie. W chwili gdy runął na ziemię, zaczął się globalny konflikt



klearnymi głowicami – mówi „Przekrojuwi” Thomas H. Henriksen, strateg z amerykańskiego Uniwersytetu Stanforda.

Gdy 73 lata wcześniej rozpoczęła się II wojna światowa, zachodnie mocarstwa też były zaskoczone. – Z dzisiejszej perspektywy łatwo dostrzec w latach 30. XX wieku objawy zbliżającej się wojny, ale ówczesni Europejczycy po prostu je zignorowali – mówi Henriksen.

SAMOBÓJCZE USTĘPSTWA

Przejęcie władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów nie zrobiło wrażenia na



W 2012 roku Mahmud Ahmadineżad zawarł sojusz z Pekinem i zaraz potem irańska ropa popłynęła do Chin

Liban podzielił los przedwojennej Czechosłowacji, a członkowie Hezbollahu odegrali rolę Niemców Sudeckich

sąsiadach. We Francji i w Wielkiej Brytanii pojawiły się nawet słowa uznania dla nowego, prężnego wodza Adolfa Hitlera. Dlatego Europejczycy nie zareagowali w 1936 roku, gdy niemieckie dywizje zajęły zdemilitaryzowaną dotychczas Nadrenię.

Liga Narodów, poprzedniczka ONZ, nie zapobiegła również wojnie domowej w Hiszpanii, podczas której Niemcy bez przeszkód testowali nowe rodzaje broni i taktykę walki wykorzystane później podczas II wojny światowej. Ostatnie lata przed wojną to czas polityki tak zwanego appeasementu, czyli kolejnych ustępstw wobec III Rzeszy, która w tym samym czasie łamała wszystkie postanowienia traktatu wersalskiego w sprawie ograniczenia zbrojeń.

Z dzisiejszej perspektywy trudno uwierzyć, że jeszcze w 1938 roku zachodnioeuropejscy politycy wąpili w wojenne plany Hitlera. Świadczy o tym ich ciche przyzwolenie na włączenie Austrii do Rzeszy. Ale faktem, który ostatecznie przekonał Hitlera o tym, że jest bezkarny, była zgoda Zachodu na okupację Czech.

Na początku XXI wieku rolę hiszpańskiego poligonu doświadczalnego odegrał pogrążony w wojnie domowej Irak. Zaraz po inwazji amerykańskiej w 2003 roku do operujących w Iraku terrorystów trafiła irańska broń. Dwa lata później Amerykanie alarmowali, że w południowych, sztyckich regionach kraju działają duże irańskie jednostki, które testują na amerykańskich żołnierzach nowe taktyki walki.

ONZ i Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej zachowywały się wtedy jak Liga Narodów, przyznając oko na błyskawiczny rozwój irańskiego programu jądrowego. Hitler w latach

30. utrzymywał, że w niemieckich fabrykach budowane są traktory na gąsienicach. Jeszcze w 2007 roku prezydent Iranu Mahmud Ahmadineżad twierdził, że chce wykorzystać energię jądrową wyłącznie do celów pokojowych. I tak pod koniec pierwszej dekady XXI wieku Iran zaczął się zachowywać jak III Rzesza przed II wojną światową.

W 2009 roku los przedwojennej Czechosłowacji podzielił Liban. Teheran chciał kontrolować to państwo, żeby ułatwić sobie przyszłe ataki na Izrael. Tak jak Hitler, który wkroczeniem do Pragi ułatwił sobie atak na Polskę. W Libanie rolę Niemców sudeckich odegrali sponsorowani przez Teheran członkowie Hezbollahu, a Ahmadineżad, podobnie jak Hitler, wykorzystał podziały w społeczeństwie, żeby osłabić miejscowy rząd.

PRZEZ TURCJĘ DO PEKINU

Jednak po śmierci Muszarrafa w 2012 roku Iran nie zdecydowałby się na nuklearną wojnę z Izraelem (a co za tym idzie także z USA), gdyby nie miał cichego, ale potężnego sojusznika – Chin. W dodatku to właśnie Europa pchnęła Ahmadineżada w ręce Pekinu.

Gdy na początku 2010 roku Unia Europejska ostatecznie zerwała z Turcją negocjacje członkowskie, rządząca w Ankarze partia byłych islamistów przypomniała sobie o swoich fundamentalistycznych korzeniach i zaczęła wprowadzać do tureckiego prawa kolejne elementy szariatu. Tego było już za wiele dla tureckiej armii, która stała dotychczas na straży świeckości państwa. Z poparciem wiwatujących na ulicach Ankary i Stambułu tłumów wojsko przeprowadziło bezkrwawy zamach stanu. Zaraz później generałowie wycofali Turcję z Sojuszu Północnoatlantyckiego i zerwali wieloletnie przyrzeczenia z USA. Była to odpowiedź na decyzję Amerykanów o utworzeniu w północnym Iraku państwa kurdyjskiego, które otwarcie zaczęło wspierać kurdyjską partyzantkę we wschodniej Turcji.

Wtedy naturalnym sojusznikiem dla Turcji stała się Rosja. Turcy generalnie otwartymi rękami przyjęli przyjaźń nuklearnego mocarstwa. Z kolei Rosjanie potrzebowali bezpiecznej drogi tranzytowej do Europy dla swoich surowców naturalnych, ale nie interesowali się jej przestrzeganiem demokratycznych zasad u swoich przyjaciół.

W 2011 roku dla przypiecztowania rosyjsko-tureckiej współpracy Moskwa zaczęła sprzedawać Turcji ropę i gaz ziemny po ulgowych cenach. Ankarę z kolei pozwoliła rosyjskiej Flocie Czarnomorskiej bez ograniczeń korzystać z cieśnin Bosfor i Dardanele. Ale co najważniejsze Turcy zagwarantowali Rosjanom wyłączność na transport surowców przez swoje terytorium.

W ten sposób Ankarę właściwie wykluczono z możliwości, że kiedykolwiek irańskie surowce trafią przez Turcję do Europy. Ahmadineżad

Wrzesień 1939. Kampania nie do wygrania

Pierwszego września 1939 roku o godzinie 4:48 nad ranem pancernik „Schleswig-Holstein” oddał pierwszą salwę w stronę Wojskowej Składnicy Transportowej na Westerplatte. Tak zaczęła się wojna światowa. Jej polski rozdział zwany kampanią wrześniową trwał do 18 września 1939 roku. W tym czasie polskie siły zbrojne odparły ataki niemieckich okrętów podwodnych i torpedowców, a 12 września niemieckie samoloty zbombardowały lotnisko pod Gdynią. 14 września zamknął się krąg oblężenia wokół Westerplatte. Dwa dni później, 16 września, wojsko niemieckie odeszło z polskiego wybrzeża.



Niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein” w momencie wybuchu II wojny światowej był już bardzo przestarzały

Jakie były tego przyczyny? Część z nich można uznać za obiektywne – stan armii był w jakiejś mierze pochodną zacofania cywilizacyjnego i słabości gospodarczej państwa. Nie wyjaśnia to jednak jej zapóźnienia technologicznego i doktrynalnego oraz archaicznej struktury organizacyjnej. Lwia część odpow

działności za ten stan rzeczy spada na Józefa Piłsudskiego, który po roku 1926 jako minister spraw wojskowych i generalny inspektor sił zbrojnych sprawował nad nimi władzę absolutną. W sprawach wojskowości był wprawdzie amatorem, niemniej to on, a nie uczeni sztabowcy, uchodził za ojca cudu nad Wisłą. Uważał więc, że przerasta wszystkich o głowę. Wiadomo też, że był romantykiem i – jak na romantyka przystało – głęboko wierzył w prymat ducha nad materią – morale żołnierza nad sprzętem wojennym. Stąd jego nieufność do nowinek technicznych, szczególnie do broni panczernej i lotnictwa. Przyszły konflikt postrzegł jako powtórkę działań wojennych z lat 1914–1920 i żadna siła nie mogła go od tego odwieść. Mało kto zresztą próbował, bowiem większość inaczej myślących oficerów WP pożegnała się z armią w trakcie czystek, które po 1926 roku towarzyszyły „odzyskiwaniu” polskich sił zbrojnych przez koterię legionistów. Spadek po Marszałku przeraził nawet wyznaczonego przez niego następcę – Edwarda Rydz-Śmigłego, który przyznał póź-

niej, że przejmując obowiązki generalnego inspektora, „zastał stan grozący katastrofą”. Sześciolatek plan modernizacji wojska opracowano dopiero w roku 1936. Kiedy wybuchła wojna, polskie siły zbrojne znajdowały się w początkowym stadium jego realizacji. W 1939 roku nieprzyjacieli był od nich nie tylko o połowę silniejszy liczebnie, ale także miał miazdzącą przewagę, jeśli chodzi o broń pancerną i samoloty bojowe.

Kampanii wrześniowej Polska po prostu wygrać nie mogła. Pozostaje jednak pytanie, czy mogła stoczyć ją lepiej. Wiele wskazuje, że tak, ale o rozmiarach i „stylu” porażki przesądził chybiony plan operacyjny. Winę za to ponosi przede wszystkim naczelny wódz. Do wypracowania planu wojny obronnej z Niemcami skłonił go dopiero kryzys polityczny w Europie jesienią 1938 roku. Mimo braku formalnych gwarancji ze strony Anglii i Francji (stosowne traktaty zawarto dopiero wiosną 1939 roku) od początku zakładano ich udział w konflikcie. Zadaniem polskiej armii miało być wiązanie głównych sił przeciwnika w walkach odwrotowych do momentu, kiedy sojusznicy rozpoczną działania na froncie zachodnim, gdzie nastąpi ostateczne, zwycięskie rozstrzygnięcie wojny. Rydz-Śmigły zdecydował się jednak na krok sprzeczny z podstawowymi regułami sztuki wojennej. Zamiast skrócić front i zgromadzić główne siły w tak zwanym łuku Wisły, rozmieścił je wzdłuż całej, liczącej 2700 kilometrów granicy, co w każdej chwili groziło przelaniem linii obrony i oskrzydleniem polskich wojsk. Postąpił tak zapewne z powodu braku wiary w szczerość intencji aliantów. Obawiał się, że Niemcy po zajęciu oddanych bez walki Pomorza, Wielkopolski i Śląska postanowią na tych zdobyczych poprzestać, co wobec znanej niechęci Francji do wojny mogło grozić narzuceniem Polsce arbi-

trażu międzynarodowego i nowym paktem monachijskim.

Ten swoisty kompromis między racjami politycznymi i wymogami strategii okazał się jednak fatalny w skutkach. Spowodował, że skoordynowanie planowego odwrotu rozciągniętych wzdłuż granicy armii na główne pozycje obrony stało się zadaniem niewykonalnym. Tym bardziej że w iście paranoicznej obsesji tajemnicy wojskowej Śmigły zabronił dowódcom poszczególnych armii wymiany informacji operacyjnej. To skutecznie uniemożliwiło im współdziałanie. Plan operacyjny okazał się fikcją, zastąpiły go doraźne, wymuszone sytuacją działania improwizowane.

Chaos, którego symptomy widać było już w pierwszych dniach wojny, szczególnie wobec całkowitego niemal paraliżu łączności, narastał później w tempie lawinowym.

MAREK URBAŃSKI



Adolf Hitler od początku swoich rządów doceniał rolę broni panczernej

Fot. INTERFOTOFORUM

Jak pokonać przeciwnika w nowoczesnym konflikcie

NIEWIDZIALNIE

Od czasu wojny w Zatoce Perskiej, którą rozpoczął atak niewidzialnych bombowców F-117, technologia stealth jest coraz częściej używana przez armie, głównie amerykańską. Pod hasłem

„stealth” kryje się wiele rozwiązań mających zmniejszyć szanse wykrycia obiektu za pomocą radaru lub podczerwieni. Charakterystyczne kształty samolotu F-117 służą taktem odbiciu wiązki radaru, by jak najmniejsza jej część powróciła do obserwatora.

Inne elementy technologii stealth mają na celu wyciszenie maszyny bądź ukrycie śladu ciepłego pozostawianego przez silniki. Niewidzialne maszyny są szczególnie przydatne w walce ze znacznie słabszym technicznie przeciwnikiem – ich wykrycie wymaga zwykle bardzo zaawansowanego sprzętu. Niewidzialne samoloty idealnie nadają się do błyskawicznych rajdów na tyły przeciwnika i precyzyjnego niszczenia strategicznych celów.

Polityka sprawia, że we współczesnej wojnie ogromny nacisk kładzie się na minimalizowanie strat własnych. Każdy zabity żołnierz, to gorsze notowania polityków, więc na opracowywanie zdalnie sterowanych maszyn bezzałogowych idą ogromne pieniądze. Najbardziej

znaną maszyną bezzałogową jest amerykański Predator, który może pełnić funkcje szpiegowskie lub służyć do zabijania pojedynczych osób.

BIOLOGICZNIE I CHEMICZNIE
Użycie broni atomowej w wielkim konflikcie wcale nie wydaje się nieuniknione. Rakiety z ładunkami jądrowymi stały się bronią słabych – gotowe są ich użyć państwa, które nie dysponują nowoczesną armią. Z kolei ich przeciwnicy dokładają starań, by uniemożliwić wykorzystanie tego rodzaju środków.

Mimo deklaracji o odrzuceniu idei broni masowego rażenia wydaje się, że środki chemiczne i biologiczne mogą być masowo używane przez armie najbardziej rozwiniętych państw. Nie będą to jednak prymitywne gazy w rodzaju iperytu, ale wyrafinowane środki, które będą wywoływać zmiany psychiczne lub czasowy paraliż. Wiele takich substancji opracowano w Rosji, na przykład znany gaz Kołokoł-1, który w ciągu kilku sekund powoduje trwającą sześć godzin utratę przytomności. Niewłaściwe jego użycie zabiło ponad 120 osób w teatrze na Dubrowce.

Innym rosyjskim gazem jest Nowiczok, niewykrywalny, niemal niemożliwy do zatrzymania gaz wywołujący uszkodzenia układu nerwowego. Trzeba się też liczyć z użyciem zmodyfikowanych genetycznie zarazków. Wykorzystanie odpowiednio przygotowanej broni biologicznej jest stosunkowo tanie i proste, jednak daje bardzo silny efekt psychologiczny.

Zaczęli oni migrować na Syberię zaraz po upadku Związku Radzieckiego. Ale od początku XXI wieku ich liczba gwałtownie się zwiększa.

dzisiaj niemożliwe, to oddziały bezzałogowych samolotów czy czołgów prawdopodobnie pojawiają się już podczas najbliższych konfliktów.

HUMANITARNIE
Choć głównym zadaniem wojska jest zabijanie i niszczenie, są sytuacje, w których bardziej opłacalne może być ocalenie życia wroga. Wobec wszechobecnych mediów akcja pacyfikacji grupy wyjątkowo agresywnych cywilów może okazać się propagandową katastrofą. Dlatego rozwijane są technologie pozwalające na obezwładnienie przeciwnika bez pozbawiania go życia. Należą do nich promienniki fal o długości około milimetra, które wywołują u człowieka uczucie nieznośnego gorąca, choć nie powodują oparzeń. Opracowywane są też syste-

my akustyczne zwane LRAD wytwarzające dźwięki o natężeniu, którego nie sposób wytrzymać.

my akustyczne zwane LRAD wytwarzające dźwięki o natężeniu, którego nie sposób wytrzymać.

my akustyczne zwane LRAD wytwarzające dźwięki o natężeniu, którego nie sposób wytrzymać.

my akustyczne zwane LRAD wytwarzające dźwięki o natężeniu, którego nie sposób wytrzymać.

my akustyczne zwane LRAD wytwarzające dźwięki o natężeniu, którego nie sposób wytrzymać.

my akustyczne zwane LRAD wytwarzające dźwięki o natężeniu, którego nie sposób wytrzymać.

my akustyczne zwane LRAD wytwarzające dźwięki o natężeniu, którego nie sposób wytrzymać.

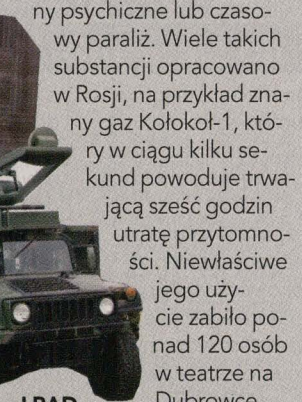
my akustyczne zwane LRAD wytwarzające dźwięki o natężeniu, którego nie sposób wytrzymać.



F-117

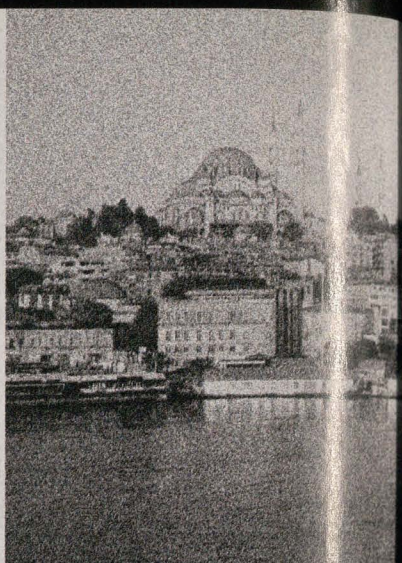


Predator



LRAD

Piotr Stanisławski



Spółeczność międzynarodowa nie powstrzyma wojny nuklearnej jeśli zaangażują się w nią dwa supermocarstw

który latami był zwozony perspektywę dostępu do europejskiego rynku, dogadał się z Chinami i jeszcze w 2012 roku irańska ropa popłynęła do Państwa Środka. Na budowę rurociągu przez Afganistan zgodzili się talibowie, którzy właśnie obalili rząd prezydenta Hamida Karzajiego. W ten sposób powstała nieprawdopodobna jeszcze na początku wieku trasa Pekin-Teheran, która po śmierci Muszarrafa pchnęła świat ku wojnie globalnej.

Sojusz chińsko-irański przypiętował dodatkowo wspólny wróg – Rosja. Iran miał zmusić na pieńku, odkąd Moskwa odmówiła dalszego finansowania budowy reaktora jądrowego w irańskiej miejscowości Buszehr. W odwecie Teheran zaczął sponsorować działające na rosyjskim Kaukazie oddziały fundamentalistów islamskich, między innymi Czecczenów.

CHIŃSKA SYBERIA
Konflikt między Pekinem a Moskwą ma znacznie głębszy charakter. W 2012 roku populacja Rosji spadła poniżej 120 milionów. Na wschód od Uralu mieszkało już tylko 10 milionów Rosjan. W tym samym okresie na Syberii mieszkało już niemal 8 milionów nielegalnych imigrantów z Chin.

Dzięki szybkiej reakcji amerykańskiej dyplomacji udało się powstrzymać obie strony przed kolejnymi atakami, ale tylko na rok. Amerykanie swoją interwencją zaskarbili sobie przychyłość



Władimir Putin dostał od Turcji to, czego chciał – otwarcie cieśnin Bosfor i Dardanele dla Floty Czarnomorskiej

Momentem przełomowym była olimpiada w Pekinie w 2008 roku, kiedy to w centrum polityki Chin komunistyczne władze rozpedziły demobilizowaną demonstrację rolników niezadowolonych z warunków życia na chińskiej prowincji. Po olimpiadzie w Chinach zaczęły się masowe prześladowania, a władze zaczęły wyrzucać z kraju wszystkich niezadowolonych. Większość z nich wybrała emigrację do Rosji, bo Moskwa początkowo nie zwracała uwagi na nielegalnych imigrantów. Dzięki ich taniej pracy mógł funkcjonować przemysł wydobywczy na Syberii.

Ale Rosjanie, pozwalając na masową migrację Chińczyków, popełnili ogromny błąd. Pekin, który początkowo nie przejmował się losem swoich obywateli na Syberii, w końcu postanowił ich wykorzystać. W 2009 roku w Chabarowsku, niedaleko granicy z Chinami, doszło do ogromu ludności chińskiej. Zanim zamieszkiwanie okazały się chińską prowokacją, Pekin na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ zażądał autonomii dla Chińczyków mieszkających w Rosji. Potępiona przez społeczność międzynarodową Moskwa przystąpiła na żądania Pekinu.

Rok później przy wydatnej pomocy z Pekinu chiński region autonomiczny w Rosji miał już własną armię, a w 2011 roku w Chabarowsku rząd autonomii ogłosił niepodległość. Dzień po tym wydarzeniu świat po raz pierwszy stanął na zawieszki nuklearnego konfliktu. Rosjanie zrzucili na bezludną pustynię Taklimakan w północnych Chinach niewielki taktyczny ładunek atomowy, tłumacząc potem, że był to „wypadek”.

Chińczycy w odpowiedzi zaatakowali w ten sam sposób rosyjską Ziemię Północną za kołem podbiegunowym.

Dzięki szybkiej reakcji amerykańskiej dyplomacji udało się powstrzymać obie strony przed kolejnymi atakami, ale tylko na rok. Amerykanie swoją interwencją zaskarbili sobie przychyłość

Rosji i gdy w 2012 roku w zamachu zginął prezydent Muszarraf, Rosja stanęła po stronie USA. Chiny poparły prezydenta Ahmadineżada.

Przejęcie władzy w Pakistanie przez fundamentalistów wywołało nuklearną wojnę światową, w której po jednej stronie stanęły Iran i Chiny, a po drugiej Izrael, USA i Rosja.

– Świat nie przetrwałby takiego konfliktu – mówi „Przekrojowi” Christopher Preble, dyrektor studiów nad polityką międzynarodową w waszyngtońskim The Cato Institute. – W takim wypadku zawodzą wszelkie strategie obronne – dodaje. Według Preble’a społeczność międzynarodowa nie będzie w stanie powstrzymać wojny nuklearnej, jeśli zaangażują się w nią dwa spośród trzech supermocarstw: USA, Rosji i Chin. Dlatego nie wolno dopuścić, aby wrogość między nimi osiągnęła masę krytyczną.

– Gdyby w latach 30. XX wieku zachodnioeuropejscy politycy zdali sobie sprawę, że Niemcy dążą do wojny, i dokonali ataku prewencyjnego, być może uratowaliby życie dziesiątek milionów ludzi – mówi profesor Joseph I. Coffey.

Dzisiaj atak prewencyjny na kraj, który zmierza ku wojnie (tym razem nuklearnej), może uratować miliardy ludzi. Ale problem polega na tym, jak zidentyfikować takie państwo i kiedy na nie uderzyć. Od wojny nuklearnej może nas dzielić jeden strzał. Który? O tym dowiemy się po jej wybuchu.

Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
W czwartek **30 sierpnia** po godzinie **15.00** o III wojnie światowej słuchaj w **Blog FM** w Radiu **TOK FM**.
Zaprasza Jakub Janiszewski.
www.tok.fm

RMF fm NAJLEPSZA MUZYKA

AMY WINEHOUSE

NOWA PŁYTA
AMY WINEHOUSE
'BACK TO BLACK'
ZAWIERA HIT:
REHAB

sugerowana cena 29,99zł

ma ci na PRZE KROJ Vlt

Style tvn

VIVA! onet.pl

merlin.pl grono.net



Jak człowiek stworzył świat, czyli opowieść o najbardziej niedorzecznej, ale całkiem sensownej teorii w fizyce

TEKST IRENA CIEŚLIŃSKA
RYSUNKI MAREK RACZKOWSKI

pozostała jakaś materia. Gdyby po Wielkim Wybuchu przewaga materii nad antymaterią była minimalnie większa, to pozostałoby więcej materii, a większa masa Wszechświata szybciej wyhamowałaby jego ekspansję. A powstanie życia wymaga czasu. Potrzeba miliarda lat, żeby utworzyły się pierwsze gwiazdy, a następnych pięciu miliardów lat, żeby powstały gwiazdy takie jak Słońce, a potem jeszcze pięć miliardów lat, żeby rozwinęło się życie na planetach.

Jednym słowem, gdyby zestaw stałych fizycznych był tylko odrobinę inny, to być może powstałoby jakieś światy istniejące dłużej niż ułamek sekundy, ale niemal na pewno nie byłoby w nich istot, które mogłyby to potwierdzić.

Amerykański fizyk teoretyk Lee Smolin w książce „Życie Wszechświata” szacuje, że gdyby Bóg wybierał wszystkie parametry stałych fizycznych (czyli byłby Bóg), to szansa, że wyjdzie mu kosmos, w którym mogłyby zaistnieć przynajmniej gwiazdy (nie mówiąc o ludziach), wynosi 1:10²²⁹.

Jak to się stało, że mamy takie niewiarygodnie szczęście?

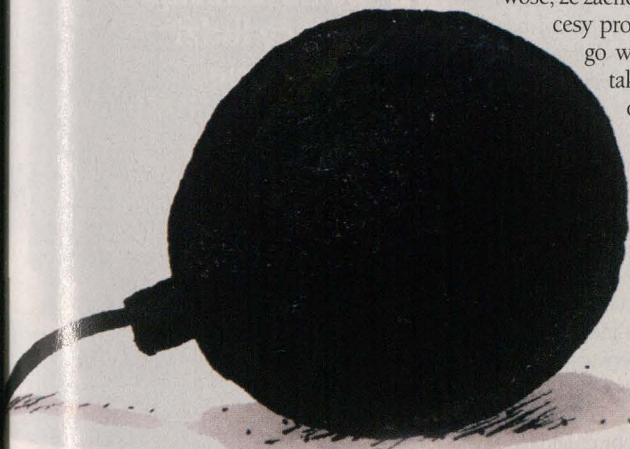
Z kolei Lee Smolin rozwiązuje ten problem w ten sam sposób, w jaki nauka poradziła sobie z zagadką pochodzenia życia i człowieka, którego przypadkowe powstanie również z pozoru wydaje się niemal nieprawdopodobne. Smolin podąża śladami Darwina i sugeruje, że doskonałość kosmosu – podobnie jak zachwycająca doskonałość ziemskiego życia – jest wynikiem ewolucji i swoistego doboru naturalnego.

Tak jak biologiczny sukces zwierzęcia liczony jest tym, ile pozostawi po sobie potomstwa (zdrowsze, silniejsze i sprytniejsze zdołają urodzić i wychować więcej dzieci), tak samo – twierdzi Smolin – jest w przypadku wszechświatów. Udane i zdrowe wszechświaty będą miały więcej dzieci, czyli więcej wszechświatów potomnych.

Wszechświaty mają dzieci

A jak rozmnażają się światy? Kiedy paliwo zasilające gwiazdę wyczerpie się, zewnętrzna powłoka gwiazdy zostaje odrzucona, a jądro zaczyna się zapadać. Jeśli początkowa masa gwiazdy była dość duża, powstanie czarna dziura. Nie wiemy, co się dzieje w jej wnętrzu, ale nasze teorie dopuszczają możliwość, że zachodzące tam gwałtowne procesy prowadzą do narodzin nowego wszechświata. Wszechświat taki – twierdzi Smolin – będzie dość podobny do swego rodzica, choć niektóre parametry stałych fizycznych mogą się trochę zmutować.

Wszechświaty o „nieudanych” prawach fizyki, w których nie powstałyby jądra atomowe i nie narodziły się gwiazdy na tyle duże, by przekształcić się w czarne dziury, umrą szybko i bezpotomnie.



Inteligentny Stwórca czy ślepa ewolucja?

Znalezienie się w najlepszym z możliwych światów jest tak mało prawdopodobne, że chyba nie możemy składać wszystkiego tylko na dzieło losu. Niektórzy upatrują w tym nieudanej boskiej inteligencji – ktoś inny jedy nie byłoby więc bezpiecznym źródłem energii dla planet. Z kolei gdyby grawitacja była jednak trochę słabsza, niż jest, to w ogóle nie powstałyby się ciężkie gwiazdy i zmalowałaby liczba supernowych. Tymczasem to właśnie wybuchy supernowych rozsiewają w przestrzeni międzygwiazdowej pierwiastki cięższe od wodoru i helu, które są potem budulcem planet i organizmów żywych.

Podobne konsekwencje dotyczą także tego, co działo się po Wielkim Wybuchu. Dziś szacuje się, że na każdy miliard kwarków i antykwarków przypadają jeden dodatkowy kwark i jeden elektron. Nie jest żadnym wyjaśnieniem, tylko złożeniem broni.

Sukces reprodukcyjny odniosą natomiast kosmosy podobne do naszego – długo żyjące, porządne światy, których pustkę rozświetlają niezliczone wielkie słońca.

Co ważne, te same prawa fizyki, które pozwalają na powstanie masywnych gwiazd, stwarzają w układach słonecznych warunki korzystne dla powstania życia.

Pomijając kwestie natury filozoficznej, od razu rzucza się w oczy słaby punkt tej teorii. W jaki sposób wszechświaty potomne dziedziczą cechy (czytaj: parametry stałych fizycznych) po swoich przodkach? Ba, czy w ogóle dziedziczą? Wprawdzie Darwin, gdy pisał rozprawę „O pochodzeniu gatunków”, też nie dysponował szczegółową wiedzą na temat mechanizmów genetyki. Miał jednak nad Smolinem pewną istotną przewagę: mógł obserwować potomstwo różnych gatunków. Smolinowi zaś nie będzie dane być świadkiem rozmnażania się wszechświatów. Nawet jednego. Ma więc słabe podstawy, by przekonywać nas do teorii ewolucji kosmosu.

Ostateczny cios pomysłowi Smolina zadał niedawno Aleksander Wilenkin, kosmolog z Tufts

University w Massachusetts. Zauważył on, że jeśli narodziny nowej rzeczywistości następują we wnętrzach czarnych dziur, to wszechświaty rodzą się nie tylko w dużych czarnych dziurach powstałych po śmierci gwiazd, ale także w miniaturowych, którymi – zgodnie z teorią kwantów – wypełniona jest próżnia.

Wilenkin wyliczył, że nasz Wszechświat, wbrew temu, co sugeruje Smolin, wcale nie jest najwydajniejszą z możliwych fabryką czarnych dziur. Dużo więcej potomków powstałych właśnie w miniaturowych czarnych dziurach rodziłyby wszechświaty o większej od naszego wartości stałej kosmologicznej. I takie właśnie światy – niewielkie, krótko żyjące, puste i z naszego punktu widzenia nieciekawe – wygrałyby ewolucyjny wyścig w kosmosie.

To my zmieniliśmy Wszechświat i fizykę (przy okazji)

Najbardziej niezwykłe wyjaśnienie fenomenu naszego doskonale dostrojonego do biologicznego życia Wszechświata zawdzięczamy mechanice kwantowej. Jest ono równie szalone i sprzeczne z tradycyjną fizyką, jak sama teoria kwantów.

Według tej hipotezy świat nie jest ani dziełem jakiejś nadnaturalnej inteligencji, ani ślepej siły ewolucji. Jest do nas dostosowany idealnie, bo my sami to sprawiliśmy.

W jaki sposób nasze pojawienie się na Ziemi aż 13,7 miliarda lat po Wielkim Wybuchu mogło wpłynąć na prawa fizyki oraz wartości ładunków, mas cząstek i innych stałych fizycznych, które obowiązywały przecież od samego początku? – Ano trzeba zapomnieć o tym, że cokolwiek jest ustalone raz na zawsze – pisze w jednym z ostatnich „New Scientist” australijski fizyk Paul Davies.

Jednym z fundamentów mechaniki kwantowej jest zasada nieoznaczoności, która między innymi mówi, że nie można jednocześnie zmierzyć z nieskończoną precyzją położenia i prędkości cząstki elementarnej. To wcale nie jest tak, że cząstka ma jakąś obiektywną prędkość i położenie, a my nie jesteśmy w stanie ich ustalić, bo jeszcze nie skonstruowaliśmy dostatecznie dobrych przyrządów pomiarowych. Po prostu kwantowe prawa mówią, że nasza wiedza nigdy nie będzie pełna. Zawsze będzie nieco rozmyta. Jeśli superdokładnie zmierzmy położenie elektronu, to w tym samym momencie wartość jego prędkości będzie nieustalona. Ta dziwna reguła została potwierdzona do tej pory w niezliczonych eksperymentach.

A Paul Davies idzie w swoich wnioskach dużo dalej. Sugeruje, że podobne rozmycie dotyczy samych praw natury. Po Wielkim Wybuchu nie były one raz na zawsze ustalone. Mogły

Gdyby choć minimalnie zmienić stałe fizyczne rządzące naszym Wszechświatem, nigdy nie rozwinęłoby się w nim życie. A zatem niemożliwe, by owe stałe powstały w wyniku przypadku. To my sami skroiliśmy sobie prawa fizyki tak, by świetnie do nas pasowały. Zrobiliśmy to długo przed naszym powstaniem.

Optymista wierzy, że żyjemy w najlepszym z możliwych światów, a pesymista obawia się, że to może być prawda.

Obaj mają rację, bo z punktu widzenia praw natury świat wydaje się zaprojektowany w sposób doskonały. Niewiele można tu poprawić, bo najmniejsza zmiana prowadziłaby do... eliminacji człowieka. Nasza planeta krąży wokół Słońca na tyle blisko, by zapewnić przyjemne ciepło i wodę w stanie ciekłym, i na tyle daleko, by nie zamienić się w piekło. Gdyby Księżyc znajdował się o jedną piątą bliżej, to przyplawy oceanów na Ziemi byłyby tak wielkie, że całkowi-

cie zatapiałyby lądy. Takich zbiegów okoliczności (przypadkowych?) jest dużo więcej.

Czy Bóg wygrał nas w kości?

„Naprrawdę interesuje mnie, czy Bóg, stwarzając świat, miał jakikolwiek wybór” – zastanawiał się Albert Einstein. Okazuje się, że zmiana – nawet o ułamek procentu – w wartościach różnych stałych lub w prawach natury zaowocowałaby światem pustym lub znikającym w ułamku sekundy, a niemal na pewno nieprzyjaznym dla życia.

Gdyby na przykład siły jądrowe zespalające w jądrach atomowych protony i neutrony były odrobinę słabsze, Wszechświat byłby wypełniony jedynie wodorem. Jądra cięższych pierwiastków nigdy by nie powstały. Ale też gdyby siły jądrowe były odrobinę silniejsze, to w pierwszych minutach po Wielkim Wybuchu cały wodór zamieniłby się w hel.

REKLAMA

Do słynnych muzeów

Nad lazurową wodę

Doktor ZWIERZ



WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Na skrzepy – pijawki, na łuszczycę – ryby, na nieogające się rany – larwy much. Takie metody leczenia, zwane w skrócie bioterapiami, stają się coraz bardziej popularne. Poddają się im dziesiątki tysięcy ludzi na świecie



Rybki z tureckiego kurortu czyszczą skórę swoich pacjentów

Fot. TARIK TINAZAY/WP/FP/FOTOLINK

przybrać taką lub inną postać. I to właśnie my, ludzie, sprawiliśmy, że koniec końców są one dla nas korzystne.

Zaraz, zaraz, ale czy to oznacza, że mogliśmy jakoś zmienić przeszłość? Nie inaczej. Ale w mechanice kwantowej to nic dziwnego. By to wyjaśnić, przypomnijmy teraz jeden z najslawniejszych eksperymentów fizyki, w którym obserwowano interferencję światła.

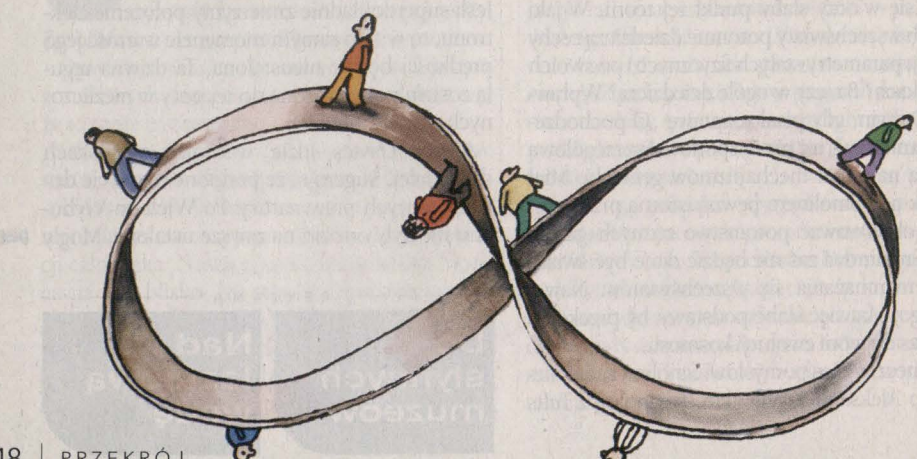
Podglądanie przez szczeliny

Jeśli światło przechodzi przez mały otwór w zaciemnionym pokoju, to na ekranie za tym otworem zobaczymy plamkę światła – intensywniejszą w środku, nieco rozmytą na brzegach. Co zobaczymy, jeśli obok siebie będą dwie dziurki? Moglibyśmy spodziewać się dwóch rozmytych plamek, ale w rzeczywistości obraz będzie zupełnie inny – na ekranie powstanie szereg czarno-białych prążków. Skąd one się biorą? Światło jest falą elektromagnetyczną, więc obraz na ekranie jest wynikiem nakładania się (interferencji) fal dobiegających od obu dziurek. Tam, gdzie grzbiety lub doliny fal się nakładają, następuje wzmocnienie światła (pojawia się jasny prążek), a tam, gdzie spotyka się dolina z grzbieciem, następuje wygaszenie (ciemność).

Kłopot z taką falową interpretacją zaczyna się wtedy, kiedy zmniejszamy natężenie światła. Zgodnie z mechaniką kwantową światło to również zbiór fotonów, czyli małych porcji (kwantów). Co się stanie, jeśli w kierunku obu dziurek nie będzie leciała cała ich chmara, lecz tylko jeden jedyny foton? Na zdrowy rozum powinien on przelecieć tylko jednym z otworów i trafić w ekran tuż za nim. Nie powinno więc dojść do żadnej interferencji. Powinniśmy widzieć dwie osobne plamki światła.

Ale eksperyment dowodzi, że nawet jeśli wystrzelimy jeden jedyny foton, to na ekranie również pojawiają się prążki interferencyjne! Foton przelatuje jakimś sposobem przez dwa otwarki naraz i interferuje sam ze sobą. Ba! Żeby tylko foton! Nawet – zdawałoby się – przyzwoity, całkiem materialny elektron wyczynia podobne cuda!

Zaintrygowani fizycy postanowili sprawdzić, czy faktycznie cząstki potrafią się rozdzwajać.



Przed każdym z otworków ustawili detektor, który miał pokazywać, którędy przeleci cząstka światła. Wtedy okazało się, że wprawdzie foton za każdym razem wybiera tylko jeden z otworków, ale też obraz prążków interferencyjnych na ekranie znikał, a pojawiały się dwie plamki.

Nasza obserwacja zmieniała więc rzeczywistość. Pod naszym czujnym okiem fotony zmieniały zachowanie.

Naukowcy postanowili przechytryć naturę. Ustawili detektory tuż za otworkami. Foton przecież nie może z góry podejrzewać – zanim doleci do otworków – że po ich minięciu będzie śledzony. Może więc przeleci dwoma otworkami naraz i wtedy uda się go złapać na gorącym uczynku, jak maluje prążki interferencyjne?

Niestety, detektory zawsze wykrywały foton wylaniający się tylko z jednej ze szczelin. Nigdy z obu jednocześnie. Ale prążki na ekranie też się nie pojawiały. Pokazywały się tylko wtedy, kiedy detektory nie pracowały (były wyłączone), a więc nie wiedzieliśmy, którym z otworków przelatywały fotony.

Jak się okazuje, nasze obserwacje zmieniają nawet przeszłość. Niewinny sprawdzian, którym z otworków przeleciały fotony, nawet po tym, kiedy to już się stało, odwraca skutek całego eksperymentu! Tę niewiarygodną właściwość naszego świata fizycy ochrzcili mianem kwantowej postselekcji. Jest zwariowana, przedziwna i sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem, ale potwierdzona eksperymentem.

Paul Davies wraz z Yakirem Aharonovem i Jeffem Tollaksenem pracują teraz nad ścisłym matematycznym rozpracowaniem podobnego schematu dla ewolucji naszego Wszechświata i jego praw. Ich zwariowana hipoteza mówi, że to nasze istnienie i obserwacje tak zmieniły przeszłość kosmosu, że dziś wygląda on na idealnie dopasowany do ludzi. Podobnie jak włączenie detektora zmieniło obraz, jaki dało światło po prześlizgnięciu się przez otwórki. Jednym słowem, nasze istnienie miało sprawić, że z nieogarnionej liczby możliwości rozwoju i cech nasz Wszechświat przybrał właśnie takie, w których teraz żyjemy.

Podyskutuj o tym artykule w WP.PL w serwisie media.wp.pl

Rana nie chciała się goić od dwóch tygodni. Jego zespół badawczy za pomocą larw much *Lucilla sericata* wyleczył u blisko 100 osób w sumie 600 ran. Jednym z pacjentów był wspomniany mężczyzna, u którego rozwinęła się groźna infekcja rany pod lewym kolankiem. Codziennie aplikowano mu pakiet tysiąca owadów. Pozostawiano je na 24 godziny, po czym wymieniano na świeższe porcje. I tak przez pięć dni, potem dwudniową przerwę i znów pięć dni z muchami. Białe larwy wyjadały martwą tkankę, nie ruszając żywej i zdrowej. Ból stopniowo się zmniejszał. Stan rany poprawił się na tyle, że zdecydowano się na przeszczep skóry. Do amputacji nie doszło.

– W ciągu ostatnich 4–5 lat ponad 20 tysięcy pacjentów z 2 tysięcy zakładów zdrowotnych na całym świecie wyleczono za pomocą terapii muchami – przekonuje Mumcuoglu. Tylko w naszym kraju przeliczono ponad 100 przypadków dotyczy Polski.

Comu larwę?
Pierwszym był 10-letni Paweł, który w 2005 roku stracił nogę podczas wypadku samochodowego. W pierwszej dobie po operacji wdało się ostre zakażenie. Martwej tkanki nie można było wyciąć, bo to uszkodziłoby ważne naczynia krwionośne. W tej sytuacji profesor Marek Orkiszewski z Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Toruniu zdecydował się na zastosowanie larw much. Sprobał je też w Wielkiej Brytanii, bo owady muszą pochodzić ze sterylnych hodowli, w których nie istnieje niebezpieczeństwo infekcji. Larwy much doskonale sobie poradziły z martwicą. Oczyszczyły ranę i pozwoliły na jej zagojenie.

Podobną kurację zastosowano dwa lata później w Katowicach. I tym razem z zakażoną tkanką rozprawiły się brytyjskie owady. A przecież i w naszym kraju można znaleźć ich hodowcę. – Na larwy much jest bardzo mały popyt – żali się „Przekrojowi” Zygmunt Dynowski, prezes firmy BIO-GEN z Opola. – Ale jestem w stanie rozkręcić biznes w 30 dni. Musiałbym jednak sprzedawać tysiąc pakietów z muchami miesięcznie. O ile popularność muszej terapii jest w naszym kraju minimalna, o tyle leczenie pijawkami już się upowszechniło. Większość z nich także po-

chodzi z fermy Dynowskiego. – W kraju sprzedają codziennie od 400 do 1200 pijawek lekarskich – chwali się prezes BIO-GEN. – Rośnie też popyt za granicą. Mam zamówienia z Niemiec, Danii, Japonii i USA. W zeszłym roku sprzedałem tam 700 tysięcy sztuk!

Pijawki lekarskie wydzielają hirudynę, która przeciwdziała krzepnięciu krwi. Jest to szczególnie pomocne dla pacjentów po przeszczepach palców, dłoni czy uszu. Powstające wtedy skrzepy mogą doprowadzić do martwicy organu. Gdyby nie pijawki, trzeba by je amputować. Te zwierzęta sprawdzają się także w leczeniu bólów reumatycznych, owrzodzeń i zapaleń żył.

Pyszna łuszczycyca

Kolejnej z bioterapii, która ostatnio święci triumfy, nigdy nie da się zastosować w Polsce. By się jej poddać, trzeba jechać aż do tureckiego kurortu niedaleko miejscowości Kangal. W tamtejszych gorących źródłach żyją rybki, które w normalnych warunkach odżywiają się glonami lub planktonem. Tyle że pokarmu jest zbyt mało, by wykarmić stada parocentymetrowych pływaków. Rybki jadają więc, co się tylko da. Jednym z ich przysmaków stały się kawałki naskórki czy skóry odpoczywających w gorących źródłach ludzi. Szczególnie chętnie atakują wszelkie chorobowe zmiany, w tym wywołane przez łuszczycę. Woda przesycona minerałami zmiękcza chore miejsca. Dwa gatunki ryb odrywają lub zlizują chore tkanki. Po takiej kuracji symptomy łuszczycy zmniejszają się na blisko osiem miesięcy. Nic dziwnego, że z usług „doktora ryby”, jak popularnie zwie się zwierzęta z gorących źródeł Turcji, corocznie korzystają tysiące osób.

Zszyty mrówkami

Sukcesy takich terapii zachęciły naukowców do poszukiwań kolejnych „zwierzęcych lekarzy”. I to coraz bardziej zdumiewających. Trzyletnie dziecko próbowano leczyć z rzadkiej choroby za pomocą pasożytniczych nicieni tęgorojycy dwunastnicy wprowadzanych do układu pokarmowego. Pojawiły się doniesienia o przyzwro, która zapobiegała rozwojowi cukrzycy u myszy.

Przypomniano też sobie o dawnych terapiach odrzuconych swego czasu przez konwencjonalną medycynę jako przestarzałe i niebezpieczne. W latach 1917–1950 leczono syfisy poprzez zarażanie ludzi zarodkami malarii. W czasach gdy nie używano nici chirurgicznych, w niektórych rejonach świata „szywano” rany żuwaczkami mrówek lub chrząszczy z grupy biegaczowatych.

Czy jednak powrót do bioterapii nie jest niebezpieczny? Czy owady lub pijawki rzeczywiście są równie dobre jak maści i pigułki? Doktor Kosta Mumcuoglu nie ma wątpliwości. – Nie wierzę, by larwy much i pijawki były bardziej niebezpieczne niż leki chemiczne – mówi „Przekrojowi”. – Ale oczywiście każda terapia ma swoje wady. Na przykład leczenie larwami much może być bolesne, a niektóre pijawki mogą wywoływać wtórne zakażenia. Ludzie muszą wiedzieć, co robią, by nie popełniać błędów.

Choroby mostów

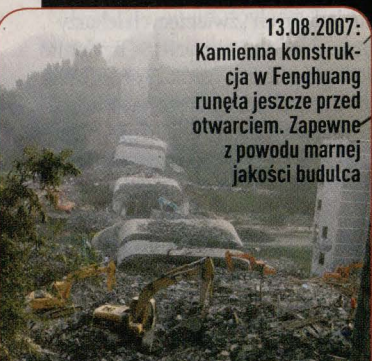
Wibracje, naprężenia, mróz, upały i korozja – most poddawany jest ciągłym atakom. Jeśli przegapi się objawy osłabienia konstrukcji, może dojść do katastrofy



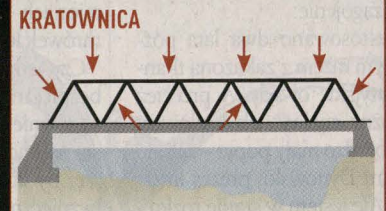
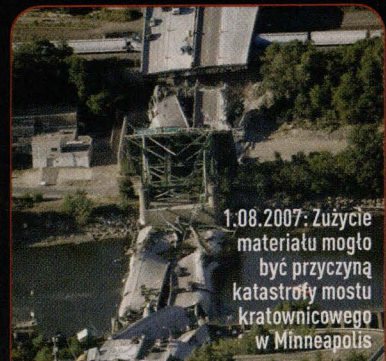
W ciągu ostatniego miesiąca usłyszeliśmy o dwóch katastrofach mostów: w Chinach i USA. – Do zawalenia się mostu najczęściej dochodzi podczas budowy – powiedział „Przekroji” profesor Marek Łagoda z Instytutu Badawczego Dróg i Mostów i Politechniki Lubelskiej.

– W Polsce chyba nigdy nie doszło do katastrofy podczas eksploatacji przeprawy. To między innymi zasługa częstych kontroli. – Nasze przepisy nakazują, by co miesiąc most przeszedł przegląd bieżący – tłumaczy profesor Łagoda. – Raz na rok musi się odbyć przegląd podstawowy. Wówczas

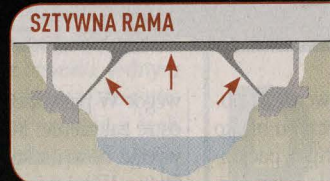
badany jest stan techniczny konstrukcji, czy nie ma w niej uszkodzeń. Nie rzadziej niż co pięć lat konieczny jest przegląd szczegółowy obejmujący dodatkowo badania geodezyjne i stanu użytych materiałów. Bo osłabieniu i korozji ulega nie tylko stal, ale i beton, zwłaszcza zanurzony w wodzie.



Najtańszy, więc najczęściej budowany typ mostu. Pomost wspiera się na przyczółkach i filarach. Taka konstrukcja jest bardzo stabilna i może łączyć długie odcinki. Warunek: teren pod mostem musi być łatwo dostępny.



To chyba jedyny typ mostu, który nie ma swego pierwowzoru w przyrodzie. Pojawił się wraz z upowszechnieniem się metalu w budownictwie. Siły rozkładają się wzdłuż wszystkich elementów konstrukcji, nie ma sił zginających. Często budowany jako most kolejowy.



Podpory i pomost stanowią integralną konstrukcję. Wytrzymałość zapewnia pełne połączenie pomostu i filarów. Tego typu mosty buduje się tam, gdzie nie można zastosować podpór pośrodku pomostu.

Pierwowzorem tych konstrukcji są mosty zbudowane sprzed tysięcy lat. Przymocowane do przyczółków liny są poprowadzone przez szczyty pylonów. W tych linach zawieszony jest pomost. Takie mosty buduje się nad bardzo dużą przeszkodą – głęboką doliną czy zatoką morską. Rekordzista ma między przęstami dwa kilometry rozpiętości.

Wygięta konstrukcja zapewnia wysoką wytrzymałość. Łukowe przęsło przenosi siły działające na most na końcowe podpory. Takie rozwiązanie wynaleziono już 2500 lat przed naszą erą. Z łukowych przęseł Rzymianie zestawiali swe akwedukty.

REKLAMA

Nad ciepłe morze
Nad ocean marzeń

Music from EMI

norah jones

LIKE HOME nr 5983866

NOT TOO LATE sp. edition nr 3862192

COME ALONG WITH ME nr 5386092E

NOT TOO LATE nr 3820352

DVD LIVE IN NEW ORLEANS nr 4904319

DVD LIVE IN 2004 nr 5997929

WIAZDA OPOT FESTIVAL 2007!

Music from EMI

anoushka shankar karshkale

breathing under water

w nagraniu albumu gościnnie udział wzięli:

ravi shankar
sting
norah jones i inni!

FITNESS

Magiczny stojak

Jeśli masz rower, ale pogoda albo brak czasu nie pozwalają ci na nim jeździć, możesz w łatwy sposób zamienić go na stacjonarny rower treningowy. Wystarczy kupić podstawkę Saris. Po wstawieniu do niej tylnego koła pedały się nie blokują, ale rower nie jedzie. Regulacja zamontowanego z tyłu mechanizmu pozwala ustalać, jak dużo siły chcemy włożyć w jazdę. Podstawka Saris kosztuje w zależności od modelu od 430 do 900 zł i można kupić ją przez Internet (www.cycle-ops.com).

KAJ

TRENDY

Zrób sobie książkę

Własny tekst, zdjęcia, a nawet okładka – teraz możesz mieć książkę zrobioną na indywidualne zamówienie

Przepis na album z wakacji jest prosty. Napisz wstęp, opisz najciekawsze wydarzenia z podróży lub po prostu podpis zdjęcia. Zeskanuj bilety, trasy muzeów, mapy odwiedzonych miejsc, sfotografuj pamiątki z wycieczki, a potem w ciągu paru minut wrzuć wszystko do specjalnego programu komputerowego (możesz ściągnąć go za darmo z www.drukujwspomnienia.pl, www.fotto.pl lub www.fotoksiazka.pl). Następnie dobierz szablony tła, rodzaje okładek (najpopularniejsze są twarde lakierowane i ręcznie szyte płócienne), format i wyslij przez Internet do firmy (adresy jak wyżej), która w ciągu kilku dni przysła ci pocztą twoją własną książkę.

Książki na zamówienie jakością niczym się nie różnią od tych zwykłych „księgamianych”. Drukowane są w technice offsetowej lub cyfrowej, na papierze kredowym. Za 50-stronicowy fotoszyt zapłacimy

około 35 zł, za album A4 w twardej oprawie nie mniej niż 120 zł (tyle kosztuje 26 stron, za każde kolejne 8 dopłacimy 15 zł). Maksymalnie można wydrukować 98 stron.

W ten sposób drukowane są nie tylko wspomnienia z podróży. – Dostajemy również zamówienia na książki okolicznościowe z okazji ślubów, urodzin, rocznic. Ostatnio trafiły się również podziękowania dla rodziców czy tomik wierszy matki naszej klientki – wlicza Eliza Ficoń z CeWe Color (www.fotoksiazka.pl). Jej firma wystartowała ze zindywidualizowaną produkcją niecały rok temu i nie narzeka na brak zamówień – dotąd sprzedała już kilka tysięcy fotoksiążek.

Książki w pojedynczych egzemplarzach drukuje również franczyzowa sieć wydawnictw Niebieski Słoń. Można w niej zamówić bajkę, w której główny bohater będzie nosił imię naszego dziecka, a inne postaci imiona jego rodzeństwa czy przyjaciół. W niektórych bajkach można też zmienić nazwę miejscowości, w której toczy się akcja. Bajkę wybieramy na stronie internetowej (na przykład www.modryslon.com.pl, www.bajkidladzieci.prv.pl), tam też uzupełniamy formularz, wpisujemy specjalną dedykację i załączamy zdjęcie dziecka na stronę tytułową.

Największe hity to „W zoo”, „Piękna księżniczka i dzielny król-

wicz”, ale niektóre książki są popularne sezonowo – tak jest na przykład z „Idę z Jezusem przez życie”, kupowaną jako prezent pierwszokomunijny. Wydawnictwo ma również specjalną ofertę dla dorosłych – „Kamasutrę”, w której bohaterowie noszą imiona pary, dla której jest książka. Niestety, jej zdjęcia możemy umieścić tylko na pierwszej stronie – reszta jest ilustrowana indyjskimi rycinami.

W ekskluzywnych książkach zamówienie specjalizuje się Wydawnictwo Artystyczne Kuriatki i Ley z Koszalina (www.kuriatki-ley.pl). Ich klientami są zwykle firmy i instytucje. Na przykład firma Ernst & Young zamówiła jeden egzemplarz ustawy o podatku od warunków i usług oraz o podatku akcyzowym wydrukowany na papierze czerpanym i oprawiony ręcznie w skórę stylizowaną na starożytną i ozdobioną tłoczeniami (koszt około 2 tys. zł). Ale zdarza się również osoby prywatne. Przejście do historii. W 1998 roku w sobie pamięć i zanucił „No jedźmy na Bielany”, bo na taką wycieczkę może być ich stać z wyplat z OFE. Chociaż na razie i tego nie mogą być pewni. Oto po miesiącach zastanawiania się nad przywołnymi wyplatami z OFE – kiepy, ile, dla kogo i na jak dłużej – okazuje się, że sprawa jest wysoce kontrowersyj-

Wielu osobom wywołać zdjęć z wakacji po prostu się nie chce. Co innego, gdyby miała powstać z nich książka



PIENIĄDZE

Nieoficjalne rabaty

Wystarczy odrobina talentu dyplomatycznego, by w wyprawie na zakupy wrócić z portfelem grubszym o kilkaset złotych. Choć sklepy oficjalnie o tym nie informują, coraz częściej pozwalają się targować. W Conforamie można liczyć na 10-procentowy rabat przy zakupie telewizora i 20-procentowy na dywany. W Saturnie można liczyć na obniżki rzędu 10–15 procent przy zakupie ostatnich egzemplarzy sprzętu. W sklepach z meblami indyjskimi indygo przy większych zakupach rzędu 4 tys. zł można liczyć na rabat 30 procent. Media Markt oraz RTV Euro AGD udzielają rabatów jedynie przy dużych transakcjach sięgających 10 tys. zł. Wystarczy zażądać sprzedawcę, czy nie obniżyłby ceny produktu. GREG

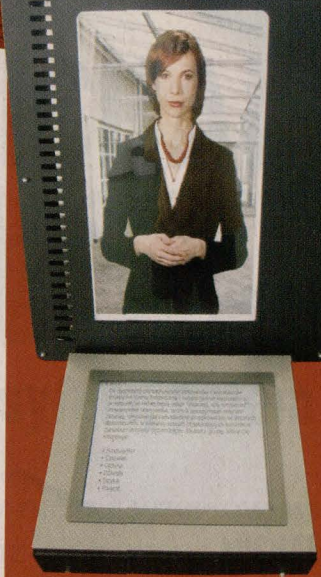
GADŻET

Dzwonek do drzwi z MP3

Jeśli zmęczony się monotonny dzwonek do drzwi, możesz go zamienić. Wystarczy, że kupisz dzwonek z łącznikiem USB (www.re-bell.com). Półminutowy fragment najpopularniejszego hitu muzycznego lub inny dźwięk można wgrać po podłączeniu go do komputera. Do urządzenia producent dołącza płytę ze 125 sygnałami (między innymi odgłos bolidu, rżenie konia, śpiew ptaków). Cena: 69 euro.

Mówisz Mosz

Miały być wyspy, palmy, kokosy. Dziś wygląda inaczej – uczestnicy Otwartych Funduszy Emerytalnych – zamiast śpiewać „Kuba wyśpiewa...”, powinni odświeżyć sobie pamięć i zanucić „No jedźmy na Bielany”, bo na taką wycieczkę może być ich stać z wyplat z OFE. Chociaż na razie i tego nie mogą być pewni. Oto po miesiącach zastanawiania się nad przywołnymi wyplatami z OFE – kiepy, ile, dla kogo i na jak dłużej – okazuje się, że sprawa jest wysoce kontrowersyj-



TECHNOLOGIE

A po co człowiek

Nie zdziwcie się, jeśli przechodząc obok kiosku informacyjnego, usłyszycie: „Dzień dobry, jak mogę ci pomóc?”, a na ekranie zobaczycie człowieka wypowiedzianego te słowa. Będzie to awatar zagajający rozmowę, czyli wirtualny doradca, który wygląda jak żywa osoba. Taki pomocnik firmy InteliWISE stanął już w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym w Gdyni. Zwiedzający mogą z nim rozmawiać, klikając w pytania wyświetlone na ekranie. Awatar odpowiada ludzkim głosem. Podobni doradcy na lotnisku Heathrow ustalają, czy pasażer chce siedzieć przy oknie. Firmy produkujące inteligentnych doradców pracują obecnie nad awatarami, które będą rozumiały ludzką mowę.

GADŻET

Taca dla chwiejących się

Dla wszystkich niewprawnych w noszeniu kieliszków firma Munimila przygotowała specjalną tacę do podawania wina (www.uncrate.com). Wine-tray ma zagłębienie na butelkę, które daje pewność jej stabilnego doniesienia. Z kolei szczelina pośrodku tacy pozwala wsunąć cztery kieliszki na nóżce. Cena: 98 dol.



TELEKOMUNIKACJA

Spis wszystkich abonentów

W listopadzie po raz pierwszy ukazuje się ogólnokrajowy spis abonentów zawierający numery telefonów stacjonarnych i komórkowych wszystkich operatorów. Do jego wydania Telekomunikację Polską zobowiązał Urząd Komunikacji Elektronicznej. Spis zostanie wydany na płytach DVD (numery z całego kraju) lub na płytach CD (z numerami z wybranego regionu). Chęć jego otrzymania należy zgłaszać do końca września. Wystarczy wypełnić formularz zamówienia na stronie www.tp.pl. Od listopada spis będzie można otrzymać kurierem (opłata 8,71 zł) lub nieodpłatnie odebrać w wybranej przez siebie placówce Telekomunikacji Polskiej. Nadal w osobnych 42 wydaniach regionalnych będzie się ukazywać książka abonentów TP (w druku i na CD).

na i lepiej, aby Sejm obecnej kadencji się nią nie zajmował. Kontrowersji by nie było, gdyby do różnych proponowanych wariantów wyplat dołączył wariant dla właścicieli pieniędzy najkorzystniejszy. Ten mianowicie, że po przejściu na emeryturę mogą zrobić ze zgromadzonym przez siebie w OFE kapitałem, co im się tylko podoba. Takiego wariantu jednak władza nie przewidziała. Za to odkłada w ogóle sprawę, a pierwsze wyplaty powinny nastąpić tuż-tuż, bo już w 2009 roku. Żeby mogło to się stać – według Stanisława Kluzy, szefa Komisji Nadzoru

TADEUSZ A. MOSZ
AUTOR MAGAZYN
EKONOMICZNYGO
„PLUS MINUS” W TVP3

REKLAMA

FREE SKI od 745 zł/os z karnetem
Olimpiada Turyn 2006 - Sestriere
Villaggio Olimpico 3* basen,
200 m od wyciągów Vialattea.
13-20 grudnia
+ autokar lub samolot.



Otium travel service
www.otium.pl
0-801 326 026

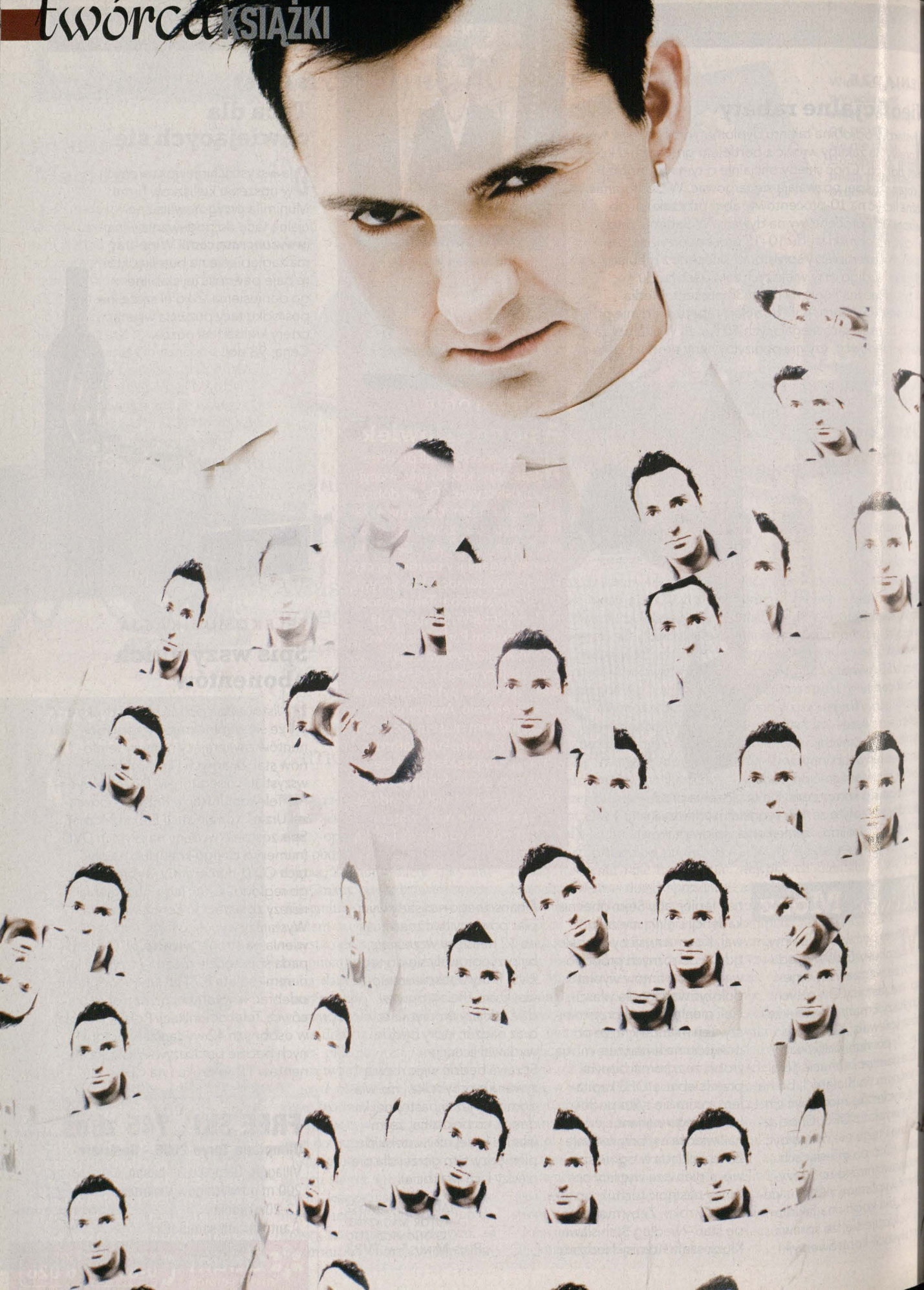
ZDROWIE

Plastrów w bród

Na polskim rynku, oprócz antybiotykowych, antykonceptyjnych i antycellulitowych, pojawiły się już plastry wspomagające serce i kręgosłup. Nowością na Zachodzie są plastry odtruwające organizm i łagodzące skutki ADHD u najmłodszych. Lek w plastrach dostają się bezpośrednio do krwiobiegu, zatem nie niszczą przewodu pokarmowego. Lumbago PLMOXA na bóle kręgosłupa kosztują 35 zł, a detoksykacyjne plastry japońskie Kinotakara naklejane pod stopy – 190 zł (oba dostępne w drogeriach). Plastry są o 30 procent droższe od ich odpowiedników w tabletkach. W Stanach Zjednoczonych trwają badania nad plastrami dla cukrzyków i chorych na raka skóry.

Fot. BE&W

ASZ



MICHAŁ WITKOWSKI



Nacieszyć się syfem, potem wklepać vichy

– Polska to kraj, który nie ma wzorców, więc każdy usiłuje udowodnić, że jest kimś innym, niż jest – mówi **MICHAŁ WITKOWSKI** o temacie swojej nowej książki. Był w Amwayu, pracował jako prostytutka i miał pisać biografię bogatego biznesmena. Ale nowej książki nie napisał dla kasy, tylko z fascynacji wykrzywionym krajem. – Mój sejsmograf – dodaje 32-letni autor – jest nastawiony na to, co odstaje od normy

ROZMAWIAŁA JUSTYNA SOBOLEWSKA
ZDJĘCIA RAFAŁ MILACH DLA „VIVY!”

gdzie się umówimy? W Między nogami – Witkowski używa ksywki modnej warszawskiej knajpy. Siedzi w wielkich okularach słonecznych, rozdygotany, bo już czwartą noc nie śpi z powodu nowej książki. Adrenalina. Na powitanie pyta, jaką stosuje dietę, bo chciałby schudnąć, potem chwilę rozmawiamy o kłopotach mieszkaniowych: przeniósł się z Wrocławia do Warszawy, a tu drogo. – Ach, żeby tak domek wybudować – marzy. A po chwili wygłasza pochwałę dzikiej, brudnej Ukrainy. Żałuję, że ten wywiad nie jest formie audio, bo Witkowski mówi z cudownie „przejętą” intonacją. A to, do czego pisarze się nie przyznają, deklaruje z rozbrajającą szczerością: marzy o sukcesie – ciężko zresztą na niego zapracował, zrobiłby wszystko, żeby zarobić dużo pieniędzy. Wszystko? Byle tylko nikogo nie krzywdzić, oczywiście.

Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna-Szczakowej” pokazuje polską szarą refę lat 80. i 90. Ale już po chwili widać, że w tym monologu właściciela lombardu nazywanego Barbarą Radziwiłłówną najważniejszy jest koktajl, w którym wszystko się miesza – od staropolszczyzny, przez gwara śląską i cinkciarski slang, aż po język reklamy.

– Barbara Radziwiłłówna przechwytuje języki i je przedrzeźnia. Ona jest mówieniem samym, nie ma co wnikać, czy to realistyczna postać. Traktuję język nie jako środek przekazu, ale jako coś, co jest rzeczywistością samą w sobie. Starczy spojrzeć na to, co się dzieje w polityce – takie dyskursy jak staropolski wspaniale istnieją w prawicowej magmie. Mamy przecież rozpad państwa narodowego, dlaczego więc taki siermiężny nacjonalizm albo dyskurs pod znaku Radia Maryja są w stanie porwać ludzi? Bo to są nasze rdzienne korzenie. Do czego może odwołać się Polak, który się wzbożdził? Tylko do wzorców ziemiańskich. Z drugiej strony pamiętam, że w latach 90. moje koleżanki z liceum rzucały naukę przed samą naturą i zakładały firmy reklamowe za sprzedane obrączki rodziców. Na drugi dzień podjeżdżały pod szkołę otwartym ferrari, a na trzeci dzień plajtowały. One po prostu brały wzór z serialu „Dynastia”. W tym kraju, który nie ma wzorców, więc każdy usiłuje udowodnić, że jest kimś innym, niż jest. I to mnie fascynuje, to wykrzywienie, tu

się zaczyna moja literatura. Mój sejsmograf jest nastawiony na to, co odstaje od normy.

Na przykład na homoseksualizm?

– Nie jestem pisarzem homoseksualnym, jestem pisarzem po prostu. Homoseksualiści dzisiaj niczym się nie różnią od reszty, są wśród nich i intelektualiści, i złodzieje. Jestem, jak wiadomo, skłócony z całą kulturą gejowską. W nowej książce chyba udało mi się udowodnić, że w XXI wieku można opisać ukryte pożądanie, inaczej niż w „Lubiewie”, bo tu mamy bohatera, który jako dewotka (udaje się nawet na pielgrzymkę do Lichenia) nigdy by się do niego nie przyznał. Jego homoseksualizm nie jest najważniejszy. Barbara składa się z rozmaitych elementów, jest trochę wszechpolska, kłamie przed Matką Boską, fascynuje się postacią prawdziwego luja ukraińskiego.

I mówi literackim językiem – co zdanie, to cytat z wiersza.

– To już ja nad jej głową puszczam oko. Bohater nie musi wiedzieć, że używa języka literackiego, wystarczy, że ja i czytelnicy wiemy. Nie chodzi o realistyczny obraz świata. Niektórzy chcieliby czytać literaturę przypominającą serial, w którym występuje normalna rodzina, on jedzie na truskawki do Norwegii, matka się nie zgadza. Nie muszę takich rzeczy pisać.

W porównaniu z „Lubiewem” napisałeś bardzo polską książkę.

– W tym sensie jestem artystą bezkompromisowym, straciłem wiele pieniędzy, bo to jest rzecz nieprzetłumaczalna. Gwara śląska, historia Barbary Radziwiłłówny, polska poezja. To jest dowód, że nie robię wszystkiego dla kasy.

Barbara jest nieudacznikiem. W przeciwieństwie do człowieka sukcesu, czyli Szejka Amala, ona ma tylko swoje pisanie.

– Nie tylko, prowadzi różne interesy, ale kłóci się w niej racjonalizm z romantyzmem. To Polka! [Witkowski wymawia to słowo mięciutko – przyp. J.S.]. Szejk z kolei to prawdziwa postać, biznesmen z pierwszej setki najbogatszych ludzi, a opowiada w książce o pierwszej dziesiątce. I rzeczywiście to są dawni cinkciarze, tacy, którzy potrafili za dolara panienkę ruchnąć w pięć, a teraz to same szczyty i moralne autorytety. No i ten osobnik zażył sobie, żebym napisał jego sarmacki portret. Rzuć to – mówię – ja ci więcej zapłacę. Napisz książkę o mnie i dopisz mi kilka innych



WYWIAD z MICHAŁEM WITKOWSKIM o temacie swojej książki „BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA z JAWORZNA-SZCZAKOWEJ”

wyczynów. Prawdopodobnie, jeśli nie chcę być rozstrzelany, muszę to kiedyś popełnić. On mnie umówił z takim jednym w więzieniu. Pojechałem do Jaworzna, rozmawiałem z taksówkarzami, górnikami. Robiłem zdjęcia w Szczakowej i tysiąc razy w nocy oglądałem slajdy. Łaziłem i notowałem: „kiwać na klęczkach”, czyli siedzieć w więzieniu na Klęczkowskiej. Albo skojarzenie wotów wokół obrazu Matki Boskiej z lombardem.

W jednym z opowiadań w „Fototapecie” opisywałeś swoją dziecięcą fascynację religijną.

– Na mnie strasznie działał katolicyzm, jak na wszystkie ciotrycyce. Te brylanty, sukienki, fiolety w adwencie, dymy. Odbierałem go wyłącznie zmysłowo. Natomiast kiedy na religii okazało się, że Bóg jest w trzech osobach, to już nie było to. Barbara Radziwiłłówna jest wyczulony na każdy mistycyzm, pociągają go horoskopy, karty, wróżby, a w dodatku to są lata 90., kiedy ten mistycyzm podszyty był pokazem garnków.

A wiesz, że ja byłem w Amwayu? W 1994 roku. I modliliśmy się do płynu do czyszczenia dywanów. To był okres, kiedy wszystkie wiary dotychczasowe upadły i została pustka. I kto pierwszy nas zdobył, ten lepszy. Pojawiła się wiara, która wszystko wypełniała. Bo skoro dbasz o siebie, używasz genialnych kosmetyków, to już wiesz, że musisz zdrowo żyć. Masz nowych znajomych, nowy świat, pachnący i na kredowym papierze. I jest to świat zamknięty i niebezpieczny jak każdy ideologiczny dyskurs. W książce mamy ten czas upadku wszystkich wiar, nadlatuje kometa, Kaszpirowski, Tymiński z teczka. Symbolem tej rzeczywistości w powieści jest słup ogłoszeniowy, na którym zdzierane są kolejne warstwy: pod płynem do dywanów wisi guru, pod nim ogłoszenie o tanich kredytach, Bohdan Smoleń i otwory, przez które bohater podgląda świat. To kraj palimpsest – złożony z wielu warstw. W Rosji to jest jeszcze bardziej widoczne, a w takiej Szwecji wygląda to zupełnie inaczej. Jest segregacja śmieci, ekologia i wiatraki, ale w literaturze brakuje tematów.

Sam, kiedy miałeś 13 lat, z tęsknoty za kolorowym i sterylnym światem uciekleś z domu do Wiednia. A teraz pochwalasz nasz polski syf.

– To już nie jest tajemnica, że wtedy normalnie uprawiałem prostytucję i bardzo sobie to chwaliłem. Nie dość, że wielu z tych facetów było niesłychanie miłych, to jeszcze brali mnie na jacht i żyłem w luksusie. Nie mogłem przypuszczać, że doświadczenia z ciężkiej pracy prostytutki przydadzą mi się po latach w świecie medialnym. Na przykład, jak się odmłodzić na 15 minut? Tylko te kraje były straszne na dłuższą metę. A poza tym dłużej niż rok na Zachodzie nie mogę wytrzymać.

To było jak wskoczenie do serialu?

– Chłopiec, który nie miał nigdy żadnych pieniędzy, nie zaczyna zbierać na mieszkanie, tylko kupi sobie roleksa, bo to jest dla niego synonim luksusu, i będzie głodował. A na drugi dzień go zgubi albo mu go ukradną, albo wrzuci go jako napiwek do kieliszka, bo

tak zrobiła Alexis. To było takie „playboystwo”, z którego nie zostało poza ładnymi wspomnieniami. Ale o tym nie mówmy, fajne wytniecie, a to zostawicie.

To ty sam wtedy uwierzyłeś w fototapetę i oddałeś się temu maraniu w całości – jak twoi bohaterowie, którzy wszyscy szukają substytutów raju.

– Kiedy jechałem do Lichenia, przesiadałem się w Konińcu. Siedziałem w ohydny barmie dworcowym, gdzie dają kawę w plastikowym kubku, i patrzę, jak się ten bar nazywa: Laguna! Ktoś to wymyślił, ktoś za tą laguną w tym polskim błocie zatęsknił. Ludzi których nie stać na życie wśród rzeczy solidnych i droższych, nawet to, co jest za darmo, czyli marzenia, mają podrobione. Błoto polskie do tej laguny potrafi zatęsknić. A ja po powrocie z Zachodu zobaczyłem, że polski las, zapach ściętej sosny, to jest jedyne, może mnie zachwycić, a cała reszta to jest tandeta.

Powiedziałeś gdzieś, że lepsza jest dorosłość niż dzieciństwo.

– Moje życie zaczęło się po trzydziestce, bo wtedy wyszło „Lubiewo”, i ja, przez 30 lat biczowany przez los, mogłem sobie trochę pogwizdować. Gdyby nie „Lubiewo”, do głowy by mi nie przyszło przenosić się do Warszawy albo jeździć na Kubę. To, co wydawało się odległe, stało się zwykłe i muszę sobie przypominać: ceń to, ceń, bo nie każdy to ma.

A może to też jest fototapeta?

– No co ty, za fototapetę nikt na Kubę nie jeździ. Ja mam o szczęściu bardzo konkretne wyobrażenie: zdrowie plus sukces literacki. Nigdy nie marzyłem o związkach i takich rzeczach. Z moją wyobraźnią wymyślam sobie rozmaite gierki gothic i browiczowskie. W dzieciństwie zawsze potrafiłem wymyślić coś twórczego, nawet jak bawiłem się lalkami, projektowałem im takie kreacje, że niech się Arkadiusz schowa. Malowałem też Najświętszą Panią w albumie „Skarb Jasnej Góry”, usta jej domalowywałem czerwonym flamastrem. To była moja lalka, bo tam było napisane, że ma zmieniane sukienki.

Ale w Licheniu to już ten twój zachwyt dawno wyparował.

– W dzieciństwie działał na mnie kameralny klimat, jakiś wiejski kościółek, w którym pachniało drewnem, a tutaj Matka Boska jest jak dywan wielkości 10 metrów na 10, to już nie działa, to jest estrada. A obok pensjonat Zdrożony pielgrzym, figura Maksymiliana Kolbego machającego ręką i napisy dla niemieckich turystów. Polska centralna wygląda, jakby ją ktoś pijany zaprojektował. Nawet Warszawa sprawia wrażenie miasta, które było zburzone i postawiono je od nowa w polu. Domy krzywo, bo to wypadkowi gigantycznych łapówek. Ale to jest piękne, w takich Brukselach ludzie pracują, a w weekend piją piwo i jak zapytać, czy o coś więcej jeszcze w życiu chodzi, to nie wiedzą.

A ty wiesz, o co chodzi?

– Ale mam chociaż pewien niedosyt. Społeczeństwa zachodnie, protestanckie, nigdy nie miały takiej przerwy w kulturze. U nas jest tak samo jak w wieku XVIII. Jedni warzą piwo, inni pracują. A potem się odpoczywa po bożemu, a Polska ma słabe korzenie mieszczańskie i dzięki temu jest wariacka.

I może bliższa Ameryki, choćby ci self-made mani tacy jak Szejk Amr który od ścierki do fortuny dochodzą.

– Bliższa Rosji i Ameryce, bo wbrew pozorom są one podobne. Protestantka Europa jest może jedynym miejscem, w którym panuje porządek. Ale ekologię popieram i cały jestem za segregacją śmieci. Z drugiej strony uwielbiam jeździć na Ukrainę i nurzać się w łujostwie, nożach sprężynowych, bazarze i Cyganach. Ale mi się nie kać chce na Kabatach. Muszę odpocząć po tym syfie i wichy sobie wklepać. Jestem z dwóch światów, ale w tamtym jestem tylko turystą. Pozachwycam się i wrócę.



MICHAŁ WITKOWSKI, „BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA z JAWORZNA-SZCZAKOWEJ”
W.A.B., WARSZAWA 2007, s. 256, 34,90 zł



RMF fm

NAJLEPSZA MUZYKA

NA IMPREZĘ



4 CD JUŻ W SPRZEDAŻY!



Cień, lecz nie cienias

Argentyński „Cień” przekonuje, że pasywne życie może doprowadzić do szewskiej pasji

Kapitałny debiut Rodriga Moreny uświadamia, że wszystkie rewelacje Kaczmarka, wyznania Lepera, taśmy Ziobry są funta kłaków warte w porównaniu z tym, co na zbiorczej konferencji prasowej mogliby wyznać ochroniarze z BOR – niewidzialni świadkowie tajnych spotkań i rozmów w rządowych limuzynach. „Cień” opowiada właśnie o tym, jak wygląda świat z perspektywy bodyguarda (w roli Rubena nieprzenikniony Julio Chavez) przydzielonego do ochrony pewnego ministra (żałosnego Artemia gra Oscar Nunez). I jest to – powiedzmy sobie szczerze – niewesoła perspektywa, bo widać z niej jedynie puste korytarze, poczekalnie, hole, tyły VIP-owskich aut, ale też nieciekawe kulisy ministerialnej kariery. Lecz mimo pozornej monotonii i nudy precyzyjnie skonstruowany „Cień” trzyma w napięciu jak najlepszy thriller, by w finale, też jak thriller, kompletnie nas zaskoczyć.

Prosty, powściągliwy film, w którym nie ma ani jednej zbędnej sceny – minimalizm stał się już symbolem

nowego argentyńskiego kina – pomysłowo zestawia życie obu bohaterów. Bo nie tylko zawodowo, ale również prywatnie Ruben jest tylko cieniem Artemia: wie dzie maksymalnie nieciekawą egzystencję wśród nieciekawej rodziny i nawet seks ma strasznie nieciekawo. Reżyser wykracza jednak daleko poza socjologiczne, obyczajowe i polityczne obserwacje, by celnie uchwycić stan ducha kogoś, kto wybrał w życiu wariant pasywny. Kto woli obserwować, a nie uczestniczyć, kto liże świat przez papierek.

Taka postawa nie oznacza jednak, że stłamszone ego i ukryte pod uniformem pragnienia (a nad tym filmem bez wątplenia unosi się również cień jungowski) pewnego dnia nie dojdą do głosu – przecież cień nie musi być cieniem. A jak już dojdą, to powinniście się zacząć bać, szemrani ministrowie.

MAŁGORZATA SADOWSKA

●●●●●○
„CIEŃ”, REŻ. RODRIGO MORENO,
ARGENTYNA/NIEMCY/FRANCJA 2005, 93’,
MAJANA, PREMIERA 31 SIERPNI

Ruben
(Julio Chavez,
przyłknie)
należy do
kasty ludzi
niewidzialnych

Gwałt na sielance

Wieś spokojna, wieś wesoła jest w filmie „Odgrobadogroba” – ale tylko do czasu

W komediach romantycznych gros akcji toczy się na weselach, a w lirycznym i pełnym czarnego humoru filmie Jana Cvitkovicza na pogrzebach, i to nietypowych. Lokalny zespół gra swoją wersję „I Will Survive” Gaynor, a nad trumną nieszablonowo przemawia Pero. Inspiracje do mów znajduje wszędzie, bo jego wioska, podobna do tych, które znamy z filmów Kusturicy i czeskich reżyserów, jest źródłem natchnienia. Podobnie jak jego rodzina: ojciec to nieudolny seryjny samobójca, a siostra, głuchoniema Ida, więcej ma z elfa niż z człowieka. Prowin-

cja, choć pełna chęci i zgrozów, jest cicha, widać nudna, bo wieśniacy zamykają się gdzieś ze swym losem. Spokojnie jest do czasu, bo reżyser gwałci tę sielankę, gdy w gwałcie sprzeciwu wobec osławienia cierpienia i śmierci. Mrok wypiera humor, a w tym momencie przełamuje się szokujących obrazów. Film słowacki miksuje piękno i brawotę, ale całość trzyma się tak jak młoty przybite wieki temu.

●●●●●○
„ODGROBADOGROBA”, REŻ. JAN CVITKOVIČ,
CHORWACJA/SŁOWENIA 2005, 103’,
VIVARTO/TOFFIFILM, PREMIERA 31 SIERPNI



Jaka (Drago Sirok) niedługo przed pogrzebem

Wrażenie Europy

„Bunt. Sprawa Litwinienki” nie wyjaśnia politycznego morderstwa, lecz mocnymi obrazami pokazuje jego tło

o premierze tego dokumentu w Cannes reżysera Andrieja Niekrasowa okrzyknięto rosyjskim Mikiem Moore’em. Niesłusznie, bo udało mu się uknąć nachalnego udowadniania z góry założonej tezy. Ważniejsze niż zabójstwo byłego rosyjskiego szpiega jest jego tło. Zdjęcia z ataków bombowych w Moskwie w 1999 roku, zmasakrowane czeskie wioski i telewizyjna wypowiedź rosyjskiego polityka o słuszności zabijania czeczeńskich dzieci („wyrósłoby na terrorystów”) układają się w obraz kłamstwa i manipulacji, gdzie neofaszyści salutują Władimirowi za „Heil Rosja!” na ustach. Większy problem niż te wewnątrz kraju czai się – jak pisze w filmie filozof Andre Glucksmann – poza granicami. Nie w postaci polonu 210 (otruto nim Litwinienka, lecz obojętności Europy. Plus dla Niekrasowa, że podrażnił. I może lepiej – nie dla reżysera, lecz sprawy – byłoby zrobić premierę nie w Cannes, ale w Brukseli w siedzibie europarlamentu.

KAROLINA PASTERNAK

●●●●○
„BUNT. SPRAWA LITWINIENKI”, REŻ. ANDRIJ NIEKRASOW,
WIELKA BRYTANIA/ROSJA 2007, 113’, BEST FILM, PREMIERA 31 SIERPNI



Robert Carlyle. Coś go ugryzło?

Niewyraźne trupy

„28 tygodni później”
I o wiele gorzej

Ciąg dalszy hitu Danny’ego Boyle’a „28 dni później”, tyle że z innymi bohaterami. Prolog (nakręcony zresztą przez Boyle’a) przypomina nam o punktach wyjścia – Wielka Brytania została atakowana przez wirus, który zamienia ludzi w krwiożercze bestie. Horda zarażonych atakuje niczym w klasycznej „Nocy żywych trupów” grupę uciekinierów, którzy schronili się w wiejskim domu. 28 tygodni później armia ogłasza, że kraj został uwolniony od wirusa. Ale optymizm jest, oczywiście, przedwczesny.

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabo
- dno

Podobnie jak w pierwszej części największe wrażenie robią zdjęcia opustoszałej stolicy Królestwa zarejestrowane tym razem na taśmie o niskiej czułości i wysokim ziarnie. Widać, że hiszpański reżyser stara się upodobnić swój film do niskobudżetowych horrorów w stylu wspomnianej serii o „żywych trupach”. Jest więc krwawo, ale także, niestety, bez sensu. Co gorsza – pośród zgiełku, pożarów i hektolitrowej juchy twórcy zapomnieli o bohaterach. Najpierw wydaje się, że będziemy śledzić losy Dona (Robert Carlyle), który w prologu zostawił swoją żonę napastnikom na pożarcie. Szybko jednak znika nam z widoku, a na plan pierwszy wysuwają się jego dzieci i gromadka innych postaci. Wszystkie – w przeciwieństwie do efektów specjalnych – są niewyraźne. Zdecydowanie bardziej od ludzi, a nawet od wirusów, interesuje Fresnoadilla komputerowa demolka.

BARTOSZ ŻURAWIECKI „FILM”

●●●●○
„28 TYGODNI PÓŹNIEJ”, REŻ. JUAN CARLOS FRESNADILLO
WIELKA BRYTANIA/HISZPANIA 2007, 100’,
IMPERIAL-CINEPIX, PREMIERA 31 SIERPNI

Sala premierowa 777 miejsc,
największy ekran w Polsce,
projektor cyfrowy Christie
i system dźwięku Martin Audio.

Wielopoziomowe wnętrza,
gdzie poza salą premierową
znajdziesz 7 sal kinowych, klub „35mm”
oraz „Velvet Bar” – wydzielona część sali
premierowej z własnym barem.

Ten świat będzie należeć do Ciebie.
Zwyczajny, inspirujący, pełen elegancji i emocji.
Twoich emocji.



Emotion

lato 2007

Terroryzm w wersji sexy

M.I.A. to pierwsza ambasadorka Trzeciego Świata, którą trzeba by wymyślić, gdyby nie istniała



M.I.A. „KALA”, XL RECORDINGS, 47'32", 59,90 zł

Fot. SONIC



Wszystko, co związane z tą postacią, robi wrażenie idealnej kampanii promocyjnej. Od egzotycznego nazwiska Mathangi „Maya” Arulpragasam, przez pochodzenie ze Sri Lanki i dorastanie w wielokulturowym, klubowym Londynie, po rodzinne koneksje. Jej ojciec był bojownikiem separatystów tamilskich, współzałożycielem EROS – formacji uznawanej za terrorystyczną i współpracującej z Organizacją Wyzwolenia Palestyny. Sama M.I.A. (pseudonim wzięła od wojskowego określenia „Missing In Action”, czyli „Zaginiony w akcji”) często powołuje się na ojca, włącznie z tym, że pierwszy album zatytułowała na jego cześć „Arular”. W dodatku odmówiono emisji jej klipu w MTV, i to z powodów politycznych, bo śpiewała: „Nie poddam się jak OWPI!”.

W całej tej kontrowersyjnej otoczce nie dopatrzono się dotąd na szczęście śladu fikcji. Poza tym M.I.A. odnosi od dawna spore sukcesy jako artystka wizualna, a jej świetnie przyjmowana muzyka z pewnością ma charakter. To hip-hop odarty do kości – ciężkich, plemiennych rytmów, które wzbogacają pojedyncze bliskowschodnie ozdoby, a uzupełnia agresywna, denerwująca wręcz maniera wokalna. „Arular” zebrał entuzjastyczne recenzje w Anglii, ale globalnej kariery artystce nie przyniósł, może dlatego, że nie dostała wizy do Stanów Zjednoczonych, a tylko sława w tym kraju przynosi raperom realne pieniądze i sprzedaż.

„Kala” może być przełomowa – jako album bardziej przekonujący muzycznie niż debiut i wsparty udziałem modnego amerykańskiego producenta Timbalanda. Teraz kontrowersje będzie wzbudzać linijka: „Zabierz mnie ze sobą na trasę zagłady/Zabierz mnie ze sobą do Darfuru”. Śpiewana – dodajmy – do wotru naiwnej dyskotekowej przerwki szlagieru filmowego z Bollywood „Jimmy”.

W tekstach mamy jeszcze więcej uproszczeń i hasel niż na „Arular”. W nagraniu „20 Dollars” M.I.A. pyta: „Czy wiesz, ile kosztuje kałasznikow w Afryce/Czy 20 dolarów dla ciebie coś znaczy?”. W singlowym „Boyz” powtarza jak wylicznikę refren: „Jak wielu ubogim chłopcom odbija/Jak wielu jest niepokojnych/Jak wielu wpada w agresję/Jak wielu wszczynają wojny”. Jest kolorowo, przebojowo i lekko. Za lekko. Można wybaczyć pliczyny raperom, którzy całą energię wkładają w konstruowanie rymów o złotych łańcuchach, ale gdy ktoś ma się za rzecznika Trzeciego Świata, opowiada o wojnach i ubóstwie, to oczekivalibyśmy czegoś głębszego.

BARTEK CHACIŃSKI

30-letnia M.I.A. – muzycznie ważna, ale niepoważna

mistrzostwo na piątą wartość może być słabsze niż dno

Po żydowsku

Po znakomitym festiwalu Tzadika w Poznaniu z udziałem śmietanki nowojorskich muzyków jazzowych czas na kolejne spojrzenie na tradycję muzyki żydowskiej! W dniach 1 i 2 września na trawie przed OHEL odbędzie się festiwal Mizrach z udziałem czołowych polskich formacji, które przygotowały na tę okazję nawiązujący do niej specjalny program. Rockowa Ścianka wykona utwory z repertuaru przedwojennej muzyki kabaretowej, jazzowy Pink Freud zaprezentuje socjalistyczne pieśni żydowskie, a grupa Mitch & Mitch zagra kompozycje Johna Zorna. – Projekt ma udowodnić, że tradycja muzyki żydowskiej jest wciąż żywa i ma wiele do zaoferowania współczesnym artystom, a sama muzyka ma o wiele więcej oddziaływań, niż



Mitch & Mitch

jest to dziś przyjęte – mówi kurator tego wydarzenia, gitarzysta Raphael Rogiński z grupy Shofar. Przy takim różnorodnym programie i takim doborze artystów to wydarzenie może okazać się ważniejsze niż niedawno zakończony Tzadik Poznań Festiwal czy nawet OFF Festival!

MIZRACH – 1-2.09 WARSZAWA, MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH

REKLAMA
Do wielkiej metropolii



Krzysztof Dziurma Andrzej Zaborski Wojciech Solarz Emilian Kamiński

w kinach od
31
Sierpnia



Śmieć się z bliźniego swego, jak z siebie samego.

u Pana Boga w ogródku

reżyseria Jacek Bromski

www.panabogawogrodku.vision.pl
Filmywe OHO, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, Double Vision Films przy udziale Opery i Filharmonii Podlaskiej przedstawiają film Jacka Bromskiego współfinansowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej Wojciech Solarz, Agata Kryska, Emilian Kamiński, Małgorzata Sadowska, Krzysztof Dziurma, Andrzej Zaborski, Aleksander Skowroński, Mieczysław Fiodorow, Łukasz Simlat, Zbigniew Konopka, Eliza Krasiecka, Michał Wójcik, Jan Wieczarkowski, Irina Łaczina „U Pana Boga w ogródku” muzyka Henryk Sepoła scenariusz i reżyseria Jacek Bromski, Tadeusz Chmielewski, Włodzimierz Otulak scenariusz i reżyseria Jacek Bromski

Po 15 latach literackiego milczenia Václav Havel, wybitny pisarz i polityk, wydał nową książkę: rozmowy-wspomnienia-dzienniki z okresu swojej prezydentury

Najnowsze, niezwykle dzieło Havla pełne jest zarówno poważnych analiz, jak i zabawnych anegdot. Ale jeszcze bardziej niezwykle jest jego autor, fenomen na światowej scenie politycznej XX wieku. „Oto bowiem czeski Jasio – choć wszyscy mówili mu, że to nie ma sensu – tak długo walił głową w mur, aż ten mur rzeczywiście runął” – pisze o sobie Havel. Chodzi oczywiście, drobiazgi, o komunizm.

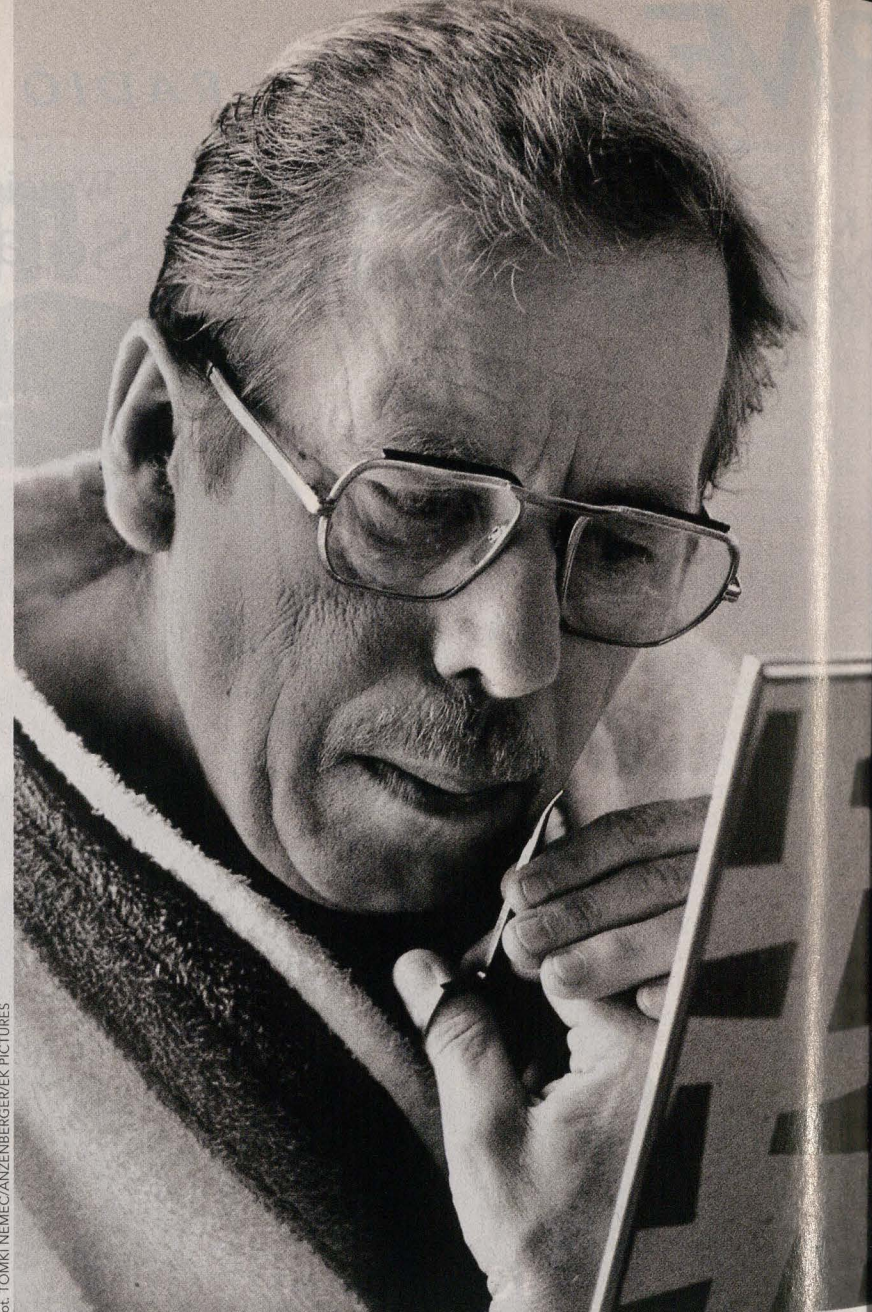
Dziś ma 71 lat i jest politycznym emerytem. Jak wszyscy, którzy osiągnęli w polityce, co było można, i teraz zwolnieni są już przez wyborców z wszelkich funkcji państwowych, głównie reprezentuje, wyklada albo pisze pamiętniki. Pomieszkuje sobie w czeskich Karkonoszach w swoim słynnym domku zwanym Hradeczkim i wydawałoby się, że powinien być szczęśliwy. Może zresztą i jest. Havel, istny cud boski politycznej Europy ostatniego półwiecza, który do polityki trafił tyle przez przypadek, co naturalne skłonności do wtrącania się w nieporządek świata.

BURŻUJSKI SYNEK

Mógł oczywiście poprzestać na tym, co tak świetnie mu szło i co „zrobiło” mu nazwisko: zostać wyłącznie dramaturgiem. Sukces tu miał bezpieczny. Już jego debiutancka sztuka – „Garden party” z 1963 roku – wywołała furorę i była wystawiona w kilkunastu krajach świata, od Finlandii po USA. Ale nigdy nie miał się wyłącznie za dramaturga i pracę dla teatru traktował jako jeden z możliwych wyborów życiowych.

„Wszystko, co nie jest teatrem, ale w jakiś sposób do mnie przemawia, pociąga mnie na równi z nim” – pisał w jednym ze słynnych „Listów do Olgii”, swojej żony, podczas odsiadki więziennej w 1981 roku. Fascynowała go społeczna funkcja teatru, jego fenomen integracyjny. Widział w nim, po szekspirowsku, cały mikroświat. Jego sztuki opisują rozbitą tożsamość współczesnego człowieka wplątanego w cyniczne „okrucieństwo mechanizmów społecznych stanowiących cel sam w sobie” – jak to określał w innym liście.

Że między sceną a życiem była nader cienka granica, często ją przekraczał w obie strony. W teatrze zresztą znalazł się przez przypadek. Syn zamężnych burżujów był jak na mieszkańca socjalistycznego kraju fatalnie urodzony, więc czujna nieufność komunistów od początku utrudniała mu życie. Musiał zdawać wieczorową maturę,



VÁCLAV HAVEL Czeski Jasio

miał kłopoty z dostaniem się na studia, z których zresztą rychło wyleciał, potem dwa lata zsyłki w wojsku... Były lata 50. Szukając pracy, znalazł się w praskim Teatrze ABC jako montażysta sceniczny. W 1960 ponury los trochę się uśmiechnął: zaproponowano mu pracę kulisowego w innym praskim teatrze – Na Balustradzie. Dalsza droga, od pracownika technicznego do głównego dramaturga, była już tyle krótka, co intensywna.

Owszem, teatr go wciągnął, ale życie chyba bardziej. „W jakimś sensie polityką czy sprawami publicznymi zajmowałem się zawsze i w jakiejś

mierze zawsze – choćby tylko jako »zwyczajny pisarz« – byłem zwierciem politycznym. W tym sensie totalitarnym tak już jest, że polityka jest wszędzie, nawet koncert rockowy” – pisał w swojej paraautobiografii.

ROCK W KRYMINALE

Z tym koncertem rockowym jako przykładem paranoi komunizmu to nie był żaden żart. W tym czasie, gdyby nie koncert grupy The Plastic People, Havel jako prezydent wciąż musiał przecierać jakies terwencja milicji, która muzyków pozamykała w areszcie, nie powstałaby najważniejsza

Pod
bezkresne
niebo

REKLAMA

czna organizacja opozycyjnej Czechosłowacji (została 77 (nazwa od roku założenia). Havel, entuzjasta muzyki jazzowej i rockowej, to zapudłowane paru wolnych muzyków uznał za przekroczone przez reżim wszelkich możliwych granic.

Dotąd, owszem, brał udział w różnych niezależnych przedsięwzięciach. Był przewodniczącym Koła Pisarzy Niezależnych w praskim Związku Literatów. Szefem błyskawicznie zamkniętego przez władze pisma literackiego. Pisywał albo podpisywał petycje do władz w sprawie przesłań. Trafił na listę pisarzy wycofanych z bibliotek publicznych. Zakazano grania jego sztuk w czeskich teatrach. To było jeszcze zrozumiałe. Reżim zawsze był uczulony na słowo mówione i drukowane. Ale żeby zamykać muzyków i aktorów? Tego już było Havelowi za wiele. Karę 77 stała się dla Czechosłowaków tym, czym dla Polaków Solidarność. Zresztą związki opozycjonistów czeskich i polskich stały się dotąd trwałe i poniekąd naturalne.

Dalsza historia dramaturga, który został prezydentem swojego kraju, była już tylko konsekwencją wielu wcześniejszych wyborów. Z tym głównym na czele: przydać się ludziom ubezwłasnomionym przez represyjny system totalitarny.

Nie tylko Amerykanie i inni cudzoziemcy uważają Havela za jakiegoś księcia z bajki albo przynajmniej główną postać z jakiejś baśniowej opowieści, ale też ja sam czasem uświadamiam sobie coś naprawdę nieprawdopodobnego w swoim losie.

Jak to się w ogóle mogło stać, że ja – właśnie – znalazłem się w centrum tak ważnych wydarzeń, które ukształtowały los wielu narodów i milionów ludzi? Dlaczego właśnie ja, autor sztuk pełnych absurdu, musiałem przeżyć setki absurdalnych sytuacji, jak choćby moja pierwsza wizyta w Krasnej (...). Czasami sobie myślę, że być może moje życie tylko mi się śni i nagle obudzę z tego wszystkiego w 1958 roku jako żołnierz w Czechosłowacji w Czeskich Budziejowicach...”.

Fakt, jest się czym zadziwiać. Kiedy w Polsce Havel już przewrócił, Havel, po raz któryś zresztą, odbiadywał wyrok, tym razem ośmiomiesięczny (w sumie spędził w czeskosłowackich więzieniach pięć lat). Wyszedł w połowie kary, w maju 1989, bo system naprawdę walił się już w Czechosłowacji i nie uchodziło dłużej trzymać pod kluczem tak znanego dysydenta. Pół roku później został prezydentem.

PREZIDENT PREKURSOR

Miał swoje życie za niepojęty dar losu, ale starał się traktować z humorem. Był w pewnej (długiej) chwili chyba najbardziej znanym europejskim opozycjonistą. W ojczyźnie przesładowany, a na świecie dziesiątki prestiżowych nagród, doktoratów honoris causa (kilka doparanoi komunizmu to nie był żaden żart). Havel jako prezydent wciąż musiał przecierać jakies terwencja milicji, która muzyków pozamykała w areszcie, nie powstałaby najważniejsza

zydentyem najpierw jednego państwa, Czechosłowacji, a trzy lata później prezydentem innego państwa, Czech, będącego fragmentem tamtego (po rozpadzie kraju w 1993 roku). Ani on, ani jego przyjaciele nie byli przygotowani do rządzenia (doświadczenie skądinąd całego obozu postkomunistycznego). Byli grupką artystów, pisarzy, filozofów. „Właściwie wszystko musieliśmy sami wymyślić. To, co odziedziczyliśmy po komunistach, przeważnie nie nadawało się do wykorzystania. Dlatego musieliśmy polegać na własnych zdolnościach twórczych w najróżniejszych dziedzinach: od odznaczeń państwowych aż po uroczystość ich wręczenia, od mebli po papier listowy, od miejsca organizowania i przebiegu oficjalnych obiadów i kolacji państwowych aż po uroczyste uniformy czy stroje kelnerów”. W styczniu 1994 robi notatkę dla personelu kancelarii prezydenckiej: „Czytam w swoim programie, że mam mianować rektorów. Czy będzie przy tym przemówienie? Napisać czy improwizowane? Będę wdzięczny za szybką wiadomość, żebym mógł się przygotować. Jeśli ktoś ma w tej sprawie jakąś informację czy jakiś pomysł, niech mi o tym napisze”.

Był jednym z nielicznych prezydentów, może zresztą jedynym, który pisał sam sobie publiczne przemówienia. Powstały ich setki przez te lata, niektóre przeszły do historii międzynarodowej dyplomacji. Są wydrukowane w siedmiotomowych „Dzielałach zebranych” Havla obok sztuk teatralnych, listów i esejów.

UWIELBIENIE I ODRZUCENIE

Na początku uwielbiany i popierany, z czasem zaczął napotykać opory, zwłaszcza gdy próbował zawrócić swój kraj z drogi rozbastwionego konsumpcjonizmu, zmory zresztą całego eksobozu socjalistycznego. Na drugą czeską kadencję parlament wybrał go zaledwie jednym głosem. Zbyt już odbiegał od modelu typowego polityka. Wciąż wymagał za dużo od ludzi, od kraju, żądał, o zgrozo, moralności rządu. Wiedział przy tym doskonale, że ludzie, tak długo nawykli do bezszmerowego chodzenia w narzuconym jarzmie, z jednej strony podziwiają dysydentów, ale z drugiej ich nienawidzą, bo są ich żywym wyrzutem sumienia. Napisał zresztą na tych motywach kilka głośnych sztuk: „Wernisaż” (1975), „Protest” (1979), „Largo desolato” (1985).

W 2003 roku, po 13 latach rządów prezydenckich, poszedł więc na polityczną emeryturę. I po długiej, prawie 20-letniej przerwie podobno przynierza się, acz dosyć bezskutecznie, do napisania nowej sztuki wywiedzionej z tematu „Króla Leara”. O byłym królu, który wciąż nie może się przyzwyczaić, że nie jest już królem.

Co zabawne, niekoniecznie byłaby to sztuka autobiograficzna. Po prostu Havel jako ekskról ma tyle roboty, że nawet nie ma czasu jej napisać.

TADEUSZ NYCZEK



VÁCLAV HAVEL „TYLKO KRÓTKO, PROSZĘ» – ROZMOWA Z KARELEM HVIŽDALA, ZAPISKI, DOKUMENTY”, PRZEL. ANDRZEJ JAGODZIŃSKI, ZNAK, KRAKÓW 2007, s. 395, 39 zł

Radio
złote przeboje

**Elvis Presley
The Essential**

Wygraj ekskluzywny
album
**Króla Przebojów
Wszechczasów**

W
Radiu Złote Przeboje!

TŁOCZNIA

● Niesamodzielny dodatek „Beyond the Sword” (PC) wprowadza do gry „Civilization IV” ponadnarodowe korporacje, rozszerzone możliwości szpiegowskie i losowe katastrofy naturalne. Żeby zwyciężyć w wyścigu kosmicznym, nie wystarczy już start rakiety na Alpha Centauri – musi ona szczęśliwie dolecieć. Dla cywilizacyjnych strategów to obowiązkowa pozycja.

● Lekka regatowa symulacja „32nd America's Cup – The Game” (PC) to przebrana w licencyjne szatki piąta część serii „Virtual Skipper”. A skoro mamy być kapitanem, koncentrujemy się na morskiej taktyce zamiast technicznego szarpania się z jachtem. Wbrew pozorom także dla szczerów lądowych.



● O prostych zręcznościówkach na podstawie filmów zwykle nie warto wspominać, ale „Transformers: The Game” (PC, PS2, PS3, X360, Wii) pozwala kierować TYMI robotami, co mimo przeciętnego konceptu gry jest atrakcją samą w sobie. Dla nasto- i trzydziestoletnich dzieci, które wyszły z kina z błyskiem w oku.

● Przygodówka „Barrow Hill: Kłątwa kamiennego kręgu” (PC) doskonale pokazuje, że to, co dla jednych jest smakowitym klimatem osamotnienia w mrocznej scenerii, dla innych będzie definicją nudy. Dla tych, którzy lubią dużo klikać i łamać sobie głowę nad zagadkami – najmocniejszą stroną gry.

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabo
- ● ● ● ● dno

Mrożone robaki

W skutym lodem świecie zręcznościówki „Lost Planet” rozgrzeją nas – dosłownie i w przenośni – pojedynki z wrogami

Palec na spust i do przodu. Na eksterminację czekają na odległej, pokrytej śniegiem planecie owadzie stwory, ale również zazdrośni o terytorium dawni koloniści z Ziemi tworzący teraz pirackie bandy. Obserwowany zza pleców bohater, również człowiek, chwyta za broń palną, energetyczną, raketową, a także zasiada za sterami egzoskieletów – małych mechów. Niezdarnych, ale wytrzymałych.

Ogólnie rzecz biorąc: banał. Jednak „Lost Planet” ma przede wszystkim wyglądać. Dzięki połączeniu grafiki nowej generacji (to wymagająca silnego peceta przeróbka z Xboksa 360) i egzo-



Użytkownicy „Lost Planet” przekonają się do starej prawdy, że kampania zimowa miewa swoje uroki

tycznych gustów japońskich autorów powstała mieszanka daleka od sztampy „ziemskich” strzelanin. Tutaj znajoma bohatera mimo ekstremalnych mrozów ma kożuszek z głębokim dekoltem, a pięknie animowane sceny dialogowe trwają niemal tyle samo czasu, ile przykrótka kampania dla pojedynczego gracza. Niektóre z cudownie wyglądających i bosko szczękających siłowników mechów tną energetycznymi mieczami, a tubylcze robale we wszelakich rozmiarach po pokonaniu zmieniają się w lodowe rzeźby gotowe do rozbicia na sto kawałków. Białe krajobrazy ożywia naturalnie wyglą-

dająca zadymka i gruba warstwa całoelektrochromowych filtrów. Garstka posiadaczy Windows Visty i najdroższych kart graficznych wypróbuje grę pod kontrolą nowego DirectX 10, który jeszcze ładniej zmiękczy futrzane kolnierze i spowodowane ruchem rozmycia obrazu.

Twórcy chcieli zachwyć oprawą, jednocześnie nie strasząc poziomem trudności. Stąd potworami głównym źródłem są... pokonani wrogowie. To samo ciepłko nogami broni – tym silniejszej im bliżej do pojedynku z pilnującym końca poziomu ogromnym czerwim lub pajęczakiem – otaczającym przeciwnikami komputerowymi łaskawie czekający na ustrze-

żenie za pomocą gałek konsolowego kontrolera. Po przesiadce na komputerową myszkę zadanie staje się nieznacznie łatwie, o ile wyłączymy wspomaganie celowania i nie wybierzemy wyższego niż zwykłe poziomu trudności. Wtedy zaczyna się liczyć ciekawość mechanizm: gra popycha do aktywności, powoli odbierając nam ciepło (czyli za tym idzie – energię), którą wrogowie. To samo ciepłko nogami broni, więc nie warto wrozić.

Bezpiecznego otwartymi miejscami akcji i „myślącymi” przeciwnikami komputerowymi może drażnić liniowość gry

i schematyczność zachowań fauny. Krocząc przez świat jedyną ścieżką, wyzwalamy dramatyczne wejścia kolejnych obcych – pieczołowicie zaplanowane, choć za każdym razem identyczne. Cierpi na tym potencjalnie dobry dodatek, czyli pozwalająca wskakiwać na wysokie półki i balkony wyciągarka. Zadbano, by bohater nie mógł wdrapać się wszędzie, gdzie dusza zapragnie – mógłby przecieć zwiąć bokiem i nie doświadczyć przewidzianych scenariuszem ataków.

RAFAŁ BELKE



„LOST PLANET: EXTREME CONDITION”, CAPCOM/CD PROJEKT, 99,90 zł (PC)

Z golca – władca

Historia młodego króla Aleksandra przypomina karierę ministra Ziobry z dwoma zastrzeżeniami – na początku **uczy pokory** i ma zagwarantowany happy end

Akcja gry przypomina długi weekend na naszych drogach – w różnych częściach krainy Oganthar rośnie liczba zgonów. Powodem jest jak zwykle brawura młodego prowadzącego. A dokładniej – młodego króla Aleksandra, który prowadzi traktami coraz większą armię. Chce zapanować nad Ogantharem po banicji ze swych włości w innym

wymiarze. Początkowo nie ma nawet miecza, ale wraz z wykonywaniem zadań powierzanych przez mieszkańców krainy rośnie jego autorytet, a także oddział przyboczny. Jak w grach fabularnych przy-



Walka o koronę w ciekawych okolicznościach przyrody

godca kupuje i zbiera przedmioty, rozmawia ze spotkanymi ludźmi i staje się coraz silniejszy. Jak w strategicznych – toczy wojny bitwy, mając u swego boku wojów zbrojnych w miecze i topory, strzelców i magów, którzy zwycięstwa zdobywa złoto i punkty doświadczenia.

W tym przeciętnego wykonawcy walka o tron broni się ciekawą fabułą, pasjonującymi bitwami i swobodą w podejmowaniu decyzji. Co prawda każdy etap kończy się śmiercią bohatera, ale od czego opcja „Wczytaj” w tym Aleksander podobny jest do naszych polityków – nieśmiertelnych w życiu

publicznym niezależnie od popełnionych świnstw i wypowiedzianych głupot.

DARIUSZ J. MICHALSKI



„ASCENSION TO THE THRONE: WOJNA O KORONĘ”, DVS/1C/CENEGA POLAND, 29,90 zł (PC)

REKLAMA

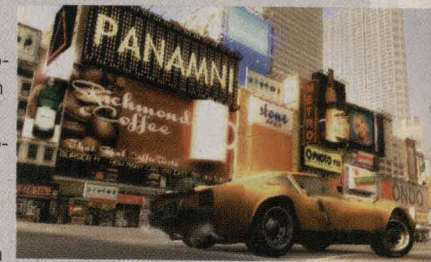
Do świątyni sztuki

W nieznanie

Poślizg na rozstajach

Twórcy podupadłej serii „Driver” nie wiedzieli, dokąd jechać dalej, więc ruszyli po śladach „GTA”

Sukcesu pierwszego „Drivera” nigdy nie udało się powtórzyć. Studio Reflections nie miało pomysłów, a Atari – borykający się z finansowymi kłopotami wydawca – bynajmniej nie pomógł, poganiając projekty. W końcu markę i studio przejął Ubisoft, który na początek zagrał zachowawczo – wydaną z dużym poślizgiem pecetową wersją „Równoległych śladów”, które rok temu zagościły na konsolach. Konsolach poprzedniej generacji, dlatego nawet sprytnie sztuczki ze światłem nie ukrywają nijakiej grafiki przypominającej raczej „GTA III” niż „San Andreas”. Rozgrywką jest podobnie. Miejską przestrzeń skopowano mechanicznie, a historii i zadaniom brakuje rozmachu „GTA: SA”. Są rodzyнки – przestępstwa popełnione w samochodzie idą na jego konto. Jeśli porzucimy go z dala od ścigającej nas policji, bohater pozostanie „czysty”. I odwrotnie: z miejsca strzelaniny można grzechnie odjechać ukradzionym za rogim samochodem. Model jazdy to ukłon w stronę lubiących brać zakręty poślizgiem, a osadzenie połowy gry w latach 70. (druga toczy się współcześnie) też jest nie do pogardzenia. Gdyby jeszcze stróż prawa nie dawali się tak łatwo wykiwać...



RAFAŁ BELKE



„DRIVER: PARALLEL LINES”, REFLECTIONS/UBISOFT/CD PROJEKT, 99,90 zł (PC)

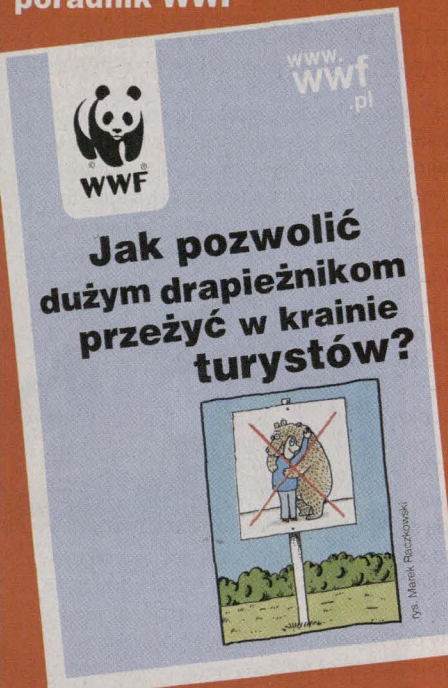
REKLAMA

TYLKO TERAZ

Ściągnij gry za darmo na komórkę

PLAY

Dziś z Przekrojem
poradnik WWF



**Jak pozwolić
dużym drapieżnikom
przeżyć w krainie
turystów?**

Pomóż nam chronić
duże drapieżniki w Polsce
www.wwf.pl/duze_drapiezniki

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

022-58-42-172

EMPIK poleca

Ann Brashares

Ostatnie lato

Poruszająca powieść autorki
„STOWARZYSZENIA
WĘDRUJĄCYCH DŻINSÓW”

WP.PL fk korba.pl mediafm.net portal medialny www.premiumclub.pl

Uroczą, wzruszającą i wciągającą opowieść
o siostrzanych uczuciach, przyjaźni, miłości,
stracie i dojrzewaniu.

Najpiękniejsza powieść o miłości tego lata.

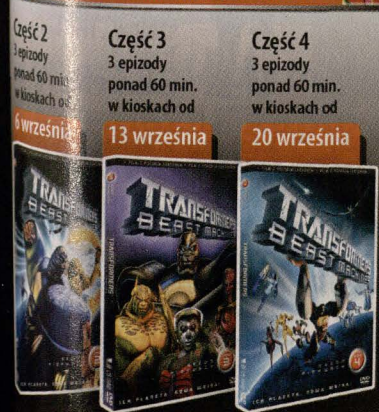
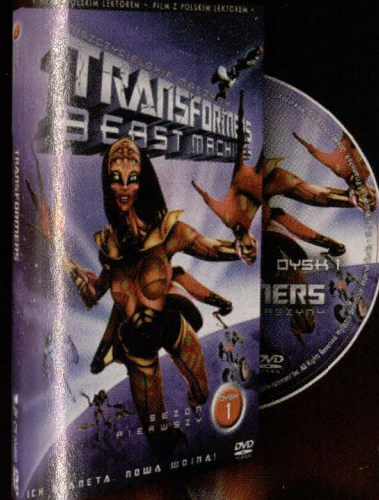
tylko z tygodnikiem
przyjaciółka

KOLEKCJA FILMÓW NA DVD

TRANSFORMERS
NISZCZYCIELSKIE MASZYNY

JUŻ 30 SIERPNIĄ

Część 1 serii,
4 epizody, ponad 80 minut filmu



TRANSFORMERS, BEAST MACHINES and all related characters
are trademarks of Hasbro and are used with permission.
© 2007 Hasbro. All Rights Reserved. © 2007 Layout and design
Sony Pictures Home Entertainment Inc. All Rights Reserved.

RMF
fm

RADIO MUZYKA FAKTY



Kolejne śledztwo Emmy Graham...
Mroczny bestseller!

**stacja
cold flat
junction**



PATRONI MEDIALNI:



DOMY NAD MORZEM

całoroczne domy
na zamkniętym,
dozorowanym osiedlu,
300m od plaży
w Łukęcinie k. Pobierowa



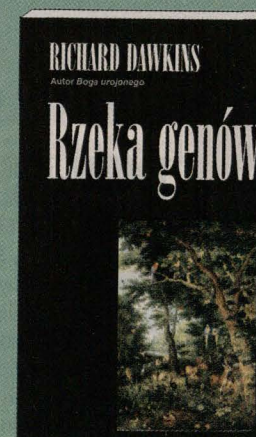
**KOLEJNE OSIEDLE!
PROMOCJE! RABATY!**

na sprzedaż



0695 236 417

www.DomyNadMorzem.pl



W ten czy inny sposób wszystkie moje książki
poświęcone są tej samej opowieści o niemal
nieograniczonym potencjale, jaki niesie
darwinowska zasada doboru naturalnego, jeżeli
tylko raz uruchomiony proces samoreplikacji ma
szansę rozwijać się na przestrzeni dostatecznie
długiego czasu.

Rzeka genów jest dla mnie dalszym ciągiem misji,
której się podjąłem. Doprowadzam tu całą
narrację do pozaziemskiej kulminacji, włączając
rozważania na temat zaszczepienia fenomenu
samoreplikacji wśród miliardów atomów w prze-
strzeni kosmicznej.

Richard Dawkins, fragment **Wstępu**

**KSIĄŻKĘ
POLECAJĄ**

merlin.pl

TOK

**PRZE
KROJ**

RADIOFEST

muzyka

The Essential Elvis Presley, Sony BMG, CD1: 61'29", CD2: 77'07",

65,50 zł
Kolejna retrospektywna składanka (w sam raz na obchody 30. rocznicy śmierci artysty) to obszerny, przekrojowy, wyczerpujący zestaw nagrań. Dwie płyty, ponad 50 utworów, najważniejsze kompozycje. Dla wszystkich, którzy jakimś cudem przeoczyli wszystkie wcześniejsze kompilacje. AK

The Cribs „Men's Needs, Woman's Needs, Whatever”, Warner, 46'44", 60,50 zł

Zespół trzech braci z angielskiego Wakefield na trzecim albumie imponuje przede wszystkim imponującymi branżowymi kontaktami. Płytę wyprodukował Alex Kapranos, lider Franza Ferdinanda, a w jednym z utworów udziela się Lee Ranaldo z Sonic Youth. Tyle sensacji, bo muzycznie nowe wydawnictwo The Cribs to tylko sympatyczny przegląd pomysłów na modną dziś gitarową muzykę. Przeciętne. AK

St. Vincent „Marry Me”, Beggars Banquet, 49'47", 59,90 zł

(cenę podajemy za www.sonicrecords.pl)
Za cokolwiek enigmatycznym pseudonimem ukrywa się



Fot. UNIVERSAL

„Kiss Does... Rave”, Wonderland Music, CD1: 78'25"

CD2: 78'07", 94,99 zł (cenę podajemy za www.fan.pl)
Dwupłytkowa kompilacja niszowego Radia Kiss, trybuny londyńskiej sceny klubowej, przygląda się najgorętszemu z muzycznych zjawisk ostatniego sezonu – odrodzeniu neonowej, intensywnej kultury rave. Pierwsza płyta, ta oczywiście

i ważna, zbiera klasykę nurtu: od Baby D, przez LFO, po The Prodigy. Druga, bardziej kontrowersyjna, pochyla się nad nowościami nadającymi kształt wciąż podejrzanie efemerycznemu gatunkowi, jakim jest nu rave. Kilka propozycji zrozumiałych (Klaxons, New Young Pony Club, Uffie), kilka naciąganych (Tiga, remiksy nagrań gitarowych gwiazd pokroju Bloc Party czy Gossip). Czyli w połowie falstart, ale wciąga. AK

związana ze sceną alternatywną gitarzystka i wokalistka Annie Clark. Do tej pory znana z cudzych płyt, wreszcie rozpoczyna działalność solową. Wychowana w konserwatywnym Teksasie Clark debiutuje płytą z pogranicza kameralnego, ilustracyjnego popu w wersji

retro i wyrafinowanej amerykańskiej okołojazzowej tradycji. W tekstach porusza wątki religijne, filozoficzne, ponad wszystko jednak interesują ją uniwersalne emocje. Obiecujące. AK

dvd

„Hannibal: Po drugiej stronie maski”, reż. Peter Weber, 121', SPI, 48,50 zł

Kim był Lecter, zanim stał się Hannibalem-kanibalem? To pytanie powinno pozostać bez odpowiedzi. W każdym razie takiej, jakiej udziela reżyser, a wcześniej autor powieści Thomas Harris. Śledzimy tu kluczowe momenty dzieciństwa i młodości Lectera, które zapoczątkowały jego upodobanie do sztuki

listy bestsellerów

PRZEBOJE boxoffice.pl

1. „Na fali”, reż. Ash Brannon, Chris Widzów: 166 872 (w sumie: 196 865)
2. „Harry Potter i Zakon Feniksa” reż. David Yates, Widzów: 141 810 (w sumie: 894 900) Warner
3. „Shrek Trzeci”, reż. Chris Miller, Raman Hui, Widzów: 88 654 (w sumie: 3 183 600) UIP
4. „Simpsonowie – wersja kinowa” reż. David Silverman, Widzów: 61 663 (w sumie: 171 540) Imperial Cinepix

Widownia kinowa w okresie 10–16.08.2007 – Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY merlin.pl

1. „Podwójne życie Weroniki”, reż. Krzysztof Kieślowski, Best Film
2. „07 zgłoś się”, reż. Krzysztof Szustak, TVP SA
3. „Duma i uprzedzenie”, serial BBC, reż. Simon Langton, Epel, pol. Distr.
4. „DON”, reż. Farhan Akhtar, Blink

Tygodniowe zestawienie sprzedaży DVD za okres 14–21.08.2007 według danych sklepu internetowego Merlin.pl

i okrucieństwa, i gołym okiem widać, że wymyślono to wszystko dla kasy, ale popatrzeć można i na młodego potwora grającego Gaspar Ulliel, a jego uroczoność Gong Li. sol

„Sześć wszystkich szefów”, reż. Lars von Trier, Gutek Film, 99', 38 zł

Właściciel firmy informatycznej Rav, by uniknąć spięcia z pracownikami, wymyśla postać swojego zwierchnika. Pomysł sprytny, bo odpowiedzialność za każdą niewygodną decyzję spada na barki wirtualnego szefa. Von Trier zapowiadał film jako miłą baśń, bo jest jednym z najważniejszych twórców współczesnego science fiction, reżyserem w każdym jego filmie. KP

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKLEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL



Fot. CINEMATEMIUM

„Terminator” u bram!

Razem z kolejnym numerem „Przekroju” będzie można kupić „Terminatora” Jamesa Camerona. Film otwiera kolekcję „The Best of Science Fiction”

Ujestem królem świata! – wołał, odbierając Oscara za „Titanica”, James Cameron. A przecież spokojnie może nazywać siebie nawet „królem wszechświata”, bo jest jednym z najważniejszych twórców współczesnego science fiction, reżyserem w latach 80. pchnął gatunek na zupełnie nowe tory. A to za sprawą „Terminatora”, które już za tydzień będą mogli państwo kupić razem z 36. numerem „Przekroju”.

Film Jamesa Camerona otwiera kolekcję książeczek i DVD „The Best of Science Fiction” składającą się z 22 tytułów. Kolejne tomy kolekcji będą się ukazywać co dwa tygodnie, już jako osobne wydawnictwa. Każda książeczka zawiera rozdział poświęcony genezie filmu, rozdział dotyczący produkcji (ze szczególnym uwzględnieniem efektów specjalnych!) i ostatni, przedstawiający sylwetki twórców i aktorów. Całość jest bogato ilustrowana kadrami z filmu i zdjęciami

nowa kolekcja DVD

Arnold Schwarzenegger jako Terminator – cyborg, który stał się wzorem męskości

z jego realizacji. W kolekcji znajdziecie między innymi: „Obcego” Ridleya Scotta, „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” i „Raport mniejszości” Stevena Spielberga, „Facetów w czerni” Barry’ego Sonnenfelda, „Spidermana” Sama Raimiego.

Otwierający kolekcję „Terminator” (1986) na wiele lat ustalił reguły rządzące gatunkiem. Ten tani (zaledwie 6,5 miliona dolarów budżetu), realizowany poza Hollywood film zaskoczył wszystkich bardzo wysokim poziomem realizacji, technicznymi nowinkami i świetnymi efektami specjalnymi. A przede wszystkim niesamowitą charakteryzacją (autorstwa specja w tej dziedzinie Stana Wilsona), która austriackiego kulturystę Arnolda Schwarzeneggera zamieniła w cyborga z krwi i kości.

Mieszający s.f. z horrorem i kinem akcji „Terminator” w niewielkim tylko stopniu wykorzystywał wówczas niezwykle kosztowne efekty komputerowe, jego twórcy postawili na triki, takie jak choćby użycie gazu do tępienia muszek zamiast profesjonalnego dymu. Było tanio i wiarygodnie. Równie wiarygodnie wypadają sceny samochodowych pościgów, choć to nie auta na nich gwałtownie przyspieszają, lecz filmowe klatki.

Ta chałupnicza produkcja zarobiła 38 milionów dolarów i doczekała się całej masy naśladowców. Za ciosem poszli również twórcy „Terminatora”, kręcąc kolejne części, a za udział w nich Schwarzenegger zamiast pieniędzy zażyczył sobie, bagatela, odrzutowca.

Stało się jasne, że Cameron ma nosa do science fiction, co potwierdziły inne produkcje, w których maczał palce, począwszy od „Obcego” (napisał scenariusz), przez nowatorską „Głębie”, po produkowane przez niego „Solaris”. Dwa ostatnie tytuły znajdziecie w kolekcji.

Po „Titanicu” praktycznie zamilkł, co nie znaczy, że nic nie robił. Nie przypadkiem Camerona nazywa się „najbardziej zajęтым bezrobotnym reżyserem w Hollywood”. W czasach, gdy gatunek science fiction stracił impet, twórca poszukuje nowych rozwiązań, które – podobnie jak „Terminator” – mają zmienić oblicze kina.

Na 2009 rok planowane są premiery jego nowych filmów: „Battle Angel” i „Avatar”. Ten pierwszy, zrealizowany na podstawie japońskiej mangi, to znów historia cyborga, tym razem kobiety. „Avatarem” Cameron zamierza zaś powrócić w kosmos, by opowiedzieć o humanoidach z odległej planety. Obie produkcje mają kreować nowe standardy w tworzeniu s.f. Powstaną w 3D, Cameron ma więc nadzieję, że do tej pory rozpowszechnią się cyfrowe ekrany, które umożliwią projekcje filmów.

Chodzi mu jednak nie tylko o technikę: – Moim celem jest – deklaruje – znów przywołać ten dreszcz, który czuło moje pokolenie, oglądając po raz pierwszy „2001: Odyseję kosmiczną”, a kolejne generacje – „Gwiezdne wojny”.

Jeśli to prawda, pora zapinać pasy. W roku 2009 czeka nas prawdziwy odlot. MA

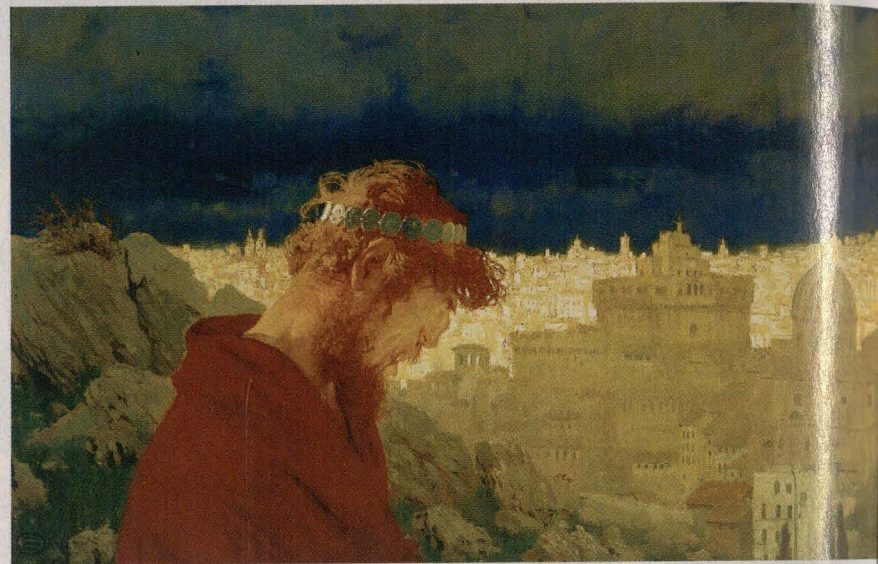
traffic CLUB książki muzyka gazety filmy

traffic CLUB Największa Księgarnia i Salon Muzyczny w Warszawie

Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej), tel. (022) 692 14 50
Piaseczno, C.H. Fashion House, ul. Puławska 42e, tel. (022) 735 54 70

Judasz, nasz brat

Mówimy secesja – myślimy Edward Okuń. Nawet okrucieństwo i rozpacz potrafił ubrać w dekoracyjny kostium



Edward Okuń „Judasz”, olej/plótno, 1901, własność prywatna (depozyt Muzeum Narodowego w Warszawie)

Był jednym z głównych współpracowników młodopolskiej „Chimery”. Jego charakterystyczne winietki, przerywniki i inicjały w decydujący sposób zaważyły na stylu pisma. W tych rysunkowych klejnocikach pojawia się typowy repertuar secesyjnych motywów: długie spłoty kobiecych włosów, wijące się węże, drgające płomienie, splątane gałęzie, snujące się smugi dymu. A wszystko to rysowane kunsztowną, wyrafinowaną kreską, z ogromnym zmysłem dekoracyjności. Edward Okuń współpracował z wieloma pismami, a jako ceniony rysownik ilustrował książki Staffa, Kasprowicza, Prusa i Żeromskiego. Nic dziwnego, że w dziejach sztuki pamiętany jest głównie jako ilustrator.

Sam uważał się przede wszystkim za malarza. Studiował wszędzie po trochu i dużo podróżował – krążył głównie po krajach basenu Morza Śródziemnego. Przez wiele lat mieszkał w Rzymie i na Capri, malował dalmatyńskie wybrzeże Adriatyku, pracując nad ilustracjami do „Faraona”, trafił też do Egiptu. Najchętniej malował charakterystyczne śródziemnomorskie pejzaże, o których pisano, że „dyszą upałem italskiej przyrody, nieporównanie oddanymi tonami Południa, ruchem fal morskich i drgających promieni miesiąca”.

Sztuka Okunia – elegancka i wytworna – ma swoich bohaterów: tajemnicze księżniczki i rycerzy, zagadkowe muzy i chimery. Tkwią w ciszy i bezruchu, elegijne i rozmarzone, „zapatrzone w wieczność”. To klimat typowy dla fin de siècle'u – nastrój melancholii, tęsknoty, smutku i samotności.

Modernizm miał także swoje ulubione postaci biblijne, najczęściej tragiczne i niejednoznaczne. Przykładem choćby Judasz dotąd przedstawiany w sztuce jako wcielenie zdrady i przewrotności. Nadawano mu rysy odrażliżące, wulgarne, piętnowano go atrybutami zdrady: czarnym nimbem oraz sakiewką srebrników. W dawnych scenach Ostatniej Wieczerzy Judasz jest „wykluczony” – siedzi po drugiej stronie stołu, słucha podszeptów szatana, kradnie chleb i wino. Jego szpetna, wykrzywiona w grymasie twarz to obraz grzesznej duszy.

Modernizm spojrział na niego inaczej – ze współczuciem. Artyści dostrzegli tragiczny los

nieszczęsnego narzędzia w rękach Opatrzności. Bez jego zdrady i grzechu nie byłoby wszak odkupienia. Za swój czyn zapłacił rozpaczą – zbrodnia to więc czy raczej „szczęsna wina”? W literaturze i sztuce tego czasu powraca wątek obrotu Judasza – próba zrozumienia ciężaru ludzkiej winy, tajemnicy grzechu i odpowiedzialności.

O dramacie dwunastego apostoła pisał między innymi Kasprowicz, którego hymn „Judasz” zilustrował na łamach „Chimery” właśnie Okuń. Do poematu nawiązuje także obraz olejny Okunia z 1901 roku: samotna zgnębiona postać na tle skalistego zbocza i tonącej w ostrym słońcu panoramy Rzymu. Judasz pochyla głowę w geście skazańca, jego ramiona okrywa czerwony płaszcz, a na skroniach lśni sztycherza korona ze srebrników. Okuń wykorzystał tu przewrotnie ikonograficzny schemat ecce homo – umęczonemu Chrystusa. Nastąpiło jakby utożsamienie Judasza z Synem Bożym; teraz to on jest ofiarą i cierpi niezasłużenie z woli Opatrzności. Zasługuje na litość i porównać go trzeba nie z Antychrystem, lecz z Hiobem. „Wszystcyśmy zdrajcy!” – pisał Kasprowicz – Ja zwę się Judasz i tyś jest

Judaszem / wszyscy my, bracie, Judasze”.

Ten obraz malował wytrawny kolorysta. Piękne, gobelinowe barwy: ciężkie pochmurne niebo w odcieniu indygo, złote mury wiecznego miasta, rudobrunatny płaszcz Judasza. Okuń był niepoprawnym esteta, potrafił ubrać w dekoracyjny kostium nawet temat okrucieństwa i rozpacz. Z czasem zaczęto mu wytykać nadmierną stylizację i zmanierowanie, zarzucając, że stał się własnym epigonem. Ignorował artystyczne nowinki oraz awangardę, wręcz stał się żywym symbolem dawno minionej epoki. W 1939 roku podczas wystawy w Zachęcie porównał z przekąsem jego obraz do niemieckich, zapinanych na guziki kamizszy Zenona Przesmyckiego, redaktora „Chimery”.

A przecież ten obraz wciąż nas porusza. Daleki od „teologicznej poprawności” ocieśniania świadomy schowku, to nam przycho- nię tylko jeden model. Czy o aktualności sztuki świadczy tylko styl, czy waga stawianych przez nią pytań?

KRYSTYNA CZERNI

NOWY ALBUM – OKUŃ

JUŻ W KIOSKACH



100 stron
30 tomów

TYLKO
15,99 zł



Witkacy
Nikitor
Schulz
Boznański
Wojtkiewicz
Wyspiński
Lebensztejn
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych

PRZEKRÓJ

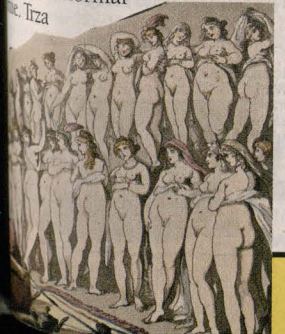
Minus 1 – Camel gwałciiciel
Popularność Staszka i chwala jego czynów zaskakują nawet nas. Na całym świecie stał się on symbolem jurnej płodności oraz radosnego chędożenia. Jego śladami poszedł nawet pe- wien mieszkaniec Australii. 60- letnia mieszkanka Mitchell zosta- ła zaatakowana przez swego 10- miesięcznego wielbłąda. Zwierzę ją zgwałciło, a następnie przydu- sło. Jak widać, garbaty los posłał jej jedno ma imię.

Minus 2 – Właściwy człowiek na właściwym miejscu
Znany ze swej rybnej kompeten- cji był minister od wody Rafał Wiechecki na zakończenie swe- go morskiego panowania wyka- zał, że jednak zna się na rzeczy. Zamówił sobie ministerialną li- stynę z wyjątkowym znaw- stwem tematu. Były więc pod- przewane kanapy i klimatyzo- wane schowki, skóra w kolorze czerwona, a drewno w barwach błękitnych, wszystko, co nie może być kolorowane, ma być chromowane, a poza tym czarny metalik na ze-



patrz. Jak tak sobie pomyśli- li o tej czerni i klimatyzowa- nym schowku, to nam przycho- nię na myśl tylko jeden model. Karawan.

Minus 3 – Cel uświęca żony
Mieszkaniec Emiratów Arabskich zorganizował casting na swo- je dwie kolejne żony. Wszystko było proste, aby do 2015 roku osią- gnąć wymarzony cel i zostać oj- cem setki dzieci. Widzisz Stachu, że można normal- nie. Trza



Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

mieć w życiu jakiś cel, a nie tyl- ko celę.

Minus 4 – Władcy much

Z Chin dotarła do nas wiadomość szyta co najmniej na miarę IV RP. Para chińskich wieśniaków pragnęła, by stolica kraju zaprezentowa- ła się godnie podczas olimpia- dy, postanowiła wyłapać wszyst- kie stołeczne muchy. Guo Zhanqi i Ji Guijun jako owadzi terminato- rzy postanowili zaatakować mu- szy układ, żeby nie obsrał wszyst- kiego, co nowe. Podobno Bielan z Kamińskim chcą ich wynająć, żeby wyrwali skrzydełka Tusko- wi i wyłapali wszystkie owce z wilczymi zębami.

Minus 5 – Vabank

Zaczęło się niepozornie. Do po- koju socjalnego na zapleczu banku w Krzczonowie weszła potężnie zbudowana kobieta ubrana w kurtkę moro i ciemne dresowe spodnie. Twarz zasło- niła czarną chustką, a w dłoniach miała coś, co przypomina- ło karabin. Krzyknęła: „To jest napad!” i kazała kasjer- kom oddawać kasę. Wtedy jed- na z pracownic krzyknęła: „Bo- żenka, co ty robisz?!” a w Bo- żenkę, jakby grom dziabnął, po czym uciekła z miejsca prze- stępstwa. Wniosek: Polak po- trafi, Polka jeszcze nie.

Minus 6 – Mały chemik

Wiadomość niby-neutralna, ale nam się jakoś z windą ko- jarzy. Jak wszystko w tym ty- godniu. Podsunęty przez fran- cuskiego prezydenta Nicola- sa Sarkozyego pomysł kastracji chemicznej przestępców sek- sualnych zyskał uznanie władz Katalonii w Hiszpanii. Chcą go zastosować wobec tych prze- stępców, którzy skłonni są do

recydywy. Z przerażeniem przypo- minamy sobie, jak Jarek całkiem niedawno mówił, że między PiS- em a Samoobroną mogłaby być lepsza chemia.

Minus 7 – Poczytaj mi Ludwiku, czyli ZZ Top

Marszałkiem był Stalin, marszał- kiem był Tito, a u nas marszał- kiem jest Dorn. Trudno, co ro- bić... Marszałek Ludwik urządził ostatnio nocne czytanie zeznań niejakiego Kaczmarka. Nam naj- bardziej podobają się te fragmen- ty o ZZ, czyli Ziobro Zbigu. ZZ po- dobno lubił wskazywać znajomym pasek z najświeższymi newsami w telewizji i mówić: „Zobaczysz, teraz zadzwonię, a na pasku po- jawi się moja informacja”. Nie od- dziś wiadomo, że TVP jest na pa- sku władzy.

Minus 8 – ZZ Top – post scriptum

„Czego się można było spodzie- wać po 35-letnim mężczyźnie o mentalności 25-latką” – tak miał powiedzieć Lech Kaczyński

Wielkie zero – Windą na szafot

To był tydzień ewidentnie zdomi- nowany przez Humpreya Łyżwiń- skiego. Lista przebojów posła jest wypasiona – gwałty, podżegania, porwanie, wymuszanie, fatalny image, zły dobór krawata. Kontr-



ofensywa Stasia ruszyła z zaska- kującego punktu. Idol wszyst- kich, którzy ciągle mają ochotę, twierdzi, że mu nic nie staje, co jest wierutnym kłamstwem, bo przy nim, to nawet dźwigi osobo- we stają. Tym samym przegonił popularnością nawet Kubicę, po- mimo że tamten jechał bolidem, a ten tylko windą.

o ZZ. Jarek podobno się tylko za- rumienił...



Minus 9 – Staś i Nel, czyli ciężkie życie kochanków

Wszyscy myślą, że Łyżwiński ma duży problem. To bzdura. Duży problem tak naprawdę ma Robert Kochanek. Ten wzięty i rozchwy- tywany tancerz wyznał ostatnio, że znowu dostał w „Łańcu z gwiaz- dami” za dużą tancerkę. „Wiado- mo, że chciałoby się dostać dzie- wczynkę, która ma niewielkie ga- baryty, jak to się mówi, petardę” – wyjaśnił. W celu ostatecznego zlikwidowania kwestii Ko- chanka TVN prowadzi per- traktację z Agatą Wróbel.

Minus 10 – You are nie bardzo beautiful

Miesięcznik „Rolling Stone” wybrał ranking piosenek, któ- re kiedyś sprawiły słuchaczom przyjemność, a teraz wywołują mordercze skłonności. Na pierw- szym miejscu znalazł się numer Jamesa Blunta „You're Beautiful”. W naszym rankingu krajowych numerów też mamy taką, tyle że zapomnieliśmy tytułu. Pamię- tamy tylko poszczególne słowa. Szło jakoś tak „...z ziemi wolskiej do Polski...”.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

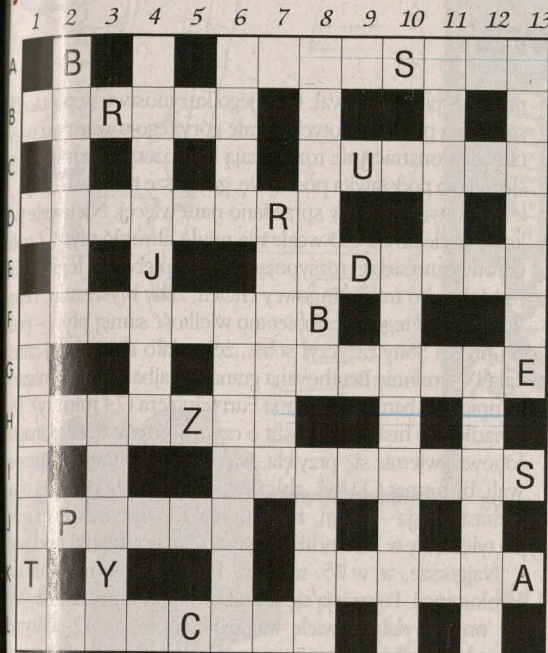
WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała **WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKRÓJ”:** Ewa Redel-Bydlowska **DYREKTOR FINANSOWY:** Paweł Satkowski **DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Alicja Modzelewska **ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:** Izabela Bochenek **DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:** Elżbieta Strzałecka-Zochowska i Bogdan Zochowski **DYREKTOR KREATYWNY:** Piotr Najsztub **PUBLIC RELATIONS:** Marcin Fedisz **DYREKTOR BIURA REKLAMY:** Agnieszka Ziemińska **Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY:** Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz **PROMOCJA „PRZEKRÓJ”:** promocja@przekroj.pl, Iwona Zabińska-Stadnik - dyrektor, tel. 584 25 22; **DZIAŁ REKLAMY „PRZEKRÓJ”:** reklama@przekroj.pl, Agnieszka Guzek - Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 **PRZEMUMERATA WYDAWNICTWA** - informacja, zamówienia, reklamacja, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32; **DYREKTOR DYSTRYBUCJI:** Grzegorz Barej **DYREKTOR PRODUKCJI:** Danuta Kamińska **KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI:** Paweł Szpygiel **DRUK:** Winkowski Sp. z o.o. - Radzymin **PRENUMERATA WYDAWNICTWA** - informacja, zamówienia, reklamacja, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32; **PRZEPISY POCZTOWE** - PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU **PRZES RUCH SA** - informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33, FAKS (0-22) 584 25 21

PRZEKRÓJ Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor **MARIAN EILE**
REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl) **ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** Bartek Chaciński (bartek.chacinski@przekroj.pl)
SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gedziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świetlik (zastepca)
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Mysłuk (anna.mysluk@przekroj.pl) **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 **KULTURA:** kultura@przekroj.pl, Marcin Sendecki (szef), Tadeusz Krzysztof Zakrzewski, Slawek Zamojda **FOTODYSCJA:** foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Pieszczak, Gorzeńska, Agnieszka Jędrzejczak, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlička, Grzegorz Rączkowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek
PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl) **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Beata Cirus, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Slawek Zamojda **FOTODYSCJA:** foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Pieszczak
KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Tatiana Hardej **REDAKTOR TECHNICZNY:** Alan Jawor **ARCHIWUM:** Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61
OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat

JOLKA NR 35



WYRAZY 8-LITEROWE:

- W GŁĘBI VERNE'A
- I COŻ PO NIM NIEDZWIĘZIOWI Z „PANA TADEUSZA”?
- SIERP NA ŁAWIE OSKARŻONYCH
- JEST PO TO, BY BIOTOP NIE WIONĄŁ PUSTOTĄ
- POCZYTYNY DĄB
- OT, HACZYK DLA BADACZY
- WROŚŁY W BŁĘKIT
- SZEŚĆDZIESIĄT MILIONÓW NA MINUTĘ

WYRAZY 7-LITEROWE:

- NA CHODZIE W MASZERUJĄCEJ NODZE
- WYSPIAŃSKI X 5 = XIV NA OCHOCIE
- PRÓG WĘCHU
- CHOĆ NIE TROĆ, BY SIĘ TRZEĆ, TAKOŻ MUSI POD PRĄD DRZEĆ

WYRAZY 6-LITEROWE:

- PERCEPCJA W OPAŁACH
- NIE NAJLIKSZA Z FUCH U SPICHRZA
- MŪŚLI ŁYSOGÓR
- DRYLUJEMY JE DO TRELI
- ZMIENIA SIĘ NA ŁAWIE
- CEN ARENA • LUZAKI SZTUKI

WYRAZY 5-LITEROWE:

- RZEMIEŃ NA MIENIE
- W DRZEWIE GENEALOGICZNYM NÓWKI

WYRAZY 4-LITEROWE:

- PŁYTY BRZMIĄCE NA PŁYTACH
- MALOWANE DZIECKO

Wypełnianie podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie zamieniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasła:
 11. E12_B5_L4_C12 / I3_F2 / D3_H12_I10_G11_I1
 13. A13_J4_H7_C2 / L8_A9_G6_L12_K11_D5

ROZWIĄZANIA Z NR. 33

JOLKA: GDY GRALI DLA WAS ROLLING STONES (tytuł piosenki z repertuaru zespołu The Beatles).

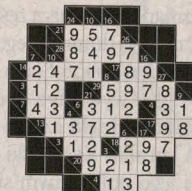
WYRAZY: mchy, młot, ananas, labradorka, osłoda, wędzlarz, szałik, gderalski.
KOLUMNARZ: aloma, schody, lodowisko, wygnogi, krata, gogle, kłosa, Ninel, troll, Rodos, Ajaks, wędzlarz, jagódki, modniś, Malaje.

KRZYŻÓWKA: PISANINA
 1. prototyp 8. rycerz
 2. krypta 10. esteta 11. szafa
 12. lodowisko 14. mim 15. mecenas
 16. lista 20. spisek 21. inwalida
 22. kłosa 23. terakota

Pionowo: 2. retusz 3. triumf 4. tytuł 5. przelom 6. rezerwat 7. szkapa 12. archiwum 13. lis 14. mankiet 15. muszka 17. szalik 18. kredyt 19. towar

REBUS: MISJONARZE

KAKURO: 4231



LAUREACI Z NR. 31

JOLKA: Dominika Dzieńiewicz, Wrocław; Wiesław Isteński, Kraków; Hanna Szpak, Jaworzno; Stanisław Paczkowski, Paczków; Janina Wępińska, Wrocław.

REBUS: Bernard Chmiel, Kargowa; Irena Machowska, Kraków; Małgorzata Radon, Kraków; Bernadetta Uchman, Łódź; Joanna Ziolek, Lubin.

KRZYŻÓWKA: Ewa Chmielewska, Wrocław; Ewa Pawlička-Jaworska, Wrocław; Kasia Olech, Kocmyrzów; Wiesława Popiel, Gorzów Wlkp.; Ewa Wiederek, Warszawa.

KAKURO: Krystyna Dembska, Poznań; Juliusz Dudziak, Brody; Magda Kliszewska, Kalisz; Teresa Michniewicz, Warszawa; Barbara Pogorzelska, Sosnowiec.

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI, lub PRKK.HASLO REBUSA, lub PRKK.4 CYFRY na numer **72606** (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 9 września nadesłali prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 20 zwycięzców, którzy otrzymają powieść **Richarda Dawkinsa „Rzeka genów” (CIS)**.

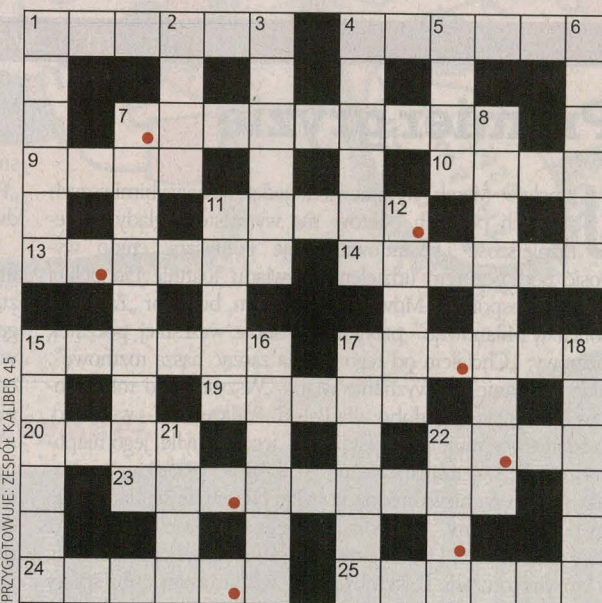
REKLAMA

Poleć sobie i innym

LOT

www.lot.com

KRZYŻÓWKA NR 35

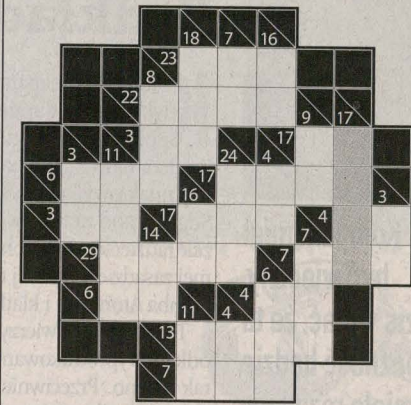


Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 35 lub krzyżówka 35, lub rebus 35, lub kakuro 35

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

KAKURO NR 35



Wpisz w puste kratki cyfry od 1 do 9 tak, aby w każdym wierszu i kolumnie suma cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Cyfry w jednym wierszu i w jednej kolumnie nie mogą się powtarzać. Odpowiedzią są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 35



Odgadnij hasło przedstawione na rysunku.

POZIOMO:

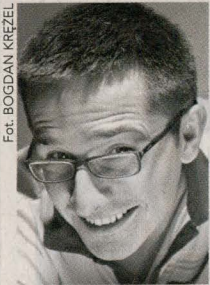
1. MIELOMAN
4. KONSERWATORIUM
7. KIMKA ONEGDĄJ
9. BLACHA FALISTA
10. MIĘDZY BARKAMI
11. MIARA ŁBA
13. SALUTUJE
14. PO MALUCHU...
15. PSZCZELINA
17. POOBIJANY
19. 100 METRÓW Z HAKIEM
20. NIECHCIANE DZIECKO PUTINA I ŁUKASZENKI
22. ROLNICZY ZWIĄZEK
23. ROBI WYRZUTY
24. ZARABIA NA AZORACH
25. GRA I TRĄBI ZESPÓŁ ZOMBI

PIONOWO:

1. CÓRKA RUBIKA
2. REŻYSER POWIĘKSZENIA
3. HAKTÓWKA
4. ROZPIERZA
5. ŁĄDOWISKO SPODKÓW
6. POLE WALKI
7. BEZWYSTYDNIK
8. NIE POWIEDZIAŁA TAK
11. NOCNY MAREK
12. PRZED WESELEM
15. NAD ORAMI
16. WIERSZOKLETA
17. DOBRY RUCH
18. NA LEB, NA SZYJĘ
21. CAŁY DZIEŃ W OKNIE
22. ZBOCZENIEC W ŁODZI

© CONCEPTIS PUZZLES

AUTOR: JERZY BUŁCZEK



Kompakt miał być wieczny. Dziś widać, że ta wieczność będzie miała rozmiary bardzo, hm, kompaktowe

Podkładka kompaktowa

Kompaktowe aparaty, samochody i świetlówki nie nosiłyby swojej dumnej (choć opisującej skromne gabaryty) polskiej nazwy, gdyby nie compact disc. Ba, ostatnio widać nawet „kompaktowy słownik”, ale w latach 80. słowa „kompaktowy” nie było jeszcze w żadnym polskim słowniku. Sugerowano za to dowcipnie, że płyta kompaktowa to wynalazek radzieckiego uczonego o nazwisku Kompaktow. Na tej samej zasadzie, na jakiej tamtejszych wynalazców miały rzekomo bomba Atomowa i klatka Schodowa.

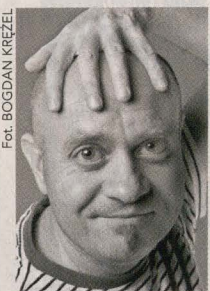
Trudno w to uwierzyć, ale w sierpniu minęło ćwierć wieku, odkąd wyprodukowano pierwszą płytę kompaktową. Nie że tak dawno. Przeciwnie – trudno uwierzyć, że taki świeży wynalazek całkowicie zdominował cywilizację. Konstruktorzy z Philipsa i Sony, pracując nad CD, wymyślili zarazem format płytom DVD i nagrywalnym nośnikom komputerowym. A samych kompaktów sprzedano dotąd jakieś 200 miliardów.

W 1982 roku reklamowano je jako przedmiot marzeń: miały oferować idealną jakość, wieczną trwałość i obiecywały luksus. Wszystkie trzy hasła okazały się kłamstwem. To pierwsze – bo compact disc był właściwie ubocznym produktem prac nad laserowymi płytami wideo, stąd wiele technicznych kompromisów, które audiofile wyśmiewają do dziś. To drugie – bo okazało się, że niektórych partii płyt kompaktowych z wczesnych lat produkcji już dziś nie odczytamy. Utleniła się aluminiowa warstwa, na której zapisane są dane. Trwałość zapisu pomylono z trwałością samej płyty. Tę ostatnią, owszem, zniszczyć trudno – wykonana jest w końcu z tego samego tworzywa co szybka w kasku Kubicy. Argument dotyczący luksusu upadł, gdy kom-

pakt się spauperyzował. CD i jego kuzynostwo w postaci DVD sprzedają po kilka złotych, a całe góry tego towaru raz na jakiś czas demonstracyjnie rozjeżdżają buldożery. Zgadnijcie, co służy jako podstawka pod kawę, gdy piszę te słowa.

Zgrabnych oszustw sprzedano nam więcej. Nietrawiałe plastikowe pudełko na CD wcale nie miało chronić płytę. Z trudności chroni samo siebie, rozsypując się przy pierwszej lepszej okazji. Jest takie, bo marketingowcy chcieli, żeby błyszczało. Legendy krążą wokół tego, jak dobierano wielkość samej płyty – podobno prezes Sony zażyczył sobie, żeby dało się na niej zmieścić całą IX symfonię Beethovena graną w najbardziej słabym tempie pod batutą Wilhelma Furtwänglera (74 minuty). Tyleż świadkowie historii donoszą o czymś innym: kaseeta magnetofonowa świetnie się przyjęła, więc marketingowcy zaproponowali, by format CD był „zblizony”. Jest jeszcze bardziej obrazurcza wersja – o tym, że płyta ma 12 centymetrów średnicy, bo tyle miały w Holandii (ojczyzna CD) podkładki pod piwo.

Najgorsze, że w 25. rocznicę kompakt nie ma namacalnej konkurencji. Pojawiają się wynalazki typu MiniDisc czy SACD, ale on żyje dalej. I wiele wskazuje na to, że 12-centymetrowa płyta będzie ostatnim popularnym fizycznym formatem, w jakim kolekcjonujemy muzykę i w jakim zapisujemy naszą zbiorową pamięć – w dalszej perspektywie są już tylko dane składowane na twardych dyskach. Tylko najwięksi optymiści wierzą, że zapis na płytach CD może przetrwać tak długo jak płyty winylowe. Pocięszające jest za to, że w najgorszym razie będziemy mieli 200 miliardów luksusowych i niezniszczalnych podkładek do piwa. Starczy na plus minus całą wieczność.



Ugryzienie żubra w dupę czyni z Jarosława Kaczyńskiego w oczach Rymkiewicza postać historyczną. Premier jest dla poety najwybitniejszym polskim politykiem od czasów Piłsudskiego

Premier gryzie

Jarosław Marek Rymkiewicz, jeden z najwybitniejszych żyjących polskich poetów, ma wyraziste poglądy na teraźniejszość i postanowił swoje polityczne credo wygłosić pod pozorem udzielenia wywiadu Joannie Lichockiej w „Rzeczpospolitej”. Mówię pod pozorem, bo autor „Zachodu słońca w Milanówku” przygotował sobie wcześniej początek rozmowy: „Chciałem od tego zdania zacząć naszą rozmowę”. Jakie to zdanie? To wyznanie wiary: „Wszystko, co robi Jarosław Kaczyński, jest dobre dla Polski. Podkreślam – wszystko. To zdanie obejmuje także jego błędy, jego pomyłki, jego niepowodzenia”. Dziennikarka czujnie i lojalnie przestrzega: „Naraża się Pan na niewybredną krytykę! Nie mówi się takich rzeczy o Kaczyńskim!”. Ale poeta pamięta, co powiedział, i brnie: „Nie dbam o to!”. I buduje metaforę Polski pookragłostołowej, w którym to czasie Polska była jak „wielki ospały żubr śpiący pod drzewem w Puszczy Białowieskiej”. A co zrobił dla tego żubra premier Jarosław? Ano poeta z Milanówka, poetissimus zwycięskiej prawicy, autor kultowej dla polskich środowisk lustracyjnych książki „Wieszanie”, nie ma wątpliwości, za co należy cenić premiera, z którym to podzielał dotąd raczej jakieś formy miłości do kotów. Otóż żubr nasz spałby nadal układnym snem (Polska uśpiona znieczuleniem układu), gdyby to „premier Jarosław Kaczyński nagle nie ugryzł żubra w dupę!”. Ja wiem, że premier miał onegdaj wedle posta Kuchcińskiego pobić rękoczynnie posiadacza czarnego pasa w judo, niejakiego Putina, ale toż żubr większy nawet od Putina! Cóż za odwaga, bezkompromisowość! Ugryzienie żubra w dupę czyni z Jarosława Kaczyńskiego w oczach poety postać historyczną. Jest dla

łzem i wobec **ROMANA KURKIEWICZA**

Mistrza z Milanówka najwybitniejszym polskim politykiem od czasów Piłsudskiego. A dzisiejsza Polska w dniach zeznań ministra Kaczmarek jest najszczęśliwszym krajem w swojej historii. „Polacy znów są dumni z tego, że są Polakami”, „tylko ostatecznie dwa lata można policzyć jako lata naprawdę wolnej Polski”.

Lubię czytać wywiady z poetami. Poeta ma jednak inną składnię w rozumie, dzięki czemu tym bardziej wierzy im mniej rozumie. A Jarosław Kaczyński doczekał wreszcie wieszczą, co w jego geniuszu jego politycznym się poznał. Jest wieszczą, co w premiera jak w Naczelnika, mógłby więc Jarosław Kaczyński odejść. Ale Pan Jarosław Marek Rymkiewicz, niestety, ma dla niego kolejne zadania. Nadal każe mu gryźć Polskę, żubra narodów, w dupę, bo „siła duchowa Jarosława Kaczyńskiego jest tak wielka, że stać go na to, żeby jeszcze kilka razy ugryźć przysypiającego żubra w tyłek”. Nie wiem, na jak długo starczy duchowych premierowi, żeby dla ojczyzny ratowania rzucić się do podgryzania. Ale myślę, że możemy już dzisiaj zgłosić dyktando do Orderu Żubra Białego, bo że taki warty wyprze wyliniałego orła, nie wątpię. A do premiera wyprosił. Poeta prorocstwo, widzenie polityczne o takiej sile spełniającości: „Panie premierze. Uważam, że wygra pan te wybory, jeśli nadchodzi! Może być jednak i tak, że pan je przegra”. Wyobraź sobie, że niezależnie od tego, czy nie będzie zmiany, czy będzie, zmiana, to dupa żubra wciąż będzie kąsaną.

A swoją drogą nie damy się zrazić do poezji Rymkiewicza. Nie udało się Wam sprawić Herberta, nie uda się z JMR. Dzieciom czytać jego wiersze niezmiennie. A wy, Bracia i Siostry, patriotycznie, z czuciem, żeby mu krzywdy nie zrobić. Nie zapomnijcie, że dupa żubra to też jednak kawałek kasy ojczyzny. I Unii Europejskiej.

Illustration with cartoon characters and text: **Ballada o przecieku**, **LAST MINUTE**, **Z głowy... z góry...**, **Krzyżostoj Płya Sejm się szybko**, **Co nas czeka, jeżeli nie rozmiarów?**, **Krzysztof Płya Sejm się szybko**, **Z głowy... z góry... młoczek**, **Najpierw uczymy się mówić, potem będziemy milczeć.**, **Z góry... z głowy... młoczek**, **Krzyżostoj Błicy**, **Z góry... z głowy... młoczek**, **PRZYGOŁY SŁOJA W MA 2 2003**, **ROBISZ**, **ROBISZ**, **PRZEPRAKNIŁ ZAD W OKNIE**, **Stowa prawdy Gdzie kucharek sześć, tam kopę jaj**, **Paulus Mazur**, **Projekt rozmiarowości (41)**, **JAN DZIACZKOWSKI I NUKU**, **Wiedomości po całosci**, **Rafał Bryndal**, **Polski przemysł fonograficzny przeżywa rozkwit. Po taśmach Michnika, Rywina, Gudzowatego i Beger na rynku pojawić się mają nagrania Andrzeja Leppera. Przewodniczący Samoobrony ma nadzieję, że dzięki nim wystąpi jeśli nie od razu w „Szansie na sukces”, to przynajmniej w programie „Od przedszkola do prokuratora”.**, **Ulubioną lekturą pana premiera podczas wakacji była książka telefoniczna, w której szukał odpowiedzi na pytanie: Jaki jest szczerze numer by tu wykroczyć?**, **Roman Giertych nabił sobie guza, próbując przekroczyć... próg wyborczy, na razie w sondażach. Podczas październikowych wyborów straci głowę?**, **Postowie LIS, którzy zostali ojcami, chcą, aby w Sejmie ustawić stół do przewijania. Ma on służyć nie tylko niemowlakom, ale również niektórym parlamentarzystom, którzy na samą myśl o wcześniejszych wyborach muszą nosić pampersy.**, **Zbigniew Dimitrova**, **Lustracja VIP-uffi... KACZMAREK**, **Arcymedialny min. Janusz Kaczmarek Wie, komu świeczkę, a komu ogarek, Wie też, że bez kamery Nikt nie robi kariery, A jemu wszak nie w smak kartofle bez skwarek.**



NOKIA
8600
Luna



STYL W BIZNESIE

W biznesie liczy się nie tylko skuteczność, lecz także styl działania. Najnowocześniejsza technologia zamknięta w innowacyjnie zaprojektowanej obudowie ze szkła i stali, aparat 2 Mpix, perfekcyjne wykończenie całości – oto cechy najbardziej prestiżowego telefonu dla firm. Nokia 8600 Luna w Erze Biznes, oferującej największy zasięg na rynku, to optymalne połączenie skuteczności z elegancją.



BIZNES
MOŻESZ WIĘCEJ